

WIADOMOŚCI BOCHEŃSKIE



KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
STOWARZYSZENIA BOCHNIAKÓW
I MIŁOŚNIKÓW ZIEMI BOCHEŃSKIEJ

ISSN 1426-195
ROK XXIV nr 4 (95)
zima 2012/2013
Cena: 4 zł



150 rocznica Powstania Styczniowego

Janina Kęsek

W 150 rocznicę Powstania Styczniowego 1863/1864

Przypadająca w roku obecnym 150 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego jest okazją do przypomnienia Bochni z lat 1863/1864, zaangażowania mieszkańców naszego miasta i powiatów znajdujących się wówczas w obwodzie bocheńskim, w pomoc dla powstania, działalności Ławy Obwodowej w naszym mieście i tych licznych zastępów ochotników przekradających się za Wisłę do tworzących się tam oddziałów powstańczych.

Obchody rocznicowe w naszym mieście rozpoczęło Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej w dniu 4 grudnia 2012 r. otwarciem wystawy opracowanej przez Janinę Kęsek, autorkę przygotowywanej do druku książki, „Bochnia w latach Powstania Styczniowego 1863-1864”. Współorganizatorem wystawy jest Archiwum Państwowe w Krakowie - Oddział w Bochni. Wystawa dofinansowana została ze środków Urzędu Miasta Bochni.

* * *

Ekspozycja zawiera się w kilku rozdziałach częściowo pokrywających się z rozdziałami książki. Pierwsze cztery rozdziały: *Rok 1861- nastroje przedpowstańcze, Naród w żałobie, Rok pieśniany 1862 i Bocheńska Ława Obwodowa* dotyczą okresu przed wybuchem powstania. W ekspozycji starałam się pokazać, jak pod wpływem krwawych wydarzeń w Warszawie w dniu 27 lutego 1861 r., nastroje rewolucyjne, które ogarniały Kraków, Tarnów i Lwów docierały także i do Bochni oraz miasteczek i wsi obwodu bocheńskiego. Wszędzie prawie odbywały się nabożeństwa za Ojczyznę i za poległych w Warszawie. Takie nabożeństwa odbyły się w Bochni, Wiśniczu, Uściu Solnym, Zaborowie, Gdowie, Niegowici, Wieliczce, a pewnie i w innych miejscowościach. Po domach śpiewano pieśni patriotyczne, za co niektórzy odpowiadali przed Sądem Krajowym Karnym w Krakowie. Naród okrył się żałobą. Ten temat ilustrują fotografie organizatorów manifestacji patriotycznych na

naszym terenie. Liczne fotografie kobiet i dzieci w żałobnych strojach wprawdzie nieznanymi z nazwiska, ale ich obecność w wystawie uzasadnia to, że pochodzą z bocheńskich albumów rodzinnych: Wyspiańskich, Gębiców, Rojkowskich.

Niezwykle cennym obiektem, w tej części wystawy jest fotografia Bocheńskiej Ławy Obwodowej ze zbiorów Muzeum Pamiątek po Janie Matejce „Koryznówka”. Na obrzeżach fotografii wypisane są nazwiska, co pozwoliło na poznanie składu bocheńskiej organizacji zawiązanej jesienią 1862 r. na czele której stał dr Franciszek Hoszard. Organizacja obejmowała cały obwód bocheński z jego dziewięcioma powiatami: bocheńskim, brzeskim, wojnickim, radłowskim, niepołomickim, wielickim, podgórskim, dobczyckim i wiśnickim – co ilustruje ówczesna mapa *Bochniaer Kreis* ze zbiorów Muzeum im. St. Fischera w Bochni.

W kolejnych rozdziałach wystawy prezentowane są fotografie powstańców, młodych ludzi, gimnazjalistów, studentów, młodzieży rzemieślniczej i górniczej, którzy walczyli w różnych oddziałach powstańczych: Apolina Kurowskiego, w oddziale Żuawów Śmierci Franciszka Rochebruna, gen. Mariana Langiewicza, gen. Hauke-Bosaka, Dionizego Czachowskiego, Marcina Borelowskiego- Lelewela, płk. Andrzeja Łopackiego i innych. Z Bochnią związane są losy dwóch dowódców oddziałów powstańczych: Marcina Borelowskiego-Lelewela i mjr Andrzeja Łopackiego.

Jedna plansza w wystawie poświęcona jest tym bohaterom i ich związkom z Bochnią.



Bocheńska Ława Obwodowa 1863

Już w kilka dni po wyjściu ochotników do powstania nadeszły wieści o pierwszych poległych w bitwie miechowskiej. Potem dochodziły informacje o kolejnych poległych. Wiele bocheńskich domów okryło się żałobą. 23 września 1863 w kościele św. Mikołaja w Bochni odprawiona została msza św. za dusze wszystkich poległych za wiarę i Ojczyznę. W wystawie prezentowane są fotografie powstańców oraz fotografia zawiadomienia o tym nabożeństwie żałobnym. Oryginał jest własnością bocheńskiego muzeum.

Dla moralnego i materialnego wsparcia walczących organizowana była pomoc na zapleczu powstania. W ekspozycji pokazano wyjątkową rolę właścicieli Dołęgi Marii i Aleksandra Gűntnerów. Dołęga leżała w nadgranicznym pasie pomocy obywatelskiej tak zwanym „łańcuchu obywatelskim”. Wykazano też rolę Leonarda Serafińskiego i jego „fabrykę amunicji i ładunków” działającą w Leksandrowej oraz rolę nadgranicznego kordonu sanitarnego zorganizowanego przez dr Hoszarda. Istotną rolę odegrały Komitety Pań, których zaledwie kilka fotografii udało się odnaleźć i zaprezentować w wystawie.

27 lutego 1864 r. namiestnik Galicji feldmarszałek Aleksander Mansdorff-Pouilly wprowadził w Galicji stan oblężenia. Rozpoczęły się rewizje po domach, aresztowania. Tu przypomniano Felcję z Cieszyńskich Barabasową, opiekunkę uwięzionych w Bochni powstańców, rewizję w domu Serafińskich na Górnym Rynku i w dworze w Proszówkach.

Powstanie dogasało, niektórzy szczęśliwie wrócili do domów, inni ranni i po wyleczeniu, prosto ze szpitali trafiali do więzień we Wiśniczu, w Ołomuńcu i Podolińcu i innych. Najtragiczniejszy los spotkał tych, których aresztowano na terenie Królestwa Polskiego i po krótkim osądzeniu przez Sąd Wojskowy odsyłano do warszawskiej Cytadeli, a stamtąd na zesłanie na Sybir. Jedna z plansz w ekspozycji poświęcona jest bocheńskim sybirakom.



Leon Strumiłło - Zgierski z rodziną



Andrzej Łopacki i Franciszek Żelichowski

została mu za to kara śmierci. Po powstaniu przedostał się do Galicji i zamieszkał w Bochni. Wkrótce dojechała do niego żona z małą córeczką. Zgierski pracował jako architekt w Wydziale Powiatowym w Bochni. Tu już mieszkał do końca życia. Zmarł w 1910 r. pochowany jest na bocheńskim cmentarzu obok swojej żony Heleny z Kamińskich i dzieci zmarłych w młodości. W naszym mieście znalazł też schronienie Gabriel Lipski, szlachcic z Królestwa, który w Bochni przez wiele lat prowadził Młyn Solny w pobliżu dworca kolejowego. Udzielał się społecznie i aktywnie uczestniczył w życiu kulturalnym miasta. Był członkiem, a przez jakiś czas też gospodarzem „Sokoła”, a grą na wiolonczeli uświetniał niejedną miejską uroczystość. Zmarł w Bochni w 1914 r. i tu został pochowany, ale jego grób nie zachował się. Można tu jeszcze wymienić Juliana Wojczyńskiego, Piotra Regnera, Wiktora Hostynka, Stanisława Byszewskiego czy dr Mieczysława Dembowskiego. Dr Mieczysław Dembowski jako gimnazjalista brał udział w powstaniu. Po latach, już jako, lekarz przyjechał do Bochni. Zamierzał osiedlić się tu na stałe skoro wybudował piękną willę wg projektu Teodora Talowskiego, przy obecnej ul. Konstytucji 3 Maja. Jednak po jakimś czasie przeniósł się do Krakowa.

Na bocheńskim cmentarzu znajduje się jeszcze kilkanaście grobów powstańców styczniowych. Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej otacza opieką groby bohaterów, a te którymi już nie ma się kto opiekować, poddawane są konserwacji. Tak już odnowiony został pomnik rodziny Żurowskich, Kaspra Turka, mjr Andrzeja Łopackiego oraz tablica na grobie Feliksa Hanusza członka Bocheńskiej Ławy Obwodowej.



Marcin Borelowski Lelewel

Ekspozycja prezentowana jest na 17 planszach. Motywem wiodącym są grafiki Artura Grotgera z cyklu „Polonia.” W wystawie wykorzystano materiały: fotografie i archiwalia, pochodzące w dużej mierze ze zbiorów Muzeum im. St. Fischera w Bochni oraz ze zbiorów Archiwum Państwowego w Krakowie-Oddział w Bochni, z Muzeum Pamiątek po Janie Matejce „Koryznówka” we Wiśniczu, z Muzeum Okręgowego w Tarnowie-Oddział Dwór w Dołędze, z Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie i Muzeum Historycznego m. st. Warszawy oraz ze zbiorów prywatnych. Wszystkim tym instytucjom oraz osobom, które udostępniły rodzinne pamiątki, organizatorzy wystawy składają serdeczne podziękowanie.

Po powstaniu, mimo surowego ostrzeżenia namiestnika Galicji, zaczęli w Bochni osiedlać się byli powstańcy, uciekinierzy z Królestwa Polskiego, a nawet z Litwy. Znaleźli w Bochni schronienie przed groźącymi im w Królestwie represjami. Podejmowali tu pracę, zakładali rodziny i powoli wrastali w obce z początku miasto. Niektórzy z nich udzielali się społecznie np. w Towarzystwie Gimnastyczno-Strzeleckim „Sokół”, w Towarzystwie Śpiewaczym „Lutnia” i innych. W wystawie zaprezentowano niedawno odnaniezoną w zbiorach Muzeum Historycznego m. stołecznego Warszawy fotografię mjr Leona Strumiłło-Zgierskiego z rodziną. Zgierski rodem z Litwy, zawodowy oficer armii carskiej w 1863 r. przeszedł na stronę powstania, jako major dowodził jednym z oddziałów powstańczych. Gro-

Wystawa czynna będzie do końca marca w lokalu Stowarzyszenia codziennie w godzinach od 10-12 także w soboty, a w niedziele w godz. 11-13. Dla grup zorganizowanych jest możliwe zwiedzanie wystawy także w innym dogodnym czasie, po wcześniejszym uzgodnieniu terminu telefonicznie 784 094 721..

Grażyna Potępa

Ks. Ludwik Sawoniewski z Grodna (1891-1966)

Postać ks. Ludwika Sawoniewskiego znana jest już czytelnikom „Wiadomości Bocheńskich” z artykułu „Wilnianie w Bochni” opublikowanego w nr 2 (93) 2012 r. kwartalnika. Wymieniany jest tam wraz z innymi osobami, które pochodziły z Kresów Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej, a po II wojnie światowej trafiły do Bochni w ramach tzw. repatriacji. On sam przyjechał do naszego miasta w październiku 1944 r. zaraz po upadku Powstania Warszawskiego. Przez dwa lata mieszkał w domu Jadwigi Urbankowej oraz Wandy i Ludwika Kobieliów przy ul. T. Czackiego 9. Jest autorem wielu wierszy pozostających w rękopisach. Największym jego dziełem jest poemat „Saga o Grodnie”, którego szósta część dedykowana jest Jadwidze Urbankowej z Bochni. W dniu 18 stycznia br. mija 55 rocznica ukończenia tej części „Sagi”.

* * *

Ks. Ludwik Sawoniewski urodził się 25 sierpnia 1891 roku w Ignatowiczach, miejscowości położonej w dorzeczu Świsłoczy i Usnarki w powiecie grodzieńskim. Był synem Marii z Ignatowiczów i Kazimierza Sawoniewskiego. W 1910 r. ukończył Szkołę Miejską w Sokółce. Naukę kontynuował w Seminarium Diecezjalnym w Wilnie, a następnie w 1915 roku, wyjechał do Petersburga aby uczyć się w Akademii Duchownej. W tym samym roku przyjął święcenia kapłańskie w kościele pw. św. Kazimierza w Petersburgu. O uroczystości zawiadomił ojca mieszkającego w Ignatowiczach przez Szwedzki Czerwony Krzyż: *Przed Bożym Narodzeniem wyświęcono mnie na kapłana. [...] Prymicyj odprawiłem w Piotrogradzie, w kościele św. Kazimierza. Żałowałem bardzo, że na moich prymicyjach nie było Rodziców ani krewnych, ale cóż zrobić? Taki los [...].* Prawdopodobnie działał w Polskim Towarzystwie Pomocy Ofiarom Wojny, którego założycielem był prof. Akademii Duchownej w Petersburgu ks. Stanisław Trzeciak. Współpracując ze Szwedzkim Czerwonym Krzyżem odwiedzał jeńców wojennych rozdając im ubrania i żywność. Byli to Niemcy i Austriacy, którzy pracowali przy budowie kolei ołonieckiej i murmańskiej. W następnym roku podobną posługę pełnił w Guberni Nowogrodzkiej.

W latach 1915 -1918 studiował Teologię św. i skrypturystkę w Akademii Duchownej w Petersburgu. Jednym z jego profesorów, którego wspomina po latach w liście z 20 czerwca 1956 r., był ks. Michał Godlewski (biskup pomocniczy łucki i żytomierski, arcybiskup tytularny Amorianus). W czasie pobytu w Akademii razem ze swoimi kolegami księżmi: Michałem Klepaczem (późniejszym biskupem) i Zygmuntem Kaczyńskim (przed 1939 r. poseł na Sejm, po 1939 członek Polskiego Rządu na Uchodźstwie, zamordowany przez UB w więzieniu mokotowskim 13 maja 1953 r. Jego symboliczny grób znajduje się na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie w Kwaterze „Na łączce”) redagował czasopismo studenckie „Gaudentia”. Po trzech latach studiów 27 kwietnia 1918 r. uzyskał stopień Kandydata św. Teologii. Niestety wkrótce musiał przerwać studia z powodu zamknięcia Akademii.

Jesienią 1918 roku wrócił do Grodna, do odradzającej się Polski. Od ks. protonotariusza Kazimierza Michalkiewicza

otrzymał nominację na wikariusza przy kościele farnym pw. św. Franciszka Ksawerego w Grodnie. Po roku, nowy ordynariusz wileński bp. Jerzy Matulewicz (beatyfikowany 28 czerwca 1987 r. przez Jana Pawła II) zamianował ks. L. Sawoniewskiego prefektem szkół i rektorem grodzieńskiego kościoła filialnego pp. Brygidek. W tym samym czasie ks. L. Sawoniewski był redaktorem pisma „Nowe Życie”, które ukazywało się w Grodnie w latach 1918-1939, początkowo jako tygodnik, a od 1921 r. przekształcone zostało w wydawaną dwa razy w tygodniu gazetę o orientacji narodowo-demokratycznej. W latach 1922-1923 pismo posiadało mutację w Białymstoku, noszącą tytuł wydania macierzystego. W jednym z listów z 25 października 1957 r., wspomina: *Nieraz trzeba było nocami siedzieć w drukarni, a rano czytać straszliwe ataki swoich przeciwników w prasie.* „Gazeta Kielecka” z 13 stycznia 1924 r. w 2 numerze na str. 4 zamieściła taką reklamę „Nowego Życia”: *Pismo kresowe. Poświęcone sprawom politycznym, społecznym i kulturalno-oświatowym. Walczy z wrogami polskości na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej. Bardzo korzystne dla reklam i ogłoszeń. Prenumerata miesięczna 80.000 mk. Adres: Grodno, ul. Batorego 8. Wydawca: ks. poseł Z. Kaczyński. Redaktor: ks. L. Sawoniewski.* Pismo wzięło udział w akcji przedwyborczej jesienią 1922 r. Konrad Sieniewicz w rozmowie z Krystyną Jagiełło opublikowaną w 11 numerze „Nowego Życia” z 1988 r., ukazującego się jako Dolnośląskie Pismo Katolickie, tak wspomina ks. L. Sawoniewskiego: *uważał, że chrześcijanin świadczy swą wiarę nie tylko modlitwą i pokutą, ale całym swoim życiem, stosowaniem etyki i moralności w całej swej działalności zawodowej i społecznej.* Po zamachu majowym pismo redagowane przez księdza miało trudności i musiało zmniejszyć swój nakład. W latach trzydziestych zastępcą ks. L. Sawoniewskiego jako redaktora naczelnego był Henryk Bohdanowicz. „Nowe Życie” przetrwało jednak trudny okres i ukazywało się do wybuchu wojny w 1939 r.

Od 1926 r. ks. Ludwik ponownie podjął pracę w parafii pw. św. Franciszka Ksawerego w Grodnie. W tym roku we wrześniu w grodzieńskiej farze brali ślub Stanisława Warachowska i Józef Tobiasz który zginął w Ponarach w grudniu 1942 r. Byli to rodzice pani Renaty Buśko obecnej wiceprezes Stowarzyszenia Rodzina Ponarska. Być może ks. Ludwik Sawoniewski pracował już w tym czasie w kościele pw. św. Franciszka Ksawerego. Schematyzm Archidiecezji Wileńskiej z 1938 r. wymienia ks. Ludwika Sawoniewskiego jako katechetę szkolnego w Grodnie. W latach 1928-1931 uczył w Szkole Powszechnej im. Stefana Batorego, w Szkole Powszechnej im. Adama Mi-



Ks. Ludwik Sawoniewski.
Fot. Wł. Kamiński, Łódź 1947 r.
wł. Stanisław Kobiela

ckiewiczza, w roku szkolnym 1935/36 na V kursie Seminarium Nauczycielskiego Męskiego przy Mostowej 3, w Państwowym Gimnazjum im. Emilii Plater, w Gimnazjum Krawieckim, w Szkole Przemysłowej, w Szkole Gospodarstwa Domowego, pełnił funkcje kapelana Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu.

Wanda Renik w artykule pt. „Dzieje oświaty grodzieńskiej” opublikowanym w „Magazynie Polskim” w 1993 r. pisze: *Przez wiele lat prefektem gimnazjum (Gimnazjum im. Emilii Plater) był, bardzo przez wszystkich ceniony i lubiany, ks. Ludwik Sawoniewski. Jeden z jego uczniów Antoni Soroka tak wspomina ks. L. Sawoniewskiego: „Wszyscy lubiliśmy ks. Sawoniewskiego za jego światły umysł, głęboką wiedzę, nie tylko z zakresu teologii. Jego wykłady z zakresu teologii i filozofii życia chłoniliśmy z zapartym tchem. Był on gorącym patriotą i ten patriotyzm potrafił nam wszczepić głęboko w serce. Urozmaicał wykłady z religii tzw. faramuszkami, anegdotami ze swego bogatego życia nie tylko duchowego. Nosił przewieszko „Pomidor” z uwagi na czerstwą czerwoną twarz, ale to nie było złośliwe z naszej strony (...). Jak był dobry dla swoich wychowanków-owieczek świadczyły ogromne koleжки młodzieży przed konfesjonatem, w którym zasiadał. Gdy spowiadający się młodzian zaczynał wymieniać popełnione grzechy, słyszał głos ks. Sawoniewskiego: bij się w piersi i za pokutę odmów trzy zdrowaśki (...). Tacy katecheci-wychowawcy, jak nieodżałowanej pamięci ks. Sawoniewski wszczepili w nas gorące umiłowanie ojczyzny, ukochanie swego kraju i naszego rodzinnego miasta „(...)”.*

Ze zbiorów Wandy Renik pochodzi opublikowane w tym czasopiśmie zdjęcie przedstawiające maturzystki z 1929 r. z Gimnazjum im. Emilii Plater w Grodnie. Wśród grona nauczycielskiego siedzi ks. Ludwik Sawoniewski, a także dyr.

Janina Niedźwiecka (w 1939 r. aresztowana przez NKWD, więziona w Grodnie, później zamęczona w więzieniu w Mińsku Litewskim), Anna Kiersnowska, Alina Janau, Ludwika i Wacław Myślicy (zginęli w czasie II wojny światowej, czas i miejsce śmierci do dziś nieznane). Być może wtedy uczniem ks. L. Sawoniewskiego był Władysław Suszyński (w 1942 r. więziony na Łukiszczach), późniejszy biskup. W liście z 14 kwietnia 1948 r. skierowanym do Jadwigi Urbankowej w Bochni pisze, że został zaproszony przez ks. W. Suszyńskiego na konsekrację, gdy otrzymał on sakrę biskupią i został zamianowany sufraganiem wileńskim. Konsekracja odbyła się 9 maja 1948 r. w Białymstoku. Wydaje się, że ks. L. Sawoniewski nie wziął udziału w tej uroczystości ze względu na brak czasu. Tymczasem przebywając w Grodnie, oprócz posługi duszpasterskiej i pracy w redakcji, zajmował się pracą społeczną w polskim ruchu spółdzielczym.

Kiedy 17 września 1939 r. do Grodna wkroczyli sowieci, szkoła w której uczył ks. Sawoniewski została zajęta przez oddział żołdaków, którzy pozwolili na kontynuowanie nauki. Tak wspomina ten czas Grażyna Lipińska (zaprzyjaźniona z ks. L. Sawoniewskim nauczycielka w Grodnie, żołnierz Legionów Polskich, Związku Walki Zbrojnej i AK, szef wywiadu AK na Wschodzie, podpułkownik Wojska Polskiego. Brała udział w organizacji obrony Grodna po wkroczeniu do miasta Armii Czerwonej. Później aresztowana, więziona w Mińsku) w swojej książce „Jeśli zapomnę o nich...” (Warszawa 1990, s. 44): *O dziwo! W naszych szkołach tj. w Gimnazjum Krawieckim, w Szkole Przemysłowej, w Szkole Gospodarstwa Domowego i w Szkole Ogrodniczej w przeciwieństwie do innych szkół grodzieńskich panuje zupełna swoboda – nikt się do nas nie wtrąca. [...] Wykorzystujemy więc każdy dzień cudem darowany. Układamy na gorąco program nauczania: po kilka*



Gimnazjum im. E. Plater. Matura 1929 r. Na zdjęciu m.in. Janina Niedźwiecka, ks. Ludwik Sawoniewski, Anna Kiersnowska, Alina Janau, Ludwika i Wacław Myślicy. Fot. N. Rubinsztejn, Grodno 1929. Wł. Wanda Renik, Reprodukacja za: *Dzieje oświaty grodzieńskiej* W. Renik, : *Magazyn Polski* 1993 nr 1/2 s. 26

godzin dziennie język polski, następnie historia i geografia Polski, religia, nauka śpiewu (same pieśni religijne i patriotyczne). Ks. Sawoniewski, Marta Wilmus, Wiktor Rómmel, Maria Varhanik, Irena Mońko, Anna Pietkiewicz, ja i kto może, troimy się, żeby na pożegnanie polskiej szkoły dać dzieciom jak najwięcej wiadomości o Bogu, o Polsce, wpoić w nie wiarę w przyszłość i hart przetrwania złego.

Po zdobyciu Grodna przez Armię Czerwoną, ks. L. Sawoniewski zagrożony aresztowaniem, opuścił miasto i wyjechał do Warszawy. Okoliczności tego wyjazdu wspomina bratanek ks. Ludwika w książce „Saga o Grodnie”: *Pewnego wieczoru, gdy już w mieście panowały bolszewickie porządki [jesień 1939], nastąpiło ciche pukanie do drzwi. Mój stryj je otworzył. Przed nim stał w ubraniu milicjanta sowieckiego były stróż podwórzowy, Żydek. Trwożnie zamknął drzwi i wyszeptał: Ja księdzu radzę, żeby jutro już tu księdza nie było, bo przyjdziemy w nocy i będzie z księdzem źle (z relacji stryja w 1946 r.). Ks. Ludwik chwycił, co było pod ręką, a głównie dyplomy ukończenia szkół i przy pomocy kolejarzy przedostał się do Warszawy.*

W okupowanej stolicy nawiązał kontakt z 80-letnią Antoniną Sawoniewską, siostrą nieżyjącego już wtedy Jana Sawoniewskiego i jego dwiema córkami Zofią i Marią. Osoby te były spokrewnione z ks. Ludwikiem. Najczęściej spotykał się z Antoniną i to ona przekazała mu wiele informacji o bliskich, a przed śmiercią w jesieni 1939 r. podarowała mu pamiątkowy krzyż przechowywany w rodzinie od 150 lat. Niestety krzyż ten spłonął w czasie Powstania Warszawskiego w pożarze domu przy ul. Hożej 47, gdzie mieszkał ks. Ludwik po ucieczce z Grodna. W pożarze tym prawdopodobnie spłonęły wszystkie dyplomy i dokumenty osobiste księdza.

Jedną z osób, która oprócz krewnych udzieliła mu pomocy po przyjeździe do stolicy, był Konstanty Mścichowski. Ks. Ludwik zamieszkał u niego przy ul. Hożej 47 m. 22 i pozostawał tam do wybuchu Powstania. Wiele lat później poznał tragiczny los swego dobroczyńcy z Warszawy, jak w jednym z listów (list z 21.10. 1946) do J. Urbankowej nazywał K. Mścichowskiego. Mścichowski już przed Powstaniem chory na żółtaczkę, w czasie jego trwania ukrywał się przez dwa miesiące w piwnicy. Po upadku Powstania wywieziony został z córką i wnukiem do jednej z podkrakowskich miejscowości, prawdopodobnie do Niegardowa. Ciężko chorego ułożono w izbie na słomie, gdzie po trzech dniach skonał. Pochowany został na cmentarzu w Niegardowie. W kilka lat po wojnie do ks. Ludwika, przebywającego już wówczas w Łodzi, napisała siostra K. Mścichowskiego, informując o losie brata i prosząc o pomoc w odszukaniu jego grobu. Z korespondencji wynika, że w poszukiwaniu te na prośbę księdza zaangażował się także Stanisław Fischer. Niestety nie wiadomo z jakim rezultatem.

Ks. Sawoniewski dzięki pomocy bp. Antoniego Szlagowskiego znalazł schronienie w parafii pw. św. Barbary i do wy-



- Okładka rodzinnego wydania „Sagi o Grodnie” autorstwa ks. L. Sawoniewskiego, Łódź-Białystok 1999 r.

buchu Powstania Warszawskiego pracował w należącej do parafii kościele pw. św. św. ap. Piotra i Pawła. Tam spędził całą niemal okupację ucząc jako prefekt w szkołach: Kolejowej, Spółdzielczej oraz Miejskiej, zaangażowany był także w tajne nauczanie.

W czasie Powstania Warszawskiego ks. Sawoniewski pełnił posługę kapłańską błogosławiąc plutony AK idące w bój i z bólem serca żegnał poległych. Przeżył również gehennę ewakuacji ludności stolicy. Sam także musiał opuścić miasto, został wywieziony w kierunku Krakowa. Jak później wspominał, podróż w wagonach towarowych tzw. bydłecych trwała dwa tygodnie. Przypadek sprawił, że pociąg zatrzymał się na stacji w Bochni, gdzie mieszkańcy miasta oczekiwali na wysiedlonych proponując im locum w swoich domach. Jednym z oczekujących na dworcu był Ludwik Kobiela, który zaproponował ks. Sawoniewskiemu zamieszkanie w domu Jadwigi Urbanowej przy ul. T. Czackiego 9, gdzie mieszkała również jej siostrzenica Wanda z mężem Ludwikiem Kobielą. Od tego momentu zaczęła się niezwykła przyjaźń, która trwała 22 lata aż do śmierci ks. Ludwika.

Ks. Sawoniewski po przyjeździe do Bochni podjął pracę kapłana w kościele św. Mikołaja. W listach wspomina bocheńskich księży: ks. W. Kuca, ks. A. Czaplńskiego, ks. B. Białkę, ks. Muchę, ks. Stanisława Biedrońskiego. Szczególnym szacunkiem darzył ks. W. Gadowskiego i jego najczęściej wymienia w swej korespondencji. Jednym z ministrantów, którzy usługiwali mu do mszy św. był pochodzący z Czortkowa Mikołaj Wakalski pamiętany jeszcze przez współczesnych mieszkańców miasta z długoletniej służby liturgicznej w kościele św. Mikołaja w Bochni. Do 1946 r. ks. L. Sawoniewski pracował także jako katecheta w bocheńskim liceum. Wśród uczniów ks. L. Sawoniewskiego byli Jerzy Katlewicz, Franciszek Korta (późniejszy proboszcz w Złotej), który zaprosił swego katechetę na prymicje w dniu 10 maja 1953 r. Wśród znajomych z Bochni wspomina także Ninkę Skoczylasównę i panią Skoczylasową, wdowę po zamordowanym w Katyniu płk. Szymonie Skoczylasie (list z 12. 09. 1955).

Niebawem ks. Sawoniewski został zwolniony z pracy w szkole bocheńskiej z powodu „zbyt religijnego wychowywania młodzieży w Państwowym Gimnazjum i Liceum.” (Zapiski z życia / Ludwik Sawoniewski (bratanek) w: *Saga o Grodnie*, Łódź-Białystok 1999, s. III.)

W jesieni w 1946 r. po dwóch latach pobytu, opuścił Bochnię i za namową zaprzyjaźnionego z nim ks. kanonika Franciszka Patynowskiego, (proboszcza parafii św. Antoniego w Łodzi w latach 1945-1967) wyjechał do Łodzi. Rozstanie z Bochnią było bardzo trudne 1946 r.: *Bochnia ma swoje piękno, którego brakuje Łodzi. Ludne to miasto (obecnie liczy 545 tys.) jest jeszcze brudne i smutne. Co do smutku, to twarze ludzkie przypominają mi Warszawę w 1939 r., chociaż nie są tak bardzo wyniszczone jak były wówczas twarze warszawskie* (list z 21. 10. 1946).

Zawsze cieszą i wzruszają go listy z Bochni za którą bardzo tęskni: *Gdy ja natomiast opowiadam tu w Łodzi moje losy w Warszawie i w Bochni, to moi nowi koledzy księża zazdroszczą mi i powiadają, że urodziłem się w czepku. Oni mieli bardzo trudne warunki i niebezpieczne przeżycia. Jeden np. kilka miesięcy ukrywał się na cmentarzu między grobowcami, spędzając czas na spaniu, ... i paleniu machorki. Gorliwsi katolicy dostarczali mu pożywienie w dzbankach, a następnie uciekali*



Ks. Sawoniewski z chórem parafialnym w Łodzi - wł. S. Kobiela

od niego jak od trędowatego. Gdy potem wyszedł na wolność, to uważał się z a szczęściarza, że może zamiatać ulicę. Moje losy były istotnie zupełnie inne, a zawdzięczam to Panu Bogu i dobrym ludziom. Nie pomnę, że wiele zawdzięczam swemu łagodnemu usposobieniu i częstemu spoglądaniu na bieg wypadków ze strony humorystycznej. Należę do tych szczęśliwców, czy może nieszczęśliwców, którzy mało płakali w życiu, chociaż różne przechodziłem koleje, a jak Pani wie, trzykrotnie byłem rujnowany. Nie płakałem nawet, gdy opuszczałem Warszawę, chociaż wielu ludzi płakało. Gdy zaś opuszczałem Bochnię, to łzy, nieposłuszne memu usposobieniu, wyгнаły mnie pospiesznie na stację, że nie mogłem pożegnać się z miłymi sąsiadami. A i tu nieraz ciche łezki ronię, gdy wspominam Bochnię. Odpowiadając na ten dopisek Pani, również miałem do czynienia z chusteczką, czego wcale nie żałuję.

Dom Wasz staje mi przed oczyma
 Jako żywy we wspomnieniach
 Często myśl tam moja kroczy
 Czy na jawie czy w marzeniach.
 (list z 21.10.1946 r.).

Na zawsze zachował wdzięczność dla ludzi, którzy w trudnym momencie życia okazali mu pomoc i przyjaźń. Dawał temu wielokrotnie wyraz nie tylko w korespondencji, ale także w swojej twórczości poetyckiej:

Za świadectwa z waszej ręki
 Pięknym Wandom składam dzięki
 Wandzie pierwszej-Bochniczance
 Wandzie drugiej-Warszawiance.

(list do Wandy Kobielowej z 30.10.1946 r.)

Wanda pierwsza to pani Kobielową, Wanda druga to pani Dobkiewicz, która podobnie jak on sam, po Powstaniu Warszawskim znalazła schronienie w Bochni. Z listów wynika, że znał państwa Jadwigę i Hipolita Budrewiczów, pochodzących z Wileńszczyzny. Wielokrotnie wymienia ich w swej korespondencji. Poznał ich w gościnnym domu państwa Kobieliów, gdzie bywało wielu eksrepatriantów. W liście z 19 lutego 1949 r. przesyła wyrazy współczucia i życzenia poprawy losu z powodu wypadku i choroby pana Budrewicza, podziwia troskliwość p. Jadwigi Budrewiczowej. W kolejnym liście z 9 marca przesyła dla pani J. Budrewiczowej kondolencje z powodu śmierci męża.

Prowadził obfitą korespondencję, tylko do Jadwigi Urbankowej i Wandy Kobielowej napisał ponad 200 listów, od 30 października 1946 r. do 14 października 1963 r., z których większość zachowała się w dobrym stanie. Niektóre z nich

pisane są wierszem. Z korespondencji wynika, że listy były cenzurowane: *Poprzedni list Pani był szczelnie zamknięty, tylko w jednym miejscu koperta była naderwana, nie był więc otwierany. Ten list przyszedł bez żadnego uszkodzenia* (list z 7. 02. 1949 r.). Pisał początkowo odręcznie a później przeważnie na maszynie. Wnikliwa lektura tych listów przynosi wiele informacji o samym ks. Ludwiku Sawoniewskim, a także jest pewnego rodzaju kroniką wydarzeń w Bochni i charakterystyką jej mieszkańców. Jednym z takich wydarzeń była eksplozja na Wygodzie, informacja ta dotarła do księdza już w Łodzi:

Katastrofa w Bochni była,
 Strachu w serce mi nagnała;
 W Łodzi prasa tak głosiła
 Że już Bochnia w gruzach cała

Smutna widać jest Wygoda
 Po tym strasznym min łoskocie
 Taka w Polsce teraz moda
 Życie wszędzie na wylocie

Przebywając w domu S. Fischera poznał jego zbiory i perspektywa ich przeniesienia do powstającego muzeum wywarła na nim przykre wrażenie czego dał wyraz w liście z 14 czerwca 1958 r.: *Wiadomość atoli o przewiezieniu Jego muzeum do gmachu państwowego i na mnie wywarła przykre wrażenie. Mimo to należy przyznać, że zbiory w ten sposób będą miały nadal potrzebną opiekę i będą służyły ku większemu pożytkowi szerszej publiczności.* Wydaje się, że Stanisław Fischer planował sportretować ks. L. Sawoniewskiego. Być może w tym celu w 1947 r. ksiądz sfotografował się w zakładzie Wł. Kamińskiego w Łodzi. W liście datowanym na 10 października 1947 r. pisze: *Panu Profesorowi wkrótce prześlę mały oblatunek na pewien portret.*

W pierwszym liście z 14 września 1946 r. pisze do Jadwigi Urbankowej: *O Bochni wspominam często z prawdziwym utęsknieniem. J. Wielmożnej Pani Profesorowej i Państwu Kobieliom przesyłam najgłębsze podziękowania za okazaną mi pomoc w mojej tułaczce i za tę atmosferę prawdziwie polskiego domu, z której tak hojnie korzystałem.* Dalej informuje o swoim przyjeździe do Łodzi i o tym, że otrzymał etat w XII Gimnazjum Państwowym przy ul. E. Orzeszkowej 31. Tymczasowo zamieszkał u ks. Patynowskiego, ale niebawem przeniósł się do niewielkiego pokoiku na plebanii przy parafii Serca Jezusowego przy ul. M. Piotrowiczowej 2. Stąd miał blisko do szkoły. Niebawem po przyjeździe do Łodzi spotkał swoich dawnych znajomych z Warszawy, którzy podobnie jak on po upadku Powstania Warszawskiego tułali się po świecie. Pierwszą ze spotkanych osób był śpiewak radiowy Jan Ciżyński, który także zamieszkał wraz z rodziną w Łodzi. Bywał częstym gościem u ks. Ludwika aż do momentu wyjazdu do Warszawy. W gimnazjum im. Emilii Sczanieckiej (dziś IV Liceum Ogólnokształcące im. Emilii Sczanieckiej w Łodzi przy ulicy Pomorskiej,) dyrektorem była Maria Kirenik-Mirecka, jak o niej pisze: *dawna znajoma z lat ubiegłych.* Wśród przyjaciół ks. Sawoniewskiego był także znany historyk, badacz dziejów Rosji, prof. Ludwik Bazylow.

Po jakimś czasie przeniósł się do mieszkania przy ul. Zgierskiej 121, które zajmował razem z organistą Pawłem Kasprzakiem i ze swoim bratankiem pochodzącym z okolic

Białegostoku. Chłopak nosił także imię Ludwik i uczył się w szkole w Łodzi. W 1948 r. ukończył pierwszą klasę. Jak pisze ks. Ludwik Sawoniewski chciał być jedwabnikiem, ale po wakacjach zmienił zdanie i chciał zostać zegarmistrzem. Ostatecznie został zawodowym żołnierzem, ukończył szkołę wojskową w Międzyrzeczu Wielkopolskim. Tam poznał swoją przyszłą żonę Annę, z którą miał dwóch synów Jana (imię na pamiątkę po pradziadku) i Krzysztofa. Drugi bratanek księdza, Kazik pozostał na Wschodzie. W roku 1950 w liście z 25 marca pisze: *W tych dniach otrzymaliśmy pocztówkę z naszego domu rodzinnego. Chwała Bogu wszyscy są na miejscu i pracują normalnie w poprzednich warunkach. Piszą jednak, że miał jakieś większe kłopoty drugi mój bratanek Kazik, który jeszcze po powrocie [prawdopodobnie chodzi o powrót z łagru] jest chorym, ale zdrowie stale się poprawia. Od lata tego roku nie mieliśmy żadnych wiadomości stamtąd* (list z 25. 03. 1950).

Innym razem relacjonował: *Podam Pani jedną oryginalną wiadomość, którą otrzymałem drogą okrężną ze stron rodzinnych po długim oczekiwaniu na jakąś wiadomość stamtąd. Piszą mi, że dnia 8 czerwca br. w Indurze (pow. grodzieński) odbył się ślub mojej krewniaczki. Ślub był, jak piszą, bardzo uroczysty. Do kościoła jechali dwoma samochodami ciężarowymi. W kościele było bardzo dużo ludzi. Przed ślubem ksiądz wzruszająco do zgromadzonych przemówił. Było wiele światła i śpiewał chór miejscowy. Panna młoda była w białej pięknej sukni i miała liczną asystę ślubną. Starszą druhną była córka mego brata Janina. Po tym odbyło się huczne wesele. Opis kończy się taką uwagą: było wesoło, ale wewnątrz taił się smutek bo ojciec panny młodej jest zagranicą [prawdopodobnie na zesłaniu]. Z wiadomości tej dowiedziałem się, że oni tam sobie jakoś radzą i urządzają nawet parady w samochodach ciężarowych. Do kościoła mają daleko, bo we własnej parafii nie ma księdza. Indura jest miasteczkiem, o którym Pani może słyszała. Kościół ma ładny murowany* (list z 12. 09. 1952 r.).

Starał się utrzymywać kontakt ze swoją rodziną, martwił się brakiem wiadomości z domu, 20 stycznia 1949 r. pisał: *od paru miesięcy nie otrzymałem żadnej wiadomości od brata. Obecnie nadeszła pośrednia informacja, że rodzina jego pozostaje na miejscu. Otrzymałem też list od drugiej siostry stryjecznej z Nowego Jorku, która pisała do mnie od r. 1918. W miarę możliwości pomagał rodzinie, która pozostała za wschodnią granicą (terytorium Białorusi). 24 kwietnia 1957 r. pisał: Z rodziną zagranicą mam możliwość komunikowania się i w ostatnim czasie otrzymałem zezwolenie posyłać jej po 100 zł. miesięcznie. Na większą sumę na razie nie mam zezwolenia. A 14 maja 1957 r.: Do odwiedzenia stron rodzinnych jeszcze w tym roku nie wybieram się, ponieważ nie ma jeszcze odpowiednich do tego warunków. Może w przyszłości będzie można to uczynić. Nie wiem czy marzenie udało się zrealizować, chyba raczej nie.*

Przy plebani księży prowadzili niewielkie gospodarstwo. Za budynkiem, w którym mieszkali uprawiali ogródek, hodowali drób. Trudne powojenne czasy powodowały, że radzono sobie na różne sposoby. Po powrocie z Bochni w lipcu 1949 r. okazało się, że z chlewika skradziono kaczki.

W liście z 22 czerwca 1950 r. pisze o wizytacji ks. bp. Michała Klepacza: *Wizytował nas J. E. ks. Bp. Michał Klepacz, ordynariusz łódzki. Musieliśmy się do tak uroczystej chwili przygotować. Sporo działy przystąpiło w tym czasie do pierwszej Komunii św. oraz do Sakramentu Bierzmowania. Wizytacja wypadła dobrze.*

W listach bardzo często pojawiają się informacje o budowie kościoła pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa: *Drugą pomyslną wiadomością jest to, że budowa naszej bazyliki posuwa się znacznie naprzód. Mury już sięgają wysokości okien, a w niektórych miejscach tę wysokość przekraczają. Do jesieni budowla ma stanąć pod dachem* (list z 22. 06. 1950).

Przyjaźnił się z ks. Zygmuntem Dobrskim: *był to kapłan z dawnej diecezji mohylewskiej, który przed wojną w latach 20-tych pracował w Lidzie, po koniec życia był w Łodzi przy parafii św. Krzyża. Nie miał nikogo z rodziny i po śmierci ks. L. Sawoniewski razem ze znajomymi zmarłego musiał zająć się pogrzebem: Na oddanie ostatniej posługi przybyły tłumy wiernych chociaż nieboszczyk nie wiele był znany w Łodzi* (list z 10.08.1956). Tłumy te prawdopodobnie przybyły ze względu na osobę Juliana Dobrskiego (ok. 1812-1886), legendarnego tenora Opery Warszawskiej w latach 1832-1865, pierwszego odtwórcy partii Jontka w operze S. Moniuszki. Ośmielił się zaśpiewać Hymn Alessandro Stradelliego na nabożeństwie za pięciu poległych patriotów, które odbyło się w kościele Reformatorów w 1865 roku. Występował m.in. w teatrach Warszawy, Genui, Turynu. Śpiewał partie: Edgara (*Łucja z Lammermoor*), Gennara (*Lukrecja Borgia*), Almaviva (*Cyrulik sewilski*) i in. Komponował pieśni, m.in.: *Niezapominajki, Kochanek lutni.*

Ks. L. Sawoniewski prowadził lekcje religii w XII Gimnazjum Państwowym przy ul. E. Orzeszkowej 31, a także w szkołach w Julianowie (osiedle na Bałutach) i Chojnach (osiedle w południowej części Łodzi). Zaangażowany był również w prace w Caritasie. Jako nauczyciel, nauczony przykrym doświadczeniem z Bochni, był ostrożniejszy w swych wypowiedziach. Mimo to cieszył się sympatią młodzieży. Bardzo przeżywał wymuszone przez władze komunistyczne tzw. Ślubowanie, które musieli składać księża na wierność PRL.

„Saga o Grodnie” nie była pierwszym utworem poświęconym temu miastu. Jeszcze przed wojną powstał wiersz opublikowany później w pierwszym numerze Magazynu Polskiego w 1995, na str. 24-25.

Grodnienko

*Oj Grodnienko, oj Grodnienko.
Ciebie kocha ktoś tak cienko,
Że nie minie pokolenie,
Jak zostaną z ciebie cienie.
Wszystko w tobie przebudują,
Przefarbują, przemalują,
że nie będzie ani śladu
dawniejszego w tobie ładu.
Twoja przeszłość i pamiątki
Historyczne cudne kątki,
Zniszczą fale nowej mody,
Nowych ludzi blufarody.
Smutne w prasie było zadanie:
Pan Jodkowski na wygnanie
Został z Grodna przeniesiony,
Choć tu działał niestrudzony.
Szperał, zbierał, badał, składał,
przeszłość polską opowiadał...
W każdym innym świata kraju
Jest w szlachetnym to zwyczaju,
By nagradzać takich ludzi,
Których praca podziw budzi.*

*Lecz inaczej dzisiaj w Grodnie.
Cenią pracę tu niegodnie,
Zamiast dzięki i uznania
Każą dzielić los wygnania.*

Pisał poszczególne odcinki i kopie ich posyłał do przyjaciół z prośbą o opinie i uwagi.

*Grodno, Grodno nasze, cóż się z Tobą stało?
Za cóż ciebie okrutne losy ukarały?
Oblicze twoje polskie tak zło zamazało,
Jak horyzont niebieski czarnych chmur nawały.*

Jedną z adresatek „Sagi o Grodnie” była Jadwiga Urbankowa z Bochni. Jej też dedykował szóstą część utworu:

*Przedziwnie Dobra Pani, jakże to się stało,
Że gdy Grodno rozpacza, Pani jest zmartwiona,
Nic bowiem Grodno z Bochnią wspólnego nie miało,
Pani jednak wspólnotą bólu nasyciona.*

[...]

*Odcinek szósty Sagi szczęśliwie skończony,
Tron w nim mają poeci i berło pisarzy.
I Pani Urbankowej w Bochni poświęcony:
Za współczucie dla Grodna dzięki niech okażą.*

*Niech Pani go przeczyta i krytycznie zbada,
Czy tu wszystko, jak trzeba, dobrze powiedziałem,
Lecz niechaj Pani w smutek ani żal nie wpada,
Bo mię serce zaboli, że to napisałem.
Łódź dnia 18 stycznia 1958 r.*

Planował napisać trzecią część Sagi, która poświęcona byłaby drugiemu pokoleniu Grodnian. Tymczasem ciągle nanosił poprawki.

Rękopis „Sagi o Grodnie” znajduje się w zbiorach Zakładu Teorii i Antropologii Literatury Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku i składa się z pięciu odcinków-części. To opowieść o ludziach z dwudziestolecia międzywojennego., „Saga” wymienia około dwustu nazwisk osób związanych z Grodnem, m.in. Maksymiliana Kolbe, ks. Henryka Hlebowicza, Ignacego Wołłejkę, Hankę Ordonównę, prezydentów i wiceprezydentów Grodna, historyków, lekarzy, adwokatów, kupców, włościan, dziennikarzy, nauczycieli. Wspomnieniom patronuje Eliza Orzeszkowa. Nie doczekał wydania Sagi drukiem. Dwa tygodnie przed śmiercią, bardzo już chory, przekazał swoją ostatnią wolę dotyczącą poematu, swemu bratankowi. Prosił aby wszelkie uwagi naniesione na maszynopisie były dokładnie uwzględnione w druku. Utwór długo, bo 31 lat, czekał na wydanie. Ostatnie jego wersy zostały napisane 26 grudnia 1963 roku. Pierwsze jego wydanie w opracowaniu zbiorowym pod redakcją Elżbiety Feliksiak ukazało się 1994 r. w Białymstoku w serii Biblioteka Pamięci i Myśli. Wydawcą było Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza. Natomiast drugie wydanie nakładem rodziny ukazało się w 1999 r.

W roku 1962 w uznaniu zasług bp. Ordynariusz Łódzki Michał Klepacz wystarał się dla ks. L. Sawoniewskiego o nominację na Szambelana Tajnego Jego Świątobliwości Papieża Jana XXIII. W listach do Bochni coraz częściej skarżył się na kłopo-



Ks. Sawoniewski (z lewej) przed parafialnym ogródkiem w Łodzi - wł. S. Kobiela

ty ze zdrowiem. Nękały go różne choroby, lumbago, kamienie nerkowe, kłopoty z uzębieniem. 22 maja 1966 roku wieczorem dostał silnego ataku, stan był beznadziejny. Został umieszczony w szpitalu w Radogoszczu.

24 maja 1966 roku o 17.30 ks. proboszcz udzielił mu Sakramentu Chorych, wówczas był jeszcze przytomny. Ciężką ręką uczynił znak krzyża i zmarł. Przeprowadzenie zwłok ze szpitala do kościoła parafialnego NSPJ nastąpiło 26 maja o godz. 18.00. Następnego dnia o godz. 17.00 odbyły się nieszpory żałobne i msza św. Ks. L. Sawoniewski został pochowany na cmentarzu św. Rocha przy ul. Zgierskiej w Łodzi. W pogrzebie wzięli udział ks. bp. Jan Kulik, Bogdan Bejze, oraz ks. prałat (NSPJ) Franciszek Gwoździcki, wikariusz katedralny ks. Franciszek Kowalski, ks. Edmund Mirowski (proboszcz w Łobudzicach). Wykonawcą testamentu był ks. Franciszek Kowalski i to on właśnie dokumenty, listy i maszynopisy przekazał bratankowi księdza Ludwika, również Ludwikowi Sawoniewskiemu.

Na płycie nagrobnej napisano:

*Nieście Krzyż Pański
Smutkiem przepętlony
Może on sprawi, że z Grodna tułacze
Znowu swe strony zobaczą.*

Jest to tekst częściowo zaczerpnięty z Epilogu napisanego przez bratanków księdza, Ludwika i Leonarda Sawoniewskich i dedykowany stryjowi. Zamieszczony został w drugim, rodzinnym wydaniu Sagi o Grodnie:

*A gdy już ruszy kondukt żałobny
Nieście Krzyż Pański w smutek zasobny,
Może to będzie mój rodzinny znak,
Co mnie prowadził przez życiowy szlak.
On tylko sprawi, że z Grodna tułacze
Znowu swe strony zobaczą.*

Serdecznie dziękuję rodzinie państwa Kobieliów za udostępnienie korespondencji ks. Ludwika Sawoniewskiego oraz jego fotografii i Archiwum Arcydiecezjalnemu w Łodzi za udostępnione materiały.

Roman Kucharski (Radłów)

Adolf Vayhinger (1837-1912)

Rocznicowe wspomnienie

W dniu 30 listopada 2012 r. minęła setna rocznica śmierci Adolfa Vayhingera, uczestnika powstania styczniowego 1863 r., c.k. notariusza krajowego, posła na Sejm Krajowy i do Rady Państwa.

Ze względu na jego pracę publiczną i zasługi w służbie obywatelskiej w Galicji, a zwłaszcza dla regionu bocheńskiego, sądeckiego i tarnowskiego, warto przypomnieć tę postać współczesnemu pokoleniu.

Adolf Maurycy Vayhinger urodził się w 1837 r. w Pilźnie w rodzinie Krzysztofa i Teresy z domu Lux. Po ukończeniu studiów prawniczych, podjął praktykę w kancelarii notarialnej Leonarda Serafińskiego w Bochni. W 1862 jesienią kiedy tworzona była Bocheńska Ława Obwodowa, być może za namową, a raczej rekomendacją Serafińskiego, Vayhinger został przyjęty do organizacji. Po rozwiązaniu Ławy, poszedł do powstania w maju 1863 r. Niestety nie wiadomo w jakim oddziale walczył, ani w jakich bitwach brał udział. Swoje uczestnictwo w patriotycznym zrywie odpokutował więzieniem. Aresztowany w marcu 1864 r. więziony był przez rok na zamku w Krakowie. Prawdopodobnie jeszcze przed powstaniem podczas pobytu w Bochni Adolf Vayhinger poznał swoją przyszłą żonę Marię, córkę Feliksa Hanusza i Julii z Bendykiewiczów. Feliks Hanusz znany bocheński artysta malarz, w 1862 r. był członkiem Bocheńskiej Ławy Obwodowej. Jego syn Antoni Hanusz, uczeń krakowskiego gimnazjum św. Anny, poszedł w lutym 1863 r. do powstania. W powstaniu walczył również Franciszek Habura, drugi przyszły zięć Feliksa Hanusza. Po powstaniu i po wyjściu z więzienia, Adolf Vayhinger wrócił do Bochni i pracował tu jako sekretarz w starostwie. 19 października 1868 roku w kościele św. Mikołaja w Bochni zawarł związek małżeński z Marią Hanuszówną.

Druga córka Hanuszów, Jadwiga, wyszła za mąż 22 października 1870 r. za nauczyciela gimnazjalnego w Bochni prof. Franciszka Haburę, rodem z Woli Radłowskiej, weterana powstania styczniowego. Świadcami na ślubie Haburów byli; Nikodem Goyski c.k. komisarz starostwa i Romuald Żurowski weteran powstania 1831 r., powstania węgierskiego w 1848 r. i członek Bocheńskiej Ławy Obwodowej w 1862/63 r. Franciszek Habura weteran powstania 1863 r., przez kilka lat, jak już wspomniano, pracował w Bochni jako nauczyciel gimnazjalny. W 1871 r. wygłosił mowę przy odsłonięciu pomnika króla Kazimierza Wielkiego na bocheńskim rynku. Mowa ta została wydana w Bochni w 1871 r. nakładem i drukiem W. Pizsa. W tym też roku 4 sierpnia urodził się pierworodny syn Haburów Kazimierz Erazm. Już w następnym roku Franciszek Habura przeniósł się wraz z żoną do Tarnowa. Pracował tam, podobnie jak w Bochni, jako nauczyciel gimnazjalny. Tam też w 1873 r. urodziła się córka Haburów, Helena Julia Maria. Ojcem chrzestnym był Adolf Vayhinger. W dniu 10 stycznia 1875 w Tarnowie urodziło się trzecie dziecko Haburów Julian, ale zmarł we wczesnym dzieciństwie.

Wkrótce i Vayhingerowie, opuścili Bochnię i przenieśli się do Grybowa, a po jakimś czasie do Starego Sącza, gdzie



Adolf Vayhinger pracował jako notariusz, ale też udzielał się społecznie na rzecz regionu sądeckiego. Był członkiem Rady Miasta i Rady Powiatowej, przewodniczącym Rady Szkolnej. Zakładał na wsiach Kółka Rolnicze, pomagając w ten sposób chłopom, którzy uczyli się lepszych metod uprawy roli, zakładali Kasy Pożyczkowe i Towarzystwa Zaliczkowe. To wszystko oraz jego patriotyczna postawa były widoczne i znaczące, skoro w 1886 r. został wybrany posłem do Rady Państwa. Był sekretarzem Koła Polskiego i członkiem wielu komisji. Przy każdej sposobności bronił samorządów miast, które reprezentował w Sejmie. Na przełomie roku 1890/1891 Adolf Vayhinger przeniósł się z rodziną do Tarnowa, gdzie zamieszkał przy Placu Sobieskiego 2 i tam też otworzył kancelarię notarialną. W wyborach do Sejmu Krajowego 30 września 1895 r. został wybrany posłem z okręgu Tarnów-miasto. Spośród czterech kandydatów Adolf Vayhinger uzyskał najwięcej głosów. Drugim posłem z Tarnowa został adwokat dr Franciszek Winkowski.

Podczas wiecu w Tarnowie Vayhinger, jeszcze jako kandydat na posła, przedstawił zebrany swoją 30-letnią pracę publiczną. Zapewnił zebranych, że jako poseł, swoją działalnością obejmował będzie całą Galicję. Powiedział m.in. ... *Nie należy burzyć ani jątrzyć, nie budzić waśni społecznych, religijnych lub narodowych, ale szanując przeciwników politycznych walczyć z nimi siłą argumentów, przekonaniem, miłością i patriotyzmem...*

W Sejmie Krajowym pracował w komisji do spraw kolei, w komisji prawa i w komisji petycyjnej. W Tarnowie praco-

wał też krótko w Radzie Powiatowej, a od września 1894 r. był wiceprezesem tej Rady. Z ważnych powodów zrezygnował z tej funkcji w lutym 1895 r. Był czynnym członkiem tarnowskiego „Sokoła”. Przed Świętem Zmarłych w 1894 r. tarnowska prasa zamieściła apel do społeczeństwa Galicji, aby zachować pamięć o zmarłych, zadbać o ich groby, nie tylko o groby swoich bliskich, ale także i o groby osób zasłużonych dla narodu, patriotów, powstańców. Ten ważny i piękny polski i religijny obyczaj mamy obowiązek przekazywać kolejnym pokoleniom ucząc patriotyzmu i działania ku odzyskaniu wolnej Ojczyzny - a był to wtedy czas zaborów. Apel ten podpisali: Adolf Vayhinger, ks. Stanisław Walczyński, dr Piotr Foryst, Franciszek Łazarski i Ludwik Kowalski. Na posiedzeniu Sejmiku Krajowego, w marcu 1898 r., poseł Adolf Vayhinger wybrany został do Wydziału Krajowego. Licząc się z tym, że po tej nominacji, będzie miał więcej obowiązków, Vayhinger zdecydował się na przeniesienie się wraz z rodziną do Lwowa. Tarnowski „Sokół” uroczysto pożegnał swojego druha. W dniu 24 marca 1898 r. w sali „Sokoła” odbyła się uczta pożegnalna z udziałem ok. 60 osób, w tym władz Tarnowa. Adolf Vayhinger wszedł na salę ubrany w strój narodowy polski, w asyście członków zarządu towarzystwa. Mowę wygłosił prezes „Sokoła” dr Mieczysław Gałęcki. Pogratulował objęcia tak ważnej i zaszczytnej funkcji w Sejmiku Krajowym co przynosi także honor dla Tarnowa i dla druhów „Sokoła”. Później w czasie uczty przemawiali też prof. Franciszek Habura, dr M. Gałęcki i inni. Swoją obecnością zaszczytli też żony zaproszonych gości i działacze „Sokoła”. 11 czerwca 1898 r. tarnowska prasa poinformowała, że nominacja Adolfa Vayhingera na stanowisko notariusza we Lwowie została zakwestionowana przez Lwowską Izbę Notarialną. Widząc, że przybył do Lwowa rzetelny notariusz, z dużą praktyką, a na dodatek poseł, Lwowska Izba Notarialna złożyła energiczny protest i poruszyła wszystkie możliwe urzędy państwowe, aby nie dopuścić Vayhingera do tej intratnej posady. Protest swój notariusze lwowscy tłumaczyli tym, że nie będzie on mógł dobrze wykonywać obowiązków notariusza mając inne ważne funkcje w Sejmiku Krajowym. Podnosili także i ten zarzut, że nie zna języka rosyjskiego, a w rejonie Lwowa notariusz ma do czynienia także z klientelą ruską. Vayhinger pozostał więc w Tarnowie. Jako weteran powstania styczniowego, w każdą rocznicę uczestniczył w uroczystych obchodach, oddając hołd poległym powstańcom wraz z mieszkańcami Tarnowa. Tak było i w roku 1903, kiedy to przypadła 40 rocznica powstania 1863 r. W dniu obchodów tej rocznicy rano ks. dr Stanisław Dutkiewicz odprawił mszę św. za poległych powstańców, kazanie wygłosił ks. dr Górka. Po mszy św. kilkutyśięcny tłum tarnowian, z władzami miasta, weteranami 1863 r., orkiestrą straży ogniowej, przemaszzerował ulicami Tarnowa na cmentarz, gdzie po modlitwach i pieśniach złożono wieńce na grobach powstańców. Śpiewano też patriotyczne pieśni. Po południu w sali „Sokoła” odbyła się uroczysta wieczornica. Adolf Vayhinger podziękował za tak liczny udział tarnowian w obchodach tej bolesnej rocznicy.

Jako c.k. notariusz Adolf Vayhinger był bardzo ceniony za rzetelność i fachowość, a dowodem na to jest fakt, że przez wiele lat, aż do 1911 r. piastował godność prezesa Izby Notarialnej. W 1897 r. w Krakowie odbył się Zjazd Notariuszy z Galicji i Bukowiny, a przewodniczył temu zjazdowi Adolf Vayhinger. Był zacnym człowiekiem, wielkim patriotą, god-

nie i sumiennie wypełniał przyjęte na siebie obowiązki, tak w kancelarii notarialnej jak i w Sejmiku Krajowym i w Radzie Państwa.

Zmarł 30 listopada 1912 r. w Tarnowie. Nabożeństwu żałobnemu przewodniczył ks. infułat Stanisław Walczyński w asyście wielu księży. W pogrzebie uczestniczyły tłumy tarnowian z władzami miasta na czele oraz delegacje ze Lwowa, Starego Sącza i innych miast Galicji, tarnowskie stowarzyszenia, cechy rzemieślnicze, drухowie „Sokoła” i straż ogniowa z orkiestrą, oddając hołd zmarłemu. Jego grób znajduje się na starym cmentarzu w Tarnowie tuż obok kaplicy biskupów tarnowskich i księży kapituły, po jej lewej stronie. Pochowana jest tu też jego żona Maria z Hanuszów, która zmarła w 1919 r. oraz jedyny syn Vayhingerów Stanisław (1875-1955)

Na wysokim cokole z czarnego granitu widnieje napis:

*Adolf Vayhinger c.k. notariusz
uczestnik powstania 1863 r.
więzień stanu
członek Wydziału Krajowego
ur. w Pilźnie w 1837 r.
zm. w Tarnowie w 1912 r.*

Na jego grobie w dniu Święta Zmarłych zapłonęło parę zniczy. O tak zacnych obywatelach, powstańcach 1863 r. pamięta zwłaszcza p. Antoni Sypek oraz Komitet Opieki nad Starym Cmentarzem w Tarnowie. Dzięki staraniom w/w Komitetu, pięknie odrestaurowany został latem tego roku nagrobek prof. Franciszka Habury (1843-1921) i jego żony Jadwigi z Hanuszów. Na grobie Franciszka i Julii Haburów mieszkańcy Radłowa z burmistrzem na czele zapalili znicze i złożyli piękną wiązkę kwiatów z białą czerwoną szarfą. Los sprawił, że obie córki Feliksa Hanusza, artysty malarza z Bochni i członka Bocheńskiej Ławy Obwodowej spoczęły wraz ze swoimi mężami na Starym Cmentarzu w Tarnowie. Mam nadzieję, że w roku 150-lecia powstania styczniowego grobowiec Vayhingerów zostanie odnowiony staraniem władz miasta i Komitetu Opieki nad Starym Cmentarzem w Tarnowie.

Roman Kucharski

Autor jest działaczem społecznym, pasjonatem historii Radłowa i jego okolic oraz Wierzchosławic

Od redakcji:

Dopóki żyli w Bochni Julia i Feliks Hanuszowie, córki ich Maria Vayhingerowa i Jadwiga Haburowa przyjeżdżały tu ze swoimi mężami i dziećmi do domu rodziców przy ulicy Białej, a potem na ich grób na cmentarzu przy ul. Orackiej. Pewnie też odwiedzały brata Antoniego Hanusza, notariusza, mieszkającego w Bochni przy ul. Solnej naprzeciw szybu Sutoris. Komitet Ochrony Zabytkowej Części Cmentarza Komunalnego w Bochni działający przy Stowarzyszeniu Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej dokonał odnowienia tablicy z nieczytelną już prawie inskrypcją na pomniku Julii z Bandykiewiczów i Feliksa Hanuszów. Na tym cmentarzu spoczywa też ich syn, Antoni Hanusz (1843-1925). Niestety na jego grobie nie ma nawet tablicy upamiętniającej postać tego powstańca, uczestnika wyprawy na Miechów w lutym 1863 r., notariusza i przez wiele lat prezesa Związku Weteranów z 1863 r. w Bochni.

Krzysztof Kwaśniewski (Poznań)

Moje bocheńskie wspominki c.d.

Polskie orzełki

Wyzwolenie było naprawdę WYZWOLENIEM, czego dowodem mogło być choćby to, że prawie wszyscy starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni zaczęli zupełnie spontanicznie nosić w klapach marynarek polskie orzełki – a może to też było „odreagowanie” i to znów naśladowcze, bo *Herrenvolk* nosił przecież w klapach marynarek *Hackenkreuz*. I tylko niektórzy dbali demonstracyjnie (a może tylko przekornie) o to, by były to orzełki z koroną, choć większość nosiła oficjalnie wprowadzone orły bez korony (a jeszcze częściej orzełki z koroną, bo wybite przedwojenną sztancą, po czym z obcinaną ręcznie koroną...)

Kwaterna niemiecka na cmentarzu

Dziś wspomina się chętniej, że zaraz zniszczono w Bochni niemieckie groby wojskowe (była osobna, wydzielona kwatera, też *nur für Deutsche*). Ale trochę się zapomina nie tylko jak hitlerowcy postępowali z grobami rozstrzelanych (Polaków i Żydów). Nie pamięta się też jak takie niemieckie mogiły wyglądały: otóż był na nich zrobiony z desek *Eisernes Kreuz* pomalowany na żółto z czarną obwódką dookoła, a w środku, w kole, namalowana była spora czarna swastyka. Nie piszę tego by usprawiedliwić owo niszczenie grobów, ale by zwrócić uwagę, że było to jednak także niszczenie nienawistnych, odrzuconych także przez Niemców, hitlerowskich symboli. Zresztą na tym samym miejscu zaczęto też chować żołnierzy radzieckich i polskich – nigdy nie zapomnę pierwszego pochówku, wieczorem, tuż po zdobyciu Bochni, gdy po raz pierwszy od 6 lat usłyszałem orkiestrę wojskową grającą publicznie polski (i radziecki) hymn. Na chwałę poległym i na radość wyzwolonym, a nie dla znudzonych dygnitarzy: tego nie zrozumie nikt, kto tego nie przeżył po 6 latach niewoli.

Pierwsze polskie książki

Pierwszymi polskimi książkami wydanymi po wyzwoleniu, które pokazały się w Bochni i które natychmiast z radością kupiłem i mam do dziś były *Słowo o Grunwaldzie* (antologia tekstów od Długosza po Sienkiewicza) i sprawozdanie z procesu oprawców z Majdanka.

Poniemieckie mienie

Jednak jedną z pierwszych czynności, jakim oddali się polscy biedacy po wyzwoleniu było mało chwalebne ogalanie ze sprzętu pozostawionego przez Niemców bocheńskiego gimnazjum w naszym sąsiedztwie, które w ostatnim roku wojny zamieniono już z koszar na szpital. Brali co tylko mogło się przydać. Ale kto pamięta nędzną, okupacyjną vegetację i bezpardonowe, połączone nieraz z aresztowaniami i biciem niemieckie „rekwizycje” i wysiedlenia, ten nie będzie wśród biblijnych „pierwszych, którzy rzucą na nich kamieniem”. Zresztą czasem nie było innych źródeł zaopatrzenia. W Bursie jeszcze do 1955 r. używano niemieckich szafek żołnierskich (ze stojakiem na karabin!), a ja sam pisałem bruliony

swoich prac na studiach na makulaturze z niemieckich map sztabowych i dzienników kancelaryjnych. Ojca poproszono nawet, by jako farmaceuta ocenił przydatność znalezionych leków, poszedł, ale nie było tam nic szczególnie przydatnego.

Niemiecki wilczur Rolli

Z wyprawy tej przyprowadził jednak do domu pozostawionego przez Niemców, młodego, miłego wilczura, który pozostał już u nas przez kilkanaście lat. Wiązała się z tym cała historia, która nieźle odzwierciedla atmosferę tamtych dni: oto komendę utworzonego zaraz Urzędu Bezpieczeństwa (jak mówiono powszechnie UB) objął porucznik Jarzyna (pochodził zdaje się z Koszyc, znad Wisły). Zadawał on pełnego szyku bardzo eleganckim, oficerskim mundurem, rzadko widzianym u prawdziwych frontowców. Ale zapragnął też asysty dwóch rasowych wilczurów – jednym z nich miał być nasz Rolli (takie imię miał wypisane na obroży). Pies został nam więc zabrany jako „mienię poniemieckie”, a my baliśmy się sprzeciwić. Jarzyna jeździł konno – a za nim biegły dwa wilczury, albo jeździł otwartym autem, a na tylnym siedzeniu siedziały jako dekoracja psy. Nasz pies jednak zdążył się do nas przywiązać i dwa razy do nas uciekał, po czym znów był zabierany. Za drugim razem Jarzyna uniósł się jednak godnością i oświadczył, że jeżeli pies jeszcze raz ucieknie, to już go nie chce – i tego samego dnia pies u nas był – a mimo to już nie mieliśmy umundurowanych wizyt! (Niedługo potem Jarzyna, jak opowiadano, wyjechał gdzieś samochodem w towarzystwie swego zastępcy podobno nazwiskiem Witold, a potem Witold wrócić miał sam opowiadając, że Jarzynę zastrzeliły „bandy” – i nikt go już później nie widział.)



por. Stefan Jarzyna

Los bocheńskiego volksdeuscha

Ale pamiętam też, jak opowiadano po cichu o sprawie czołowego bocheńskiego *Volksdeuscha* nazwiskiem Wilk, niezmordowanego aktywisty i bodaj *Ortsleiters* NSDAP. To prawda, że wielu narzekało na jego „gorliwość”, że brał zawsze czynny i gorliwy udział we wszystkich „akcjach” i łapanekach i Polaków i Żydów, gromadząc sobie kapitał antypatii współmieszkańców. Sam w Bochni słyszałem: „*Die Fräulein sagte...*” z ust *Volksdeuscha*. Pamiętam też bezsilne oburzenie Ojca, gdy opowiadał, jak spotkał w tejsze Bochni na rynku małego *Volksdeuscha*, (chyba też z jego rodziny), który jeszcze sepleniąc po dziecinnemu zwracał się do przechodniów z okrzykami: *Polnise Schweine! Polnise Schweine!* To on też chyba już w 1939 roku witał (w Bochni!) wkraczający *Wehrmacht* portretem Hitlera i napisem *Heil unserem Erlöser!* (*Erlöser* to po niemiecku, jak wiadomo, nawet *zbawca*, z konotacją także religijną!) a przed wojną powodziło mu się w Polsce całkiem niezgorzej. Podobno

ujęty tuż po wojnie został jednak zbity przez miejscowych milicjantów tak, że (nie wiadomo, czy bez ich pomocy) powiesił się w miejscowym areszcie. Jednak to, że jego żona z napisem *Nur für Deutsche* na plecach podobno musiała wywieźć jego ciało na taczkach i zakopać w rowie – opowiadał sobie ukradkiem i ze zgrozą, choć pamięć o niemieckich zbrodniach była jeszcze bardzo świeża. A zresztą może to tylko opowieści?¹. Także sam zresztą pamiętam, jak na drugi dzień po wyzwoleniu, gdy Ojciec powiedział mi, że na podwórku za apteką, w której pracował, trzymają paru jeńców niemieckich – wybrałem się ich oglądnąć sądząc, że da mi to jakąś satysfakcję po tych 6 latach koszmaru. Tymczasem widok tych paru nieogolonych, brudnych ludzi w potarganych mundurach zwisających smętnie bez pasów, pod strażą polskiego milicjanta którego jedynymi atrybutami władz były biało-czerwona opaska, karabin i orzeł na cywilnej czapce, widok ludzi w niczym nie przypominających groźnych okupantów tylko tyle, że nie wzbudził we mnie współczucia, ale jako żywo nie dał mi żadnej satysfakcji.

Pierwsi milicjanci i aktywiści PPR w Bochni

Po wyzwoleniu pierwsi pojawili się milicjanci, prawie wszyscy w cywilu, najwyżej w wojskowych rogatywkach lub furazerkach z orzełkami, ale z biało-czerwonymi opaskami i z bronią. Tęsknota za polskimi odznakami była tak duża, że 25-letni nieraz mężczyźni przefasonowywali sobie czapki Ostbahn, które też były granatowe z czerwonymi wypustkami, aby udawały przedwojenne, licealne, a ja od święta przypinałem sobie nawet tarczę naszego liceum (nie wiem czy dobrze pamiętam numer 349?), czyli najbardziej zawsze nie lubiany element przedwojennego mundurka gimnazjalnego. Pojawili się też aktywiści partyjni PPR, z początku noszący czerwone opaski z czarnymi literami PPR, podczas gdy PPS-owcy mieli czerwone opaski z białymi literami. Pierwszym starostą bocheńskim, mianowanym już w dniu wyzwolenia był pracownik okupacyjnego starostwa (Kreishauptmannschaft) Nawalany. Sama jego praca w niemieckim starostwie nie była dobrze widziana przez Polaków, podobnie jak noszenie przez niektórych młodych urzędników białych skarpet-podkolanówek na niemiecką modłę; noszenie tyrolskich kapeluszy i ceratowych płaszczów z postawionym kołnierzem uchodziło już za kamuflaż. Jednak po paru dniach decyzję tę anulowano, a nawet Nawalany wyjechał – jak mówiono – „na białe niedźwiedzie”, skąd wrócił ponoć dopiero po 1956 r. Niedługo po nim starostą został mgr Wolf, prawnik, (daleki krewny ks. A. Czaplńskiego). O Bochni z tych czasów pisze nieco w swoich wspomnieniach prof. Andrzej Burda².



mjr MO Witold
Janiga

Na szaber

Sporo osób wyjechało na Ziemię Odzyskaną, choćby i dlatego, że bilet „tam” był wtedy bezpłatny, bo nikt nie rozliczał z tego, czy podróżujący był rzeczywiście nowym osadnikiem (sporo kolegów osiedliło się rzeczywiście, bądź poszło tam na studia), czy wrócił do dawnego miejsca zamieszkania. Niektórzy jednak wyjechali tylko dla zaopatrzenia się w bezpieczne dobra, co z początku nawet nie było określane

nowo wprowadzonym (chyba w Warszawie po powstaniu...) terminem „szaber”; taki wyjazd był też dogodnym sposobem oderwania się od własnej przeszłości, zwłaszcza jeżeli była związana z kolaboracją z okupantem hitlerowskim – albo też i z taką działalnością konspiracyjną, która była źle widziana przez nowe władze mimo oficjalnej dekonspiracji i uznania stopni wojskowych z AK, a nawet przyznaniem odznaczeń za tę działalność (np. Antek Siewiński, który podjął studia we Wrocławiu, dostał wtedy zatwierdzenie rangi, bodaj sierżanta-podchorążego i Krzyż Walecznych, który nosił nawet na co dzień; to jego ojciec, warszawski major, bodaj po Akademii Sztapu Generalnego, zesłany do powiatowego garnizonu w Bochni, według jego opowiadania wyruszał na wojnę we wrześniu 1939 r. wyposażony w 6 par „oficerek” od sławnego warszawskiego szewca Hiszpańskiego, na drewnianych prawidłach!..)³ Dodam, że idąc z miasta do domu, na ul. Oracką, często spotykałem także chorążego Gofronia⁴, zdaje się ojca naszego kolegi; zwracał on uwagę niezwykle eleganckim mundurem oficerskim taborów (intendenty), z przedwojennym, niebieskim otokiem na pięknej rogatywce, wełnianą peleryną (taką, w jaką chętnie drapował się ongiś Rydz-Śmigły) i wspaniale stebnowanym, „przedwojennym” oficerskim pasem. Widać było, że oficerski awans, którego dostąpili wszyscy chorążowie w latach 1944-57 dał mu wiele satysfakcji⁴.

UB w bocheńskim gimnazjum

Choć pamiętam też i taki epizod, że w owej klasie maturalnej, w czasie lekcji polskiego ktoś wsadza głowę przez drzwi, rzuca tylko „UB w szkole!” i ucieka. Zrobiło się cicho, ktoś nawet zaczął pod ławką repetować pistolet, ale Wacek Korta, nasz „wójt”, wstał i ze zwykłą dla niego dwornością zapytał prof. Kotową, czy „ze względu na koleżanki” mogą wyjść. Wtedy wszyscy mężczyźni wyszli – z wyjątkiem mnie i przyznającego się aż do NSZ Kazka Wojciechowskiego. Po jakiejś godzinie alarm został jednak odwołany i wszyscy wrócili do nauki. Ale np. Andrzejowi Bisztydze (z NOW) wyjazd po maturze do Wrocławia, na studia, nie oszczędził rocznego aresztu śledczego, co jednak mu później w niczym w dalszej karierze nie przeszkodziło. Był też wypadek, że do aresztu UB trafił na jakiś czas młodszy kolega, który zaczął paradować w oficerkach i w kompletnym angielskim mundurze oficerskim, tyle że z harcereką czapką i odznakami...

Okupacyjne reminiscencje

Ja mogłem sobie wyrobić pewien „prywatny” pogląd na polski ruch oporu głównie na podstawie tego, co słyszałem wtedy z rozmów moich starszych kolegów (byłem najmłodszy w klasie!) A słyszałem rzeczy różne. Że w Bocheńskim najbardziej aktywne bojowo były właściwie dwa skrajnie rozmaite ugrupowania: NSZ i AL. Że w AK liczył się właściwie tylko oddział szturmowy (?) dowodzony przez „zrzutka” zwanego „Białą Bluzeczką” i do obozu tego oddziału dość licznie przybywały dziewczyny z Bochni – dla podtrzymywania partyzantów, oczywiście wyłącznie ... na duchu; z ogromną sympatią wspominany był też Jancsi, węgierski dezerterski w AK, imponujący i wypitką, i wybitką. Poza tym była trójka w składzie Antoni Siewiński, Leszek Pacocha i chyba Zbigniew Siudak, którzy (według relacji samego Antka) dokonywali aktów drobnego wymiaru sprawiedliwości:

po uroczystym odczytaniu wyroku strzygli kobiety zadające się z Niemcami i wymierzali karę chłosty służalczym wobec Niemców sołtysom oraz bimbrownikom (którym niszczyli bimbrownie) – zaś potem po prostu zdejmowali furazerki i opaski, chowali broń - i szli spacerem przez pola do domu (Antek mówił, że nie lubił tych operacji i zwykle wychodził „na wartę”). Że tylko AL miało podobno jakąś tankietkę, którą czasem jeździli po sosie. Że w ogóle wielu nie zwracało uwagi na szyldy organizacyjne, tylko na wiadomość, że jakieś ugrupowanie planuje „akcję” przyłączali się do niej bez względu na swoją formalną przynależność organizacyjną. Że „Akcja W” w Bocheńskim ograniczyła się (według relacji Władka Bałki) właściwie do błędzenia zmobilizowanych, bardzo słabo uzbrojonych „dziesiątek” po lasach i ich rychłego rozejścia się do domów. A gdy rozmowa przechodziła do polemik między członkami różnych ugrupowań – Władek Włodarczyk (z BCh) pokazywał palcem na piersi miejsce pod prawym obojczykiem i mówił z żalem: „A ja tu noszę polską kulę!” – i wtedy na ogół polemika się urywała. Choć czasem mówiono przekornie, że BCh głównie zajmowało się wyprowadzaniem krów z okolicznych dworców... Zaś ów Kazek Wojciechowski z NSZ (sam pokazywał mi wielki bębenkowiec Smith-Wesson, po maturze został klerikiem, ale tylko na rok, ostatni raz widziałem go potem jako kasjera kolejowego w Krakowie) opowiedział mi też raz, że sam dostał (i wykonał) rozkaz, by zastrzelić dezertera z Wehrmachtu, który chciał wstąpić do ich oddziału, jako że nie było pewności, czy to nie prowokator; ilu takich „uwięzionych w Wehrmachcie” Polaków zginęło wtedy z polskich rąk?

Zbędna fanfaronada

Z pokazywaniem broni było sporo fanfaronady, jeżeli nie nawet dziecinady: np. w 1945 r. w ogromnej kolejce do rektoratu UJ po podpis (a właściwie tylko facsimile) rektora (sławnego sławisty, prof. Tadeusza Lehr-Spławińskiego) w czasie prowadzonych z nudów rozmów i żartów jeden ze świeżo poznanych kolegów mruga do mnie łobuzersko, i pokazuje swoją otwartą teczkę, na której dnie leży wspaniały, czarny „hiszpan”, czyli pięknie utrzymany pistolet stamtąd rodem. Ktoś też mówił, że gdzieś w okolicy przyjechało UB z Krakowa, w nocy zastrzelili ojca i dwóch dorosłych synów i zakopali w ich własnym ogrodzie. Ale inny słuchający tej opowieści dodał: „No tak, ale oni byli specjalną grupą egzekucyjną do wykańczania komunistów na tym terenie!” Ktoś inny nawet twierdził, że dwie radzieckie żołnierki pod groźbą pepeszy „zgwalczyły” polskiego kolejarza. Relata refero.

Aresztowanie uczniów PW

Zupełnie osobliwa historia zdarzyła się z okazji ćwiczeń polowych Przysposobienia Wojskowego w naszej szkole. Znam ją też tylko z relacji, bo (znów ze względu na słaby wzrok) byłem z PW zwolniony, podobnie jak – bez żadnych starań – ze służby wojskowej. Otóż w czasie tych ćwiczeń, gdy padł rozkaz „do ataku!” przed frontem wybuchło parę granatów ręcznych, które ktoś „dla hecy” rzucił i rozległo się parę strzałów (w powietrze oczywiście – ale „oficjalnie” przecież nikt broni nie miał!) Ktoś dał znać do UB, ci aż do Krakowa, a stamtąd przyjechała specjalnie ciężarówka pełna uzbrojonych po zęby ubowców, którzy otoczyli maszeru-

jącą kolumnę i kazali wszystkim maszerować do Wiśnicza, do więzienia. (Podobno jeden z „kompanijnych” z fasonem sformował kolumnę w czwórki i wydał rozkaz: „Kierunek obóz koncentracyjny naprzód marsz!”) Tam wszystkich upchano do cel; wtedy zaczęły się ich masowe wyprawy do „sroca”, których im nie odmawiano – wszyscy jakoś dziwnie dostali żołądkowych niedyspozycji. W rezultacie ubikacje zostały wręcz zapchane krótką bronią i granatami zabranymi „na wszelki wypadek” na te ćwiczenia, a których się teraz tam pozbywano. Potem (!) wszyscy zostali groźnie przesłuchani – i wypuszczeni tak, że już na drugi dzień roześmiani wrócili do klas.

„Obciach”

W klasie maturalnej i na studiach nauczyłem się wielu przydatnych umiejętności, a przede wszystkim gwary młodzieżowej i oczywiście „obciachu” (szerzej zob. WB nr 1 (80) 2009 s.8). Repertuar takich „obciachów (to nie było to samo co ów „szkał”, z którego w języku literackim pozostało tylko „szkalowanie”) rzadko dotyczył już np. nazwiska, ale najczęściej koncentrował się na przypisywaniu adwersarzowi ujemnych cech fizycznych (zwłaszcza w dziedzinie sprawności seksualnej) oraz psychicznych, co wynikać miało z tego właśnie, czym on starał się mi „przyciąć”. Używano wtedy nieomal rytualnych zwrotów: „Idźże bajoku, idźże!” Albo: „Ale żeś jest harc! Na rzadkie zimnioki z kwaśnym mlikiem!” Albo: „Ale żeś jest bystry! Jak woda w srocu!” Albo (to już z uznaniem...): „Z niego to jest smok na brzany! Prze-smok!” „Ona to jest brzana nieśmiertelna!” Cenione były też odzywki „abstrakcyjne” np.: „Gdzie Krzysiek? – A wisi wyprany na strychu!” Albo „Nima, woda go zabrała!” „G... wiesz, boś młody!” A także świetne (i swawolne) gwarowe piosenki, mniej znane od oklepanych już śpiewek góralskich, np.:

*„Kiej mie kochas to mie biez, mówiłam ci nieraz,
Mie kochała cała wieś, ty dopiro teraz!”*

albo:

*„Jagze mu nie dać, jagze mu nie dać, kiej tak ładnie prosi,
Po ronckach całuje, po ronckach całuje, sukienke podnosi!”*

albo:

„Hoc! hoc! hoc! zawałił sie sroc!”

zawałiła się stodoła

wyleciała baba goła!

Hoc! hoc! hoc! zawałił sie sroc!”

Epitety miały szczególne znaczenie przy koleżeńskim „obciachu”. (Śląskie ślady wynikały może i z tego, że w 1924 r. szwadron zapasowy 3 Pułku Ułanów Śląskich został dyslokowany z Warszawy do Bochni i stacjonował w mieście do rozpoczęcia kampania wrześniowej w 1939 roku). Nie mówiło się też o wagarach, ale „iść za szkołę” (*jit za školu*). Mały chłopak to był „bajtlok”, zaś zupełnie małe dziecko – „pyrdek”; „idźże, bajtloku!” miało już jednak charakter epitetu. Brak aprobaty, dystans i ironię wyrażało się wykrzyknikiem „Ale!” Głośno i potoczyście objawiać swoje niezadowolenie, narzekać to „forykować”. Bez żenady, i nie tylko mężczyźni wyrażali poczucie niemożności powiedzeniem: „Nie da rady – oba samce!” – co dziś można uznać za przejaw ludowych korzeni homofobii. Zaś aby odrzucić nie-

udolną pomoc mówiono: „Hale, pomagali raz krowie w dąbrowie, urwali jej ogon w połowie!”

Gwara małopolska

Poznałem także gwary małopolską, ze śladami czeskich wpływów w przeciąganiu ostatniej sylaby, lub takimi formami, jak „pany!”, albo „faleśny”, albo epitetami typu „bajaja”, „ciajaja”, „podłota”, „harpagan” [sic!] Imiona męskie zdrobniano koniecznie z końcówką „-ek” (ja byłem „Krzyśiek”), a nazwiska na -icz u kobiet wymawiano w formie np. „Mickiewicka” zamiast Mickiewiczowa, zaś zamiast „tak” mówiono najczęściej (z czeska) „no!” W ogóle nasza rodzina nie była zaznajomiona z małopolską odmianą polszczyzny i z lokalnymi zwyczajami, dlatego dostrzegaliśmy to, na co miejscowi nie zwracają uwagi. Na przykład po przyjeździe do Bochni ktoś przychodził z rynku i mówił: tu się mówi na fasolę „groch”, a na groch – „okrągły groch”, zaś brukiew to „karpień”. Potem przyszły obserwacje miejscowych zwyczajów. Że w czasie procesji na Boże Ciało, zaraz po odejściu księdza od kolejnego ołtarza uczestnicy na wypródki wyłamują i zabierają zielone gałęzie z dekoracji (nie wiem do jakich celów). Że na Wielkanoc je się święcone już w sobotę wieczór, po rezurekcji (bo ze względu na „godzinę policyjną” rezurekcja była wtedy wieczorem), a w pierwszy dzień świąt rano stoły są dalej zastawione, a znajomi już się odwiedzają. Że w czasie pogrzebu uczestnicy (tylko z wyjątkiem rodziny) biegną na cmentarzu tak, by ustawić się po drugiej stronie grobu, naprzeciw rodziny (nie wiem dlaczego, złośliwi mówili, że po to, żeby obserwować, czy płaczą?)

9 maja 1945 r. w Bochni

Dzień oficjalnego zakończenia wojny i bezwarunkowej kapitulacji hitlerowskich Niemiec 9 maja zaskoczył nas w szkole. Wyprowadzono nas na Rynek, gdzie odbyła się mała uroczystość, oczywiście z przemówieniami. Przymasze-

rował nawet w szyku zwartym (jedyne taki wypadek za mojej pamięci) cały personel Urzędu Bezpieczeństwa w zwykłych, wojskowych mundurach. Był to zresztą czas, w którym podobno niektórzy starali się jeszcze nawet tam „przeniknąć”, m.in. podobno i Michał Gnoiński (później inżynier), i Józef Kozubski (później lekarz) – ale się ich prędko pozbyto. A z przemówień przypominam sobie wystąpienie inspektora szkolnego Witolda Raganowicza („z ramienia Stronnictwa Demokratycznego”), a to dlatego, że odrzuciwszy malowniczo letni płaszcz przemówił zaczynając ozdobnie: „Na błyskach bagnetów, wśród huku dział i wybuchów bomb, zwycięska Armia Czerwona i kroczące krok w krok u jej boku Wojsko Polskie przyniosły nam wolność!” (Później zresztą spotykałem go czasem, gdy przychodził na konsultacje do mojego profesora Kazimierza Dobrowolskiego, studiując na Studium Nauk Społecznych UJ, czy na Wyższej Szkole Nauk Społecznych TUR). Ogłoszono też, że koniec z (obowiązującym wtedy jeszcze) zaciemnianiem okien („Verdunklung”) i innymi ograniczeniami. Więc po powrocie do domu triumfalnie zerwałem wszystkie story z czarnego papieru, na przemyślnych, własnej roboty urządzeniach roletowych, którymi przez tyle lat trzeba było zasłaniać okna gdy tylko zapaliło się w domu jakieś światelko – inaczej można było za niemieckich rządów oczekiwać nawet strzału w okno...

Przypisy:

¹ Obszerną relację Stanisława Dobranowskiego z „pogrzebu” Wilka przedstawił w numerze 2 (89) 2011r. „Wiadomości Bocheńskie” s. 27 – przyp. red.

² A. Burda, *Przymrozki i odwilże*, Lublin 1987, Wyd. Lubelskie, s. 47-87.

³ Major Zygmunt Siewiński zginął w Katyniu – przyp. red.

⁴ zob. Stanisław Kobiela, *Bochniacy w Oflagu VIIA Murnau cz. I*. [Wiadomości Bocheńskie nr 1 (92) 2012 s. 18-19] – przyp. red.

Śnieżny taniec

*Biały płatek zagubiony, zawirował
i przykleił się niechcący do powieki,
by za chwilę leżką spłynąć po policzku,
przywitałam go jak mogłam, szczerym śmiechem.*

*Inne płatki uwolnione z ciężkiej chmury,
wirowały w dół i w górę, pełne szczęścia,
chichotały, rechotały jak dzieciaki,
co o życiu nie zdążyły mieć pojęcia.*

*Kiedy w końcu rytmem tańca utrudzone,
ułożyły się na ziemi delikatnie,
wiatr przystanął oniemiały i z zachwytem
cicho szepnął, nie przeszkadzam, jutro wpadnę.*

Czasoprzestrzeń

*Czas przeszedł ma wielkie buty
i żółte zniszczone zęby
odchodzi szybko w nieznane
by tworzyć nowe legendy*

*czas przyszły ma bose stópki
nieśmiały jest przestraszony
wygląda sobie zza węgła
i będzie chyba za moment*

*a chwilą jest terażniejszość
zakłuje jak rzęsa w oku
wymyka się wciąż zuchwale
i mówi dajcie mi spokój*

Halina Sułek-Kobiela

Stanisław Kobiela

Ravensbrück

w pamiętniku Marii Mach-Jarymowicz cz.2

Arbeit macht frei

Praca czyni wolnym - ten ironiczny i fałszywy napis na bramie obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau jest trawestacją znanego zwłaszcza w tradycji protestanckiej cytatu z Ewangelii św. Jana (J.8.32) „Prawda czyni wolnym”¹.

Praca, zwłaszcza praca fizyczna, która mieści się w etosie piękna, która była podstawowym kryterium wartości człowieka, która od czasów słynnej dewizy św. Benedykta z Nursji (529 r.) *ora et labora* wpisana była do reguł zakonnych i która miała wyzwalać, w rzeczywistości obozów koncentracyjnych stawała się dla więźniów przekleństwem i trudną do zniesienia udręką. Organizowana w karbach żelaznej dyscypliny miała na celu tak zorganizować pobyt więźniów w obozie, aby nie mieli oni czasu na myślenie. Miała być drogą do zniewolenia człowieka duchowo i fizycznie i przekształcenia go w niewolnika III Rzeszy.

Obóz koncentracyjny był miejscem masowej eksterminacji przede wszystkim Żydów, Polaków i narodów Europy Wschodniej. Hasło „wyniszczenia przez pracę” realizowano jeszcze przed sformułowaniem idei „ostatecznego rozwiązania”. Z drugiej strony praca miała służyć zwiększeniu potencjału wojennego III Rzeszy. Trudno było pogodzić ze sobą tendencję eksterminacyjną ze względami ekonomicznymi.

Po Stalingradzie i przystąpieniu do wojny Stanów Zjednoczonych, III Rzesza uświadomiła sobie, że jedynym sposobem na zrównoważenie potęgi militarnej obu przeciwników może być wykorzystanie siły roboczej podbitych krajów na rzecz niemieckiej gospodarki, a głównie w przemyśle zbrojeniowym². Zagładę więźniów trzeba było ograniczyć do osób nie nadających się do pracy, zaś młodych i zdrowych należało wykorzystać. Od tego więc czasu możemy mówić o potrzebie dokonywania selekcji³. Więźniowie zdrowi i silni musieli być wykorzystani, zaś słabi, chorzy i nieproduktywni mieli ginąć w komorach gazowych. Trzeba było nie tylko „oczyścić” obozy, ale także je rozbudować. Aby podnieść zdrowotność więźniów nadających się do pracy kierownictwo obozów koncentracyjnych wyraziło nawet zgodę na przesyłanie paczek żywnościowych, poprawę warunków higienicznych a nawet na ograniczenie kary chłosty do wyjątkowych przypadków⁴. Te nowe dyrektywy nie obejmowały jednak Żydów, którzy podlegać mieli całkowitej eksterminacji.

Rozbudowa obozu

Do 1945 r. obóz kobiecy Ravensbrück sukcesywnie powiększano. Pierwsze więźniarki obozu „zamieniły piaszczystą pustynię z kilkunastoma barakami w miasto, które musiało pomieścić ok. 50 000 ludzi, poprzecinane porządnymi ulicami, otoczone kolonią ładnych domów SS-mańskich z ogródkami, schodzącymi ku jezioru”⁵. Musiały więc przeprowadzić niwelację terenu, wybudować nasypy, drogi i zasypać część jeziora piaskiem. SS zlecało budowę coraz większej liczby więziarskich baraków. Prace ziemne, budowlane odbywały

się w straszliwym tempie, przy wrzaskach obozowych nadzorczyń i ujadaniu psów. Do bardzo niebezpiecznych prac należało rozładowywanie statków-berlinek, które kanałami przyływały do przyobozowego jeziora w różnych porach dnia i nocy. Należało je błyskawicznie rozładować. Poganiane niemiłosiernie więźniarki z taczkami wypełnionymi koksem brykietami na chwiejnych pomostach łączących pokład z przystanią, traciły niejednokrotnie równowagę, albo najeżdżały na siebie, wpadały do wody i tonęły. Przy rozładunku cegieł tworzone „łańcuchy” i podawano je z rąk do rąk. Przeciężny ładunek wynosił 16 000 cegieł. Kobiety podawały cegły bez rękawic, więc ich ręce ociekały krwią. Na terenie obozu powstał „Industriehof” czyli kompleks przemysłowy z licznymi zakładami, przeznaczonymi do pracy, które mogły wykonywać kobiety. Powstały warsztaty włókiennicze w których wyplatano słomiane maty, naprawiano odzież, przerabiano futra na czapki i rękawice dla żołnierzy walczących na froncie wschodnim, zbudowano warsztaty szwalnicze i tkackie. Więźniarki poddane operacjom doświadczalnym angażowano przy wyrabianiu na drutach pończoch (t.zw. obozowe sztrykerynki). Firma Siemens & Halske wybudowała 20 hal produkcyjnych, w których więźniarki pracowały przy produkcji mikrofonów i różnych instrumentów pomiarowych. Poza teren obozu wychodziły codziennie lub wyjeżdżały (zależnie od miejsca oddalenia) komanda robocze t.zw. aussensy do pracy w gospodarstwach rolnych i hodowlanych.

Praca w obozie

Praca która tutaj była dla nich błogostawieństwem życia, źródłem zdrowia i radości – pisze pani Maria – w Ravensbrück była przekleństwem. Była to bowiem praca dla III Rzeszy, dla śmiertelnego wroga, który chciał nas do końca wyeksploatować i zastąpić nami szeregi własnych obywateli, których musiał wysłać na front. By przetrzymać Ravensbrück należało pracować, by pracować, należało sobie to zorganizować – ubiegać się o lepszą, korzystniejszą pracę, o t.zw. stanowisko w kuchni, w rewirze, w szwalni czy biurze. Z tym wiązało się mieszkanie na lepszym bloku, lepsze ubranie i większa higiena. Tych szczęśliwych mieszanek trzech pierwszych bloków nr 1,2,3, było jednak bardzo mało w porównaniu z dziesiątkami tysięcy nędzarek skazanych na bardzo ciężką pracę na zewnątrz i mieszkających w strasznych barakach dolnych. Było ich najwyżej - jak ocenia autorka wspomnień - 1000, a przez Ravensbrück przeszło 106000 kobiet.

Reżym obozowy dążył do tego, abyśmy, przy najmniejszym nakładzie środków materialnych osiągnęły największe wyniki – kosztem naszego zdrowia i życia, a trzeba przyznać Niemcom, że potrafili osiągnąć swoje cele. Ludzie nie przedstawiali żadnej wartości. Jednego zastępowano innym praca musiała niezmiernie iść naprzód, nieprzerwanie w dzień i w nocy, Psujące się maszyny i narzędzie zastępowano nowymi zagrabionymi w obcych krajach, ludzi zdartych, kobie-

ty szkielety znędznięte głodem i wycieńczone 12 godzinną ciężką pracą łaskawie przekazywano w szeregi tzw. ferfugów. Tj tych, które nie miały stałego zajęcia siedziały po blokach marży niesamowicie na parogodzinnych apelach, przemierały głodem, gdyż dostawały jeszcze mniej jedzenia niż my, a odziane były tylko w łachmany ledwie przykrywające ich nagość. Idąc do pracy miałyśmy je sine z zimna w samych letnich sukienkach z krótkimi rękawami z nogami owiniętym szmatami lub papierem, z gołymi ostrzyżonymi głowami przesuwały się piątkami przed stolikiem dozorczyń. Wiele z nich nie mogło iść, nogi miały na kość przemarznięte, a gołe ramiona były fioletowego koloru. Nie płakały, bo prawdopodobnie zamarły im nawet łzy. One to dostarczyły tak obfity materiał do Jugendlagru i krematorium.

Pracowały więźniarki w różnych warsztatach na terenie obozu tj. w pralniach, szwalniach, kuchni z obieralnią, magazynie chlebowym, magazynie odzieżowym a nawet w biurze. Praca pod dachem nie była pracą lekką. Nawet pozornie najłżejsza przez swoje straszliwe tempo i długotrwałość pod okiem dozorczy, przy niedostatecznym wyżywieniu, małej ilości snu, niedostatecznym odżywieniu, bez odpoczynku, bez przerwy cały szereg miesięcy i lat była narzędziem tortury. Warsztat krawiecko-kuśnierski składał się z przykrawalni, trzech szwalni, magazynu przyborów krawieckich, kuśniersi, działu reperacyjnego i tkalni. Najcięższe warunki panowały w szwalni I, którą kierował wyjątkowy sadysta Unterscharführer Gustaw Binder, który bił więźniarki do krwi. Przy biciu pomagał sobie stołkiem. Najczęściej tłukł głową więźniarki o maszynę aż do krwi. Niejednokrotnie rzucał w kobiety nożycami krawieckimi. Wiele z nich miało blizny na twarzach i rękach od tych nożyc⁶.

Wstawaliśmy zimą i latem ze wschodem słońca. W zimie o 4.30, w lecie o 3,30 (cofnięty zegar). Syrena przeraźliwym wyciem budziła nas, szybko ubierałyśmy się, myły, brały kawę. Szczęśliwe były te, które nie zjadły całej porcji chleba na kolację i mogły mieć coś na śniadanie. Wy ludzie z wolności nigdy nie zrozumiecie (którzy przysyłałiście nam paczki) jak bardzo byliśmy Wam wdzięczne za chleb, którym przez tydzień mogłyśmy do syta dopełnić śniadanie obozowe, albo podtrzymać siły nocą, gdy sen kleił nam powieki a żołądek uporczywie dopominał się jedzenia. Po śniadaniu, najczęściej siedząc w kuczki na łóżku czekaliśmy na powtórny syrenę wzywającą nas na apel. Ustawiałyśmy się do liczebnego apelu dziesiątkami. Apel trwał w najlepszym razie 1,5 – 2 godzin. Gdy nie zgadzał się rachunek, to trwał dłużej, czasem kilka godzin, niejednokrotnie na deszczu zziębnięte i zmoknięte.

Po apelu liczebnym odbywał się apel roboczy i następnie szliśmy na miejsce pracy. Znowu syrena na przerwę obiadową – tak krótką, że połykałyśmy na stojąco lub w kuczki wydzieloną brukiew i niestone, w łupinach kartofle, potem znowu syrena na apel roboczy i praca w szalonym tempie aż do wieczora. I tak bez zmian, całe dni, tygodnie i lata.

Praca w nocy

Najcięższa była w nocy. Po tygodniu nie miałyśmy już w ogóle siły by cieszyć się, że następny tydzień to będzie praca w dzień po nocnej pracy (od apelu wieczornego) tj. 6.30 do 5 rano na apelu stałyśmy bez śniadania parę godzin. Po nocnej pracy byliśmy w bloku dopiero o 8.00. Myślałyśmy się szybko, jadły i uśiłowaliśmy zapaść w upragniony sen. Nogi

miałyśmy lodowato zimne, do południa nie mogłyśmy ich rozgrzać, w bloku odbywało się sprzątnięcie, nawoływania i rozmowy, hałas, tupot tysięcy nóg przemierzających ulice obozowe – nie dało się zasnąć. Po 3 godzinach snu syrena budziła nas na obiad, znowu hałas, jedzenie, potem trudno zasnąć. Mimo koca na głowie o 4.30 należy wstawać i z ciężką głową iść do pracy z piekącymi oczyma. Tydzień był ciężki, a gdy zdarzyło się pracować nieraz po 2, 3 tygodnie a nawet dłużej tylko nocą, to mimo przyzwyczajenia się do braku snu i do jakiegoś takiego spania w dzień, byliśmy tak osłabione i takie odrętwienie, że nawet marzenie o łóżku i śnie spokojną nocą, jak spali niegdyś ludzie na wolności przestawało wywoływać w nas uczucie zazdrości.

Szły więc rankiem i w południe tysiące kolumn do pracy, szły „eleganckie” kolumny szwaczek, rewirowe, kucharki, pralnie, biura, to elita obozowa oczywiście „z wierzchu” – potem szły kolumny zwykłych robotnic na zewnątrz t.zw. „ausse-ny” przeważnie młode i zdrowe kobiety.

Więźniarki zatrudnione w obozowej i SS-mańskiej kuchni, w szwalni czy w magazynach w których składowano i segregowano różnego rodzaju rzeczy (lekarstwa, bielizna, obuwie, płaszcze, ubrania) „organizowały” wiele rzeczy dla więźniarek. Kształtowały się swoiste zasady moralności obozowej, z reguły przestrzegane np. aby „organizować” żywność, ale tylko z kuchni SS-mańskiej, a nie z kuchni przeznaczonej dla więźniarek. Były to działania bardzo ryzykowne. Gdy strażniczka Massar ze szwalni złapała więźniarkę wynoszącą kawałek płótna złożyła raport, więźniarka trafiła na trzy miesiące do bunkra (obozowego aresztu).

Ausse-ny

Duże grupy więźniarek pracowały na zewnątrz obozu w zorganizowanych komandach bliżej lub dalej od obozu, dla przemysłu zbrojeniowego III Rzeszy, w rolnictwie a także dla potrzeb firm prywatnych. Były to przeważnie młode i zdrowe więźniarki. Władze obozowe dbały o to, aby były one schludnie ubrane, ponieważ stykały się z ludnością cywilną. Codziennie wychodziły do pracy w kolumnach pod eskortą nadzorczyń. Na ich polecenie musiały zawsze śpiewać niemieckie pieśni. Jak pisze Karolina Lanckorońska niektóre drużyny fabryczne i rolne wyjeżdżały codziennie pociągami dość daleko, a wieczorem wracały.

Praca dla przemysłu zbrojeniowego

Więźniarki zorganizowane były w komanda fabryczne. Na czele każdego stał Lagerführer, podporządkowany komendantowi obozu, który miał do pomocy SS-manów i nadzorczyńie obozowe. Była to najczęściej praca ponad siły kobiet w wysokiej temperaturze przy piecach, albo w oparach toksycznych substancji. np. w lakierniach. W związku z tym szerzyły się różne choroby, np. krwotoki i bóle oczów od światła fluorowego w b. kopalni soli, oparzenia opiłkami metalowymi, ale warunki higieniczne były na ogół lepsze niż w Ravensbrück i nie było tłoku w izbach mieszkalnych. W różnych komandach więźniarki produkowały gilzy, granaty, panczerfausty, pociski armatnie (komando Altenburg) części samolotowe i armatnie (w dawnej kopalni soli Beendorf na głębokości 7000 m), kable z gumy (komando Berlin-Köpenick), baterie elektryczne do samolotów (Berlin –Oberspree i Berlin-Schöneweide), zapalniki do bomb (Dresden), brakowały łuski karabinowe do

broni przeciwlotniczej, farbowały i wypalały łuski w acetonie (komando Finow), demontowały silniki z zestrzelonych samolotów, montowały silniki z części wtórnych i nowych (komando Genshagen.Rostock-Schwarzenforst, Sachsenhausen-Oranienburg), produkowały maski gazowe dla żołnierzy, ludności cywilnej, dzieci i zwierząt (Hamburg-Wandsbeck i Hannover-Limmer), pracowały w stacji prób rakiet (komando Karlshagen, Peenemünde), przy budowie lotnisk (Klein-Königsberg, Königsberg-Neumark, Rechlin, Neustadt-Glewe), produkowały pancerniki i części do messerschmitów (Leipzig-Schönefeld, Neubrandenburg, Neurohau w Czechosłowacji), części precyzyjne karabinów maszynowych i przeciwlotniczych i amunicję (komando Velten i Wattenstedt). Łącznie więźniarki pracowały dla prywatnego i państwowego przemysłu zbrojeniowego w 109 komandach fabrycznych na terenie III Rzeszy pod ziemią lub zamaskowanych w lasach⁷. W czasie nalotów alianckich wiele z nich zostało w wyniku bombardowań zniszczonych. Zginęły setki więźniarek Ravensbrück. Więźniarki pracowały także w wielu innych przedsiębiorstwach prywatnych, a kierownictwo obozu otrzymywało za ich pracę wynagrodzenie: za prace więźniarki niewykwalifikowanej 3 RM i wykwalifikowanej 5 RM za dniówkę. Komanda więźniarek pracowały m.in. w fabryce pluskiewek w Lychen, w szwalniach E. Grahla w Fürstenbergu, w fabrykach obuwia w Himmelsfort.

Prace w lesie i na roli

Od jesieni 1941 r. wobec braku rąk do pracy w rolnictwie więźniarki wykorzystywane były do pracy w majątkach ziemskich, głównie Heinricha Himmlera i Oswalda Pohla i na farmach chłopskich. Były to prace różnorodne: karczowanie lasu, korowanie drzew, sadzenie ziemniaków, okopywanie buraków i rzepaku, prace żniwne, sianokosy. Komanda rolne miały lepszy kontakt ze światem, czasem przywoziły jakieś ważne wiadomości radiowe, niejednej udało się wysłać listy od koleżanek z obozu do rodzin.

Ausseny były ciepłej ubrane, ale brudne, ponieważ przy pracy musiały się powalać, a na zmianę ubrania nie było. – Była to praca ciężka, jedynym jej plusem było czyste i zdrowe powietrze. Gdyby nie głód byłoby niezłe, jeśli się miało dość sił do dźwigania kamieni, cegieł, pni drzewnych, do kopania rowów, fundamentów, karczowania lasów, załadowania i wyładowywania pociągów i statków, wożenia gruzu, rąbania drzewa, naprawiania i budowania szos oraz beznadziejnego przesypania piasku łopatą. Taczki pełne piachu, kamieni węgla, cegieł niejedną kroplę potu wycisnęły. Robiły się pęcherze na dłoniach, które stale drgały, że nie można w nich było nic utrzymać. Nocą ręce puchły, pranie było niemożliwe, nawet nienawiść do gnębiiciela nie zdołała nam zacisnąć pięści w bezsilnej rozpacz. Bolały plecy od parogodzinnej jednokolowej postawy. Nie wolno było przystanąć choćby na chwilę.

Autorka pamiętnika nie pisze o innych pozytywnych aspektach tej pracy z dala od obozu. Warto przypomnieć, że więźniarki miały tam większą swobodę. Mogły przy ognisku upiec ziemniaki, zająć się w czasie pracy marchwią albo surową brukwią, która w obozie uchodziła za specjal. W czasie zbierania jagód leśnych miały okazję jeść poziomki i maliny. Prywatni pracodawcy, oczywiście we własnym interesie, dbali o to aby więźniarki otrzymywały gorącą zupę.

Niejedna nadzorczyńi obozowa lżej traktowała swoje obowiązki poświęcając więcej czasu na flirty z SS-manami. Także

karanie więźniarek biciem nie było tak surowe jak w warunkach obozowych, gdzie pod okiem komendantki obozu należało bić mocno i do krwi⁸.

Kontakt ze światem

Praca poza obozem stwarzała możliwość kontaktu ze światem, przekazywania w świat wiadomości o strukturze obozu, o selekcjach i transportach do komór gazowych, egzekucjach, operacjach doświadczalnych. Łącznikami byli najczęściej polscy albo francuscy jeńcy wojenni, którzy na tych farmach i majątkach ziemskich byli zatrudnieni. Byli także w niewoli, ale w nierównie lepszych od więźniarek warunkach. Wdzieliśmy w ich oczach zawsze braterskie współczucie, ryzykowali surowe kary, by tylko nam pomóc – wspomina jedna z więźniarek. Za to my szyliśmy potajemnie dla nich skarpety albo szaliki. Za pośrednictwem jeńców można było wysłać list do rodziny, albo przekazać drogą podziemną różne informacje o obozie. Dzięki informacji o planowanym „transportie śmierci”, którą podało radio angielskie uratowano w styczniu 1944 r. 1000 więźniarek, które zamiast do gazu władze obozowe wysłały do Majdanka. Historycy uważają, że być może dzięki informacjom o królikach doświadczalnych w obozie, uratowano te kobiety przed zagazowaniem. W Hohenlychen niedaleko Ravensbrück były olbrzymie gmachy szpitalne i klinika doświadczalna prof. Gebharda i jego zastępcy dr Fischera, którzy przeprowadzali w obozie pseudonaukowe operacje doświadczalne na więźniarkach. W tym szpitalu było umówione miejsce, gdzie więźniarki składały listy, a któryś z jeńców wyjeżdżając do sąsiedniego miasteczka zabierał te listy i wysyłał całą pocztę. Taką drogą wysłano nielegalnie wykonane zdjęcie Barbary Pietrzyk z okaleczonymi nogami w wyniku operacji doświadczalnych. Dotarło ono do Anglii i w 1946r. znalazło się wśród dowodów na procesie przeciwko lekarzom niemieckim, który odbywał się w Norymberdze. To zdjęcie zidentyfikowała zeznająca w tym procesie jako świadek Barbara Pietrzyk. Zaskoczona była nie tylko ona, ale przede wszystkim sędziowie, gdyż potrafiła ona dokładnie opisać miejsce i czas jego wykonania a zwłaszcza podać, który z oskarżonych lekarzy tę operację przeprowadzał.

Pies nadzorczyńi

Obozowe nadzorczyńie używały psa chętnie i często. *Wyprostowanie się w czasie pracy kosztowało poszczuciem psa, który dla nas w lagrze przestał być przyjacielem człowieka a stał się postrachem. Pies służył dozorczyńi, i reagował na nasze suknie w pasy. Każdy żywszy ruch był szybko dostrzegany przez czworonożnego dozorcę, powiernika pilnującej nas nazistowskiej służki. Każdy jej gest był hasłem do rzucenie się na bezbronnego więźnia obciążonego taczkami lub łopatą.*

Oto jedna ze scen obozowych opisana w książce Urszuli Wińskiej „Zwyciężyły wartości”: Jest ostra zima, bardzo silny mróz. Kobiety kilofami rozbijają zmarzniętą ziemię. Grupę nadzoruje aufsjerka-sadystka wspomagana zajadłym wilczurem. Nagle jedna z młodych Polek ustaje. Spozstrzega to aufzejerka i więźniarka, pilnująca grupę, która tę scenę opisała. „Aufzejerka nachyla się nad obrozą warczącego wilczura i chce go wypuścić na dziewczynę. Wtedy błyskawicznie podbiegam do dziewczyny i popychając ją krzyczę: Zabieraj się do roboty! Aufzejerka psa nie wypuściła, ale widzę w jej oczach błysk zimnego spojrzenia i uśmiezek triumfu.

Jednocześnie słyszę, jak dziewczyna podnosząc kilof do dalszej pracy warczy na mnie: Ty świnio! nieświadoma, że uratowałam jej życie, bo wilczur rozszarpałby ją na strzępy”. Przez pierwsze trzy lata panował straszny rygor. Z chwilą zwiększenia się liczby więźniarek, a zmniejszenia liczby dozorczyń stawały się one łagodniejsze, *ale tempo pracy było takie samo szybkie, warunki takie same, odżywianie coraz gorsze. Nasze siły coraz mniejsze wytrzymałość nerwowa na wyczerpaniu.*

cdn

Przypisy:

¹ Napis *Arbeit macht frei* nad bramami obozów koncentracyjnych wprowadzony został na rozkaz gen. SS Teodora Eickego, inspektora obozów koncentracyjnych. Nawiązywał w sposób cyniczny i szyderczy go hasła popierających od 1928 r. programy prac publicznych w celu zwalczania bezrobocia w Niemczech. Na bramie KL Buchenwald znajdował się napis *Jedem das Seine* (Każdemu to, co mu się należy). Hasło głoszące etos pracy znajdował się też na bramie jednego z sowieckich obozów na Wyspach Solowieckich na Morzu Białym o treści: *Ziemi wskażemy nową drogę, władcą świata będzie praca.*

² zob. Karol Kurczuk - <http://konzentrationslager.blogspot.com>

³ Pierwszą selekcję do gazu przeprowadzono w KL Auschwitz-Birkenau w dniu 4 maja 1942 roku.

⁴ W ten cyniczny sposób wykorzystywano paczki, które miały wzmocnić siły więźniów, aby wydatniej pracowali dla III Rzeszy.

⁵ Cytuję za Wandą Kiedrzyńską, *Ravensbrück, kobiece obóz koncentracyjny*, Książka i Wiedza 1965 s.126

⁶ Na procesie toczącym się przed brytyjskim sądem wojskowym w Hamburgu (grudzień 1946-luty 1947) skazany na karę śmierci i powieszony 2 maja 1947 r., w więzieniu Hamelin

⁷ Wanda Kiedrzyńska podaje pełną listę komand pracujących na potrzeby przemysłu zbrojeniowego.

⁸ W czasie procesu przeciwko załodze KL Auschwitz Birkenau toczącego się w Krakowie w 1947 r. świadek - kapo Waltemade zeznała, że oskarżona Maria Mandel, która była komendantką obozu w KL Ravensbrück a później w KL Auschwitz-Birkenau skazała ją na karę bunkra za to, że była więźniarką zbyt lekko.

Bibliografia:

1. Wanda Kiedrzyńska, *Ravensbrück kobiece obóz koncentracyjny*, Warszawa 1965

2. Urszula Wińska, *Zwyciężyły wartości. Wspomnienia z Ravensbrück*, Gdańsk 1985

Janusz Żarek

„Podróże kształcą i uczą tolerancji”

Ziemia Święta – Ziemia Boga

Obecnie Ziemia Święta znajduje się, prawie w całości, na terenie państwa Izrael. W czasie swoich burzliwych dziejów odegrała ona bardzo ważną rolę w historii świata. Na jej obszarach toczyły się wojny i walki, a władali nią władcy różnych narodów i państw. Byli to między innymi król Dawid i jego syn król Salomon, Asyryjczycy, władca babiloński Nabuchodonozor, Aleksander Wielki, Persowie, Kalif Hakim, który zniszczył kościół Bożego Grobu, Krzyżowcy, Książę egipski Saladin, Mongołowie, tureccy władcy Imperium Otomańskiego, legiony rzymskie.

Ziemia ta położona jest między trzema kontynentami, mimo terroru i przelanej krwi, jest Ziemią nadziei i wiary dla trzech religii: Judaizmu, Chrześcijaństwa i Islamu. Dla Żydów jest to Ziemia Przymierza i symbol chwały przeszłości, dla Chrześcijan to Ziemia, na której żył, nauczał, czynił cuda, cierpiał i zmartwychwstał Chrystus, a dla Muzułmanów miejsce święte, skąd Prorok Mahomet został wzięty do nieba. Do Ziemi Świętej, od wieków, przybywają więc pielgrzymi różnych ras i narodowości, aby poznać i uczcić te niezwykle i święte miejsca.

Juliusz Słowacki, który przybył tu w 1837 r. tak pisał w listach do matki: *A ziemia ta droga moja, jak piękna! Jeździłem do Betleem, gdzie także w żłobku Chrystusa słuchałem odprawionej Mszy. Wszystkie te okolice Jeruzolimy napętniają serce jakąś prostotą i świętością.*

Jan Paweł II, będąc jeszcze kardynałem, tak mówił o Ziemi Świętej: *Ach, miejsce ziemi, miejsce ziemi świętej, jakimże*

miejszem jesteś we mnie! Dlatego właśnie nie mogę po tobie stapać, muszę klęknąć.

Nasza grupa przylatuje do Taby, kurortu egipskiego położonego nad Zatoką Akaba. Następnego dnia przekraczamy granicę egipsko-izraelską i jedziemy autokarem na północ przez pustynię Negew. W lecie występują tu wysokie temperatury, powyżej 40 stopni Celsjusza. W pewnym miejscu nasz kierowca zmierzył temperaturę 47 stopni w cieniu. Mimo tych trudnych warunków pustynia ta jest zamieszkaana przez ludzi, którzy zorganizowali tu kibuce, gdzie produkowana jest żywność i wydobywane są minerały. Stacjonuje na pustyni również wojsko izraelskie, a na wielu wzgórzach widoczne są wyrzutnie rakiet.

Po kilku godzinach jazdy dojeżdżamy do południowego brzegu Morza Martwego gdzie znajduje się duży hotel, sklepy i restauracje. Morze Martwe leży w najniższej depresji na naszej planecie (obecnie około 420 m). To gorzko-słone morze o długości 80 km i szerokości do 31 km, w Starym Testamencie określane jako Morze Słone, zasilane jest wodami rzeki Jordan oraz strumieniami spływającymi z pobliskich wzgórz. Odległość od miejsca, w którym Jordan wypływa z Jeziora Galilejskiego do miejsca, w którym uchodzi do Morza Martwego wynosi w linii prostej około 105 km. jednak Jordan jest tak krętą rzeką, że jego całkowita długość wynosi 322 km.

Kąpiemy się w wodzie, której zasolenie wynosi 26% i jej gęstość powoduje, że można bez ruchu leżeć na powierzchni

ni. Nie można natomiast pływać ze względu na duży opór wody i możliwość zalania oczu, co grozi bolesnymi konsekwencjami.

Z powodu silnego parowania oraz zmniejszania się ilości wody w Jordanie, w lecie lustro wody się obniża i istnieje obawa, że morze będzie coraz płytsze, a wydobywanie soli potasu i magnezu, co przynosi gospodarce Izraela duże korzyści, będzie coraz trudniejsze.

W czasie dalszej podróży na północ zatrzymujemy się przy skalistym Wzgórzu Masady, 3 km od południowego brzegu Morza Martwego. Na szczycie wzgórza o wysokości 400 m. Herod Wielki, w 37 r. p.n.e. zbudował potężną twierdzę. W 70 n.e. zdobyli ją Żydzi i bronili jej przez wiele miesięcy przed Rzymianami. Gdy 960 obrońców Masady straciło nadzieję na utrzymanie twierdzy, podjęli oni heroiczną decyzję i popełnili, wraz z żonami i dziećmi, zbiorowe samobójstwo. Ocalały tylko dwie kobiety i troje dzieci. Wjeżdżamy kolejką linową na szczyt wzgórza i zwiedzamy ruiny fortecy.

Następnym celem naszej podróży jest miejsce narodzin Chrystusa, Betlejem położone na zboczu skalistego wzgórza około 10 km. od Jerozolimy. W czasach Chrystusa Betlejem było małym miasteczkiem, a obecnie liczy 30 tys. mieszkańców i znajduje się na terenie Autonomii Palestyńskiej.

Po przyjeździe udajemy się do Bazyliki Narodzenia Pańskiego, która została wzniesiona nad grotą gdzie narodził się Chrystus. Miejsce narodzenia w grocie wydaje się prawdopodobne gdyż ubogie rodziny betlejemskie używały skalnych zagłębień jako pomieszczeń mieszkalnych, a także jako stajni. Pierwsze sanktuarium Bazyliki zostało wzniesione w IV wieku n.e. przez cesarza Konstantyna, a rozbudowane w VI wieku n.e. przez chrześcijan. W pięknym wnętrzu Bazyliki znajdują się kaplice miejsca kultu różnych wyznań chrześcijańskich. Do Groty Narodzenia schodzi się w dół po schodach. Jest ona długa na 12 m., a szeroka i wysoka na 3m. Przy końcu krypty stoi ołtarz Narodzenia Chrystusa. Na dole umieszczono gwiazdę z połączanego srebra z inskrypcją: *Hic de Virgine Maria Jesus Chrystus natus est.*

Ciekawostką jest fakt, że drzwi wejściowe do Bazyliki mają zaledwie 1,25 wysokości. Istnieją dwie wersje tłumaczące przyczyny tego faktu. Pierwsza mówi, że miało to uniemożliwić jeźdźcom wjazd do środka na koniach. Druga wersja uważa, że mała wysokość drzwi miała zmusić pielgrzymów, aby skłonili się wchodząc do miejsca świętego. Naprzeciw Bazyliki stoi Meczet Omara i bicie dzwonów miesza się często z nawoływaniem muezinów. Mimo tego obie religie, w tym miejscu, tolerują się wzajemnie.

Z Betlejem część naszej grupy udaje się do miasteczka Ein Karem, w którym przed narodzeniem Chrystusa mieszkał kapłan Zachariasz i jego żona Elżbieta. Wg. Ewangelii Św. Łukasza nie mieli oni dzieci, gdyż Elżbieta była niepełna, „oboje zaś byli już posunięci w latach”. Maryja Matka Chrystusa, przed Jego narodzeniem udała się do domu Elżbiety, która była Jej krewną. Po wizycie Maryi, po pewnym czasie, Elżbieta urodziła syna, któremu nadano imię Jan. Obecnie w miejscu domu Zachariasza i Elżbiety znajduje się kościół Św. Jana Chrzciciela.

Rano następnego dnia przenosimy się do Jerozolimy, najważniejszego miasta Ziemi Świętej. Jerozolima została założona 3500 lat p.n.e. przez miejscową ludność na skraju Pustyni Judzkiej. W swojej historii była oblegana ponad pięćdziesiąt razy, zdobyta dwadzieścia sześć razy, a zburzo-

na co najmniej dziesięciokrotnie. Około 1000 roku p.n.e. król Dawid przejmuje władzę nad miastem, wzmacnia jego obronność. I buduje swój pałac. Od tego czasu Jerozolima staje się stolicą królestwa Judy i Izraela. Dalsza historia Jerozolimy, podobnie jak całej Ziemi Świętej, obfitowała w bardzo burzliwe wydarzenia.

Zwiedzanie miasta rozpoczynamy od Góry Oliwnej. Z jej szczytu rozpościera się piękny widok na Jerozolimę ze złotoną Kopułą Skały w środku. Jest to sanktuarium i bezcenny klejnot Islamu. Następnie idziemy w dół przez Ogród Getsemani, który był ulubionym miejscem modlitwy Jezusa i gdzie Jezus spędził swoje ostatnie chwile przed uwięzieniem. Przy końcu IV w. zbudowano tu kościół, który uległ zniszczeniu w VIII wieku w wyniku trzęsienia ziemi. Na początku XX w. wzniesiono piękną Bazylikę Getsemani, którą zwiedzamy.

Odwiedzamy też kościół „Pater Noster” zbudowany nad grotą, w której Jezus nauczał swoich uczniów modlitwy „Ojcze Nasz”. Na ścianach kościoła umieszczony jest tekst modlitwy w sześćdziesięciu dwóch językach. Wśród nich jest też tablica z „Ojcze Nasz” po polsku ufundowana w 1948 roku przez żołnierzy polskich z 8 Brygady Strzelców.

Następnym obiektem, świętym dla narodu żydowskiego, jest Ściana Płaczu (Ściana Zachodnia), która jest fragmentem zachodniego odcinka murów Świątyni Salomona zniszczonej przez Nabuchodonozora. Podobnie jak wiele zabytków Ziemi Świętej, Ściana Płaczu, na przestrzeni wieków, przechodziła różne losy. Ten mur stał się symbolem nadziei dla mężczyzn i kobiet, które modlą się w tym miejscu, czytają fragmenty Tory i wkładają między kamienne bloki kartki papieru z różnymi prośbami. Jan Paweł II, będąc w Jerozolimie, również wykonał ten gest, podobnie jak setki turystów, którzy wypełniają duży plac u podnóża muru.

Następnie udajemy się w kierunku góry Syjon i zwiedzamy Wieczernik, w którym odbyła się Ostatnia Wieczerza. W miejscu tym postawiono najpierw kościół bizantyjski, a następnie budowlę krzyżową. Chrystus spożył tu Paschę z Apostołami i ustanowił Sakrament Eucharystii (Ewangelia wg. Św.Łukasza). W tym samym budynku znajduje się grobowiec Króla Dawida.

Na zakończenie naszego pobytu w Jerozolimie idziemy w kierunku Drogi Krzyżowej (Via Dolorosa), która biegnie od byłej fortecy Antonia, w której miał swoją siedzibę Poncjusz Piłat, do Bazyliki Grobu Świętego na Golgocie (Góra Czaszki) czyli Kalwarii. Obecnie na terenie dawnej fortecy znajduje się szkoła muzułmańska, klasztor franciszkański oraz Klasztor Sióstr Syjońskich. Trasa Drogi Krzyżowej, którą przemierzają współcześni pielgrzymi i turyści pochodzi z końca XIII wieku i zaczyna się we franciszkańskiej Kaplicy Biczowania. Droga do Grobu Świętego biegnie wewnątrz Starego Miasta i składa się z 14 stacji, przy czym 5 ostatnich stacji jest ulokowanych wewnątrz Bazyliki.

Po oficjalnym uznaniu religii chrześcijańskiej w 326 roku, cesarz Konstantyn polecił budowę, w miejscu Zmartwychwstania Chrystusa, sanktuarium Grobu Świętego. Budynek został zniszczony w czasie wojen, a następnie odbudowany przez krzyżowców.

Grób Święty składa się z części należących tylko do jednej społeczności (wyznania) oraz z części wspólnych, które pozostają pod władzą Kościoła ormiańskiego, ortodoksyjnego Kościoła greckiego i Kościoła rzymskokatolickiego.

Skala Kalwarii wznosiła się 15 metrów nad ziemią i była podobna do czaszki (stąd nazwa). Na szczycie Kalwarii położonej obecnie wewnątrz Bazyliki znajdują się dwie kaplice. Kaplica grecka oraz kaplica łacińska. Wchodzi się do nich po stromych schodach.



Bazylika Grobu Świętego na Golgocie

W innej części Bazyliki pod okrytą kopułą znajduje się Grób Chrystusa, a biała płyta marmurowa wskazuje miejsce gdzie było złożone Jego ciało, przy czym oryginalna skala znajduje się pod tą płytą. Do tego najświętszego i najważniejszego dla chrześcijan miejsca ustawiają się najdłuższe kolejki tysięcy pielgrzymów i turystów z różnych krajów.

Tutaj Chrystus zmartwychwstał. *Po swym zmartwychwstaniu wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia, Jezus ukazał się najpierw Marii Magdalenie, z której wyrzucił siedem złych duchów. Ona poszła i oznajmiła to tym, którzy byli z Nim, pogrążonym w smutku i płaczącym.* (Ewangelia wg Św. Marka).

Bazylika Grobu Świętego jest dużą i piękną budowlą, która robi olbrzymie wrażenie na zwiedzających. W jej wnętrzu, oprócz Grobu Chrystusa, mieści się wiele ołtarzy, kaplic, grot, i krypt różnych wspólnot chrześcijańskich. Wartość religijna i historyczna Bazyliki jest bezcenna.

Z Jerozolimy wyjeżdżamy w kierunku Jerycha, które jest położone w dolinie Jordanu, 30 km od Jerozolimy. W pobliżu współczesnego Jerycha archeolodzy odkopali ruiny, mieszkania i przedmioty codziennego użytku mieszkańców najstarszego miasta świata sprzed około 10 tysięcy lat. Biblijna historia Jerycha zaczyna się jednak około XIII wieku p.n.e. gdy Izraelici weszli do Ziemi Obiecanej. Jezus wiele razy przechodził przez Jerycho, w którym uzdrowił człowieka ociemniałego. Obecnie ziemia jest tu nawadniana przez źródła, są więc w tym samym mieście plantacje pomarańczy, bananów i daktyli.

Udajemy się również do miejsca oddalonego o 8 km na wschód od Jerycha, gdzie w Jordanie, Jezus został ochrzczony przez Św. Jana Chrzciciela. Wielu chrześcijan, począwszy od pierwszych wieków, przybywało nad Jordan, aby tutaj otrzymać chrzest.

Oglądamy też, z pewnej odległości Górę Kuszenia, na której, po 40 dniach postu, Jezus był kuszony przed diabła. Na zboczach góry znajduje się grotta, w której Chrystus miał przebywać w czasie postu. W 1947 roku prawosławni Grecy wybudowali tam monaster.

Następnie jedziemy do Kany Galilejskiej. W czasach Chrystusa odbywało się tam wesele, na które zaproszono Matkę Jezusa, Jego samego i Jego uczniów. Gdy w czasie wesela zabrakło wina Jezus, na prośbę Matki, polecił napełnić wodą sześć kamiennych stągwi, a starosta weselny skosztował wody, która stała się winem. Taki to początek znaków (cudów) uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Dla upamiętnienia tego wydarzenia zbudowano tu dwa kościoły. Jednym z nich opiekują się Grecy prawosławni, natomiast drugim franciszkanie. Zwiedzamy oba kościoły.

Odwiedzamy także sklep, w którym można kupić wytrawne, słodkie lub półsłodkie wino z Kany Galilejskiej. Dziesiątki turystów kupują różnej wielkości butelki z informacją, że jest to wino z miasta, w którym Jezus uczynił pierwszy cud.

Z Kany jedziemy w kierunku Nazaretu. Zatrzymujemy się po drodze u podnóża góry Tabor i wyjeżdżamy na jej szczyt miejscowymi taksówkami, bowiem tylko oni mają prawo wozić turystów tą drogą. Góra Tabor jest wysoka na około 600 m., a jej płaski szczyt jest długi na 1 km i szeroki na 400 m. Tabor to Góra Przemienienia Jezusa, który idąc na nią wziął ze sobą Piotra, Jakuba i brata jego Jana. *Tam przemienił się wobec nich, twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło. A oto im się ukazali Mojżesz i Eliasz, którzy rozmawiali z Nim. Oto obłok świetlany osłonił ich, a z obłoku odezwał się głos; To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie.* (Ewangelia wg. Św. Mateusza).

W 1924 roku franciszkanie zbudowali na szczycie piękną Bazylikę Przemienienia Pańskiego, która jest dziełem A. Barluzziego. Trzy nawy Bazyliki poświęcone są Jezusowi, Mojżeszowi i Eliaszowi. Podziwiamy ją oraz ciekawą panoramę okolicy.

Z góry Tabor jedziemy do Nazaretu, który jest dzisiaj największym miastem arabskim w państwie żydowskim. Jest to miasto, w którym żył Jezus i Matka Boża Maryja. W tych czasach Nazaret był większą wsią, która przechodziła różne koleje losu. To tutaj miało miejsce Zwiastowanie.



Bazylika Zwiastowania NMP w Nazarecie

Bóg posłał do Maryji anioła Gabriela, który rzekł do Niej: *Nie bój się Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Na to rzekła Maryja : Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa.* (Ewangelia wg. Św. Łukasza).

Zbudowany na miejscu Zwiastowania kościół był wielokrotnie niszczone i budowany od nowa, aż do czasu gdy kościół franciszkański z 1730 roku został zburzony w 1955 roku, a na jego miejscu wzniesiono Bazylikę Zwiastowania ukończoną w 1969 roku, według projektu włoskiego architekta G. Muzio. Jest ona największą Bazyliką chrześcijańską na Bliskim Wschodzie i składa się z kościoła górnego i dolnego z Grotą Zwiastowania.

Kopuła Bazyliki ma kształt odwróconego kielicha lilii, jest wysoka na 40 m i ma średnicę 18 m. Różne narody fundują ołtarze, kaplice czy obrazy dla Madonny – Maryi. Obraz polski wykonany z ceramiki, znajduje się w prawej nawie górnego kościoła i przedstawia Matkę Boską Częstochowską oraz Mieszka I i Dąbrówkę, biskupa Jordana i żołnierzy w strojach historycznych.

Po opuszczeniu Nazaretu udajemy się w kierunku jeziora Galilejskiego zwanego również Tyberiadzkim. Jest ono 31 km długie i 12 km szerokie. Jezus często przebywał nad jeziorem i tu prowadził znaczną część swojej działalności. Nad brzegiem jeziora powołał Piotra, Andrzeja, Jakuba oraz innych Apostołów, a także nauczał zgromadzony lud. Nad jeziorem Piotr otrzymał od Jezusa najwyższą władzę pasterską gdy rzekł On do niego: *Paś baranki moje. Paś owce moje.* (Ewangelia wg. Św. Jana).

Najpierw udajemy się do Tabghy gdzie tuż nad brzegiem jeziora, w małym kościółku, przy ołtarzu znajduje się mozaika

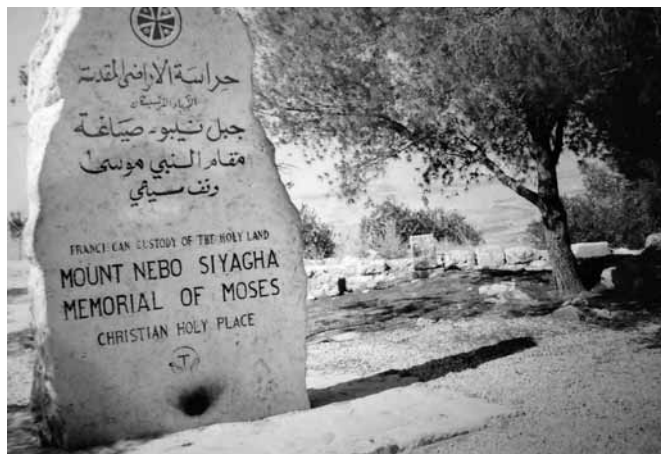


Franciszkańska bazylika na Górze Błogosławieństw

przedstawiająca kosz z chlebem i dwoma rybami obok. Mozaika ta została wykonana na pamiątkę cudownego rozmnożenia chleba przez Jezusa, który pięcioma chlebami i dwoma rybami nakarmił do syta tłum liczący około pięć tysięcy ludzi. (Ewangelia wg. Św. Jana).

W czasie dalszej podróży w okolicach Jeziora Galilejskiego wyjeżdżamy na Górę Błogosławieństw, która znajduje się na północnym brzegu Jeziora. W pobliżu szczytu w 1937 roku zbudowano świątynię franciszkańską, Bazylikę Błogo-

śławieństw. Na Górze Chrystus wygłosił do tłumów kazanie, w którym sformułował osiem błogosławieństw, które są uważane za swoisty kodeks moralności chrześcijańskiej (Ewangelia wg. Św. Mateusza). Na zakończenie pobytu nad Jeziorem zwiedzamy ruiny Kafarnaum gdzie Jezus, po opuszczeniu



Góra Nebo w Jordanii

Nazaretu, mieszkał i nauczał w synagodze z II wieku p.n.e. Znajdują się tutaj m.in. płaskorzeźby przedstawiające Arkę Przymierza.

Nasza wycieczka przewidywała również zwiedzanie sąsiedniego kraju, Jordanii. Na jej terenie, w pobliżu granicy z Izraelem, znajduje się góra Nebo. Jej historia związana jest z Mojżeszem i z narodem żydowskim. Mojżesz, który wyprowadził Żydów z niewoli egipskiej, sam nie przekroczył granic Ziemi Obiecanej (Kanaan), wstąpił na górę Nebo, na szczyt Pisga, Pan zaś pokazał mu całą ziemię (Księga Powtórzonego Prawa). Tam w krainie Moabu umarł Mojżesz i tam go pochowano, ale nikt nie zna jego grobu, aż po dziś dzień. W chwili śmierci miał sto dwadzieścia lat (Księga Powtórzonego Prawa).

Mojżesza jako proroka uznają trzy największe religie: judaizm, chrześcijaństwo i islam. Jest on głównym twórcą judaizmu spotkał się na górze Synaj z Jahwe, który dał mu Prawo w formie Dekalogu. Sanktuarium Mojżesza stworzyli chrześcijanie z Madaby, miasta, które leży 9 km od góry Nebo. Stało się to w pierwszej połowie IV wieku, natomiast Bazylika z trzema nawami została wzniesiona około połowy V i wieku. W czasie naszego pobytu na górze Nebo trwał remont Bazyliki ponieważ wystąpiło pęknięcie budowli przez całą jej długość.

Jan Paweł II będąc w Ziemi Świętej odwiedził również to miejsce, co zostało upamiętnione Jego pomnikiem i tablicą opisującą to wydarzenie,

Bibliografia:

1. Zespół Biblistów Polskich. Redaktor odpowiedzialny Ks. Kazimierz Dynarski SAC. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Wydawnictwo Pallottinum Poznań Warszawa 1997.
2. Przewodnik Pascala Ziemia Święta. Copyright for the Polish Edition. 1996 Pascal sp.z.o.o.
3. John Rogerson Świat Biblii Świat Książki,
4. Red. Almuth Lessing. Jerozolima Horyzont. Grupa Wydawnicza Bertelsmann Media
5. Copyright Sami Awwad "Oto Ziemia Boga" Wydanie polskie 1995. Golden Printing Press- Jerozolima

Jarosław Przybyło

Opieka nad cmentarzem w Przebrażu

W numerze 2/2012 „Wiadomości Bocheńskich” opisując wyjazd na Wołyń szlakiem cmentarzy legionowych wspominałem o wizycie w miejscowości Przebraże, gdzie znajduje się odbudowany cmentarz żołnierzy AK i mieszkańców Wołynia poległych w czasie obrony tej miejscowości przed atakami UPA w latach 1943 – 1944. Cmentarz jak każdy obiekt tego typu wymaga stałej opieki i prac konserwatorskich. W połowie sierpnia tego roku wraz z synem Krzysztofem oraz kolegą Mariuszem Rudnikiem wyjechaliśmy na Wołyń ponownie. Tym razem naszym celem była naprawa ogrodzenia tego cmentarza uszkodzonego przez wyrwione drzewo. Na miejscu wszelkiej pomocy udzielili nam harcerze z Łódzkiej Chorągwi ZHP, którzy o tej porze roku od 15 lat rozbijają obóz w Kostiuchnówce w „Polskim Lasku”. Dowodzi nimi harcmistrz Jarosław Górecki. Harcerze wynajęli nam jeden namiot i „dopisali do swego kotła”. Poza tym pozwolili skorzystać ze swojego świetnie zaopatrzonego magazynu ze sprzętem i narzędziami. W związku z tym, że prace miały charakter głównie ślusarski potrzebne były szlifierki, spawarka i inne urządzenia elektryczne no i oczywiście agregat prądotwórczy. Pogoda nam sprzyjała i pomimo że wcześniej na Wołyniu solidnie lało, nasze trzy dni intensywnej pracy obyły się bez deszczu.

W pierwszym dniu pogięte metalowe przęsła ogrodzenia odcieśliśmy od słupków i na dachu naszego samochodu przywieźliśmy do naszej bazy w Kostiuchnówce. Był też czas na to, aby oczyścić ze rdzy i zagruntować bramę główną. Cały kolejny dzień to prostowanie pogiętych profili ponowne ich spawanie malowanie farbą podkładową i nawierzchniową. Nie było to proste ale tutaj pomysłowością i talentem „złotej rączki” wykazał się kolega Mariusz. Trzeci, ostatni dzień



to montaż przęseł, prostowanie słupków i malowanie części ogrodzenia. Trzeba dodać, że sam dojazd z Kostiuchnówki do Przebraża to prawie 150 km po kiepskich, ukraińskich drogach. Udało się nam zrealizować cały plan, zostało jeszcze trochę czasu aby po raz kolejny zwiedzić historyczne miejsca walk Legionów Polskich.

Wzięliśmy też udział w pięknej uroczystości patriotycznej na cmentarzu w „Polskim Lasku” z udziałem Sekretarza Rady OPWiM Andrzejem Kunertem oraz władz województwa łódzkiego. Nasz wyjazd doszedł do skutku dzięki pomocy wielu osób, przede wszystkim harcmistrza Jarosława Góreckiego. Finansowego wsparcia udzielił nam Zarząd Główny naszego stowarzyszenia oraz grupa znajomych, którzy wolnymi datkami pomogli pokryć koszty wyjazdu między innymi Pan Marek „Marco” Rynowski, Pan Marcin Szmel i wielu, wielu innych. Wszystkim serdecznie dziękujemy !

Po wywiadzie na ten temat, który przeprowadzono ze mną w audycji Radia Katowice „Lwowska fala” skontaktował się ze mną Pan Tadeusz Tyszecki, który wraz z rodziną przebywał w Przebrażu w latach wojny, przeżył obronę tej polskiej placówki przed oddziałami UPA i na własne oczy widział tamte dramatyczne wydarzenia. Na cmentarzu w Przebrażu jest pochowana jego matka i dwoje członków jego rodziny. Mając kolejne deklaracje pomocy już teraz planujemy wyjazd do Przebraża w przyszłym roku. Tym razem zajmiemy się całościową konserwacją metalowego ogrodzenia oraz zabezpieczeniem przed pękaniem centralnego postumentu z nazwiskami poległych. Więcej informacji na temat obrony Przebraża można przeczytać pod tym adresem http://pl.wikipedia.org/wiki/Obrona_Przebraża

WIADOMOŚCI BOCHEŃSKIE

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA BOCHNIAKÓW I MIŁOŚNIKÓW ZIEMI BOCHEŃSKIEJ

Redakcja: Stanisław Kobiela – red. naczelny, Janina Kęsek, Dorota Korta, Ewelina Mroczek, Anna Londo
Jan Paluch, Jarosław Przybyło.

Adres redakcji: 32-700 Bochnia, Rynek 2, Dom Bochniaków, tel. (0-14) 612-34-79,

e-mail: w.bochenskie@wp.pl, dochist@wp.pl **Strona internetowa:** www.bochniacy.pl

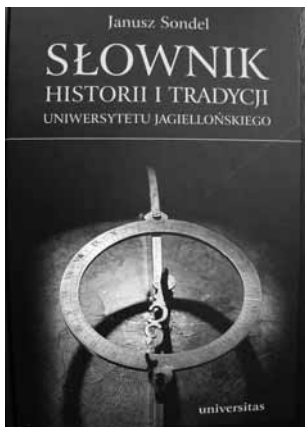
Przygotowanie elektroniczne i druk: Brzeska Oficyna Wydawnicza, 32-800 Brzesko,

ul. Czarnowiejska 1, tel. (0-14) 686-14-70, tel/fax: (0-14) 663-11-91, e-mail: oficyna@brzesko.net.pl

BOCHNIANA

Słownik Historii i Tradycji Uniwersytetu Jagiellońskiego

Nakładem Towarzystwa Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS w Krakowie ukazał się pod koniec 2012 r. starannie wydany, obszerny 1512-stronicowy *Słownik Historii i Tradycji Uniwersytetu Jagiellońskiego*, którego autorem jest prof. dr hab. Janusz Sondel. Jest to kolejne dzieło poświęcone krakowskiej Almae Matri. Od kilkudziesięciu lat Autor prowadząc badania nad znaczeniem prawa rzymskiego w Polsce zajmował się także i tą tematyką. W 2007 r. ukazała się znakomita monografia *Zawsze wierny. Uniwersytet Jagielloński a Kościół rzymskokatolicki*, za którą Autor otrzymał nagrodę Miasta Krakowa w dziedzinie kultury i nauki. O monografii tej pisaliśmy w numerze 1 (72) 2007 „Wiadomości Bocheńskich”.



Słownik obejmuje zarówno hasła rzeczowe jak i biograficzne. Pierwsze pokazane zostały na szerokim tle porównawczym, obejmującym nie tylko historię uniwersytetów europejskich, ale także rolę Kościoła w Średniowieczu, stosunek papieży i zakonów do Akademii Krakowskiej, charakterystykę szkolnictwa i oświaty na przestrzeni dziejów i historię poszczególnych dyscyplin naukowych jak matematyka, astronomia, filologia, medycyna, prawo, poetyka, łacina etc. Możemy dowiedzieć się m.in. jak w ciągu wieków zmieniała się nazwa Akademii Krakowskiej, jakie były i istnieją do dnia dzisiejszego muzea uniwersytetu (Anatomiczne, Antropologii, Archeologiczne, Farmacji, Geologiczne, Historii Medycyny, Ogrodu Botanicznego, Paleobotaniczne, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Paleontologiczne, Zabytków Przyrodniczych, Zoologiczne), gdzie był karcer dla niesfornych studentów i nauczycieli szkół krakowskich i jak daleko sięgała władza rektora, jak wygląda procedura habilitacyjna, ile diamentów jest w pierścieniu rektorskim, kiedy po raz pierwszy wprowadzono „numerus clausus” i jaki był udział wywodzącego się z Bochni dr Władysława Kiernika w popieraniu tego ograniczenia (słynna *lex Kiernik*), co oznacza pojęcie „kwadrans akademicki” (*Cum tempore*) i *Sine tempore* czyli bez kwadransa.

Autor nie odniósł się w *Słowniku* bezpośrednio do pojęcia „dyskusji akademickiej”. Każdy z nas zna jej pejoratywny wydźwięk, ale nie każdy wie, że wywodzi się ona od obowiązkowych zajęć dydaktycznych mających swój początek w heurystycznej metodzie nauczania znanej już w czasach Arystotelesa, (*questiones*), a które w średniowieczu stanowiły rodzaj turnieju intelektualnego na tematy filozoficzne, teologiczne albo *de quodlibet* – czyli o czymkolwiek (co się komu podoba) i że były popisami dialektyki. Pod hasłem „Dysputy” Autor daje nam piękny wykład sensu i istoty tych uniwersyteckich dysput, ich rodzaje (sobotnie, niedzielne, wieczorne, nadzwyczajne), pokazuje atmosferę panującą w czasie ich rozgrywania i rygory jakie tam obowiązywały (zakaz sprzeczek, gwałtownego tonu,

nieobyczajnych gestów itp.) Szkoda, że dzisiaj parlamentarzyści i samorządowcy nie przechodzą takich obowiązkowych ćwiczeń w dialektyce zanim zasłużą na zaufanie swoich wyborców.

Bardzo starannie opracowane zostały hasła biograficzne. Odnajdujemy tutaj ogromną ilość nazwisk profesorów i doktorów honoris causa (Autor przyjął zasadę podawania nazwisk jedynie osób nieżyjących), a także innych postaci w różny sposób z Uniwersytetem związanych, jak np. Mikołaj Kopernik, kardynał Hozjusz, Zofia Kurzowa, książę Józef Poniatowski. Są także w Słowniku postaci, które zapisały się negatywnie. Mamy więc noty biograficzne dotyczące Gustawa Abba kierownika Głównego Zarządu Bibliotek w Generalnym Gubernatorstwie, który planował wywiezienie 25 000 woluminów z biblioteki podręcznej UJ, które miały zasilić zbombardowane biblioteki w Rzeszy. Jest nazwisko Nikołaja Nowosilcowa, który z ramienia dworu rosyjskiego był konserwatorem i protektorem Uniwersytetu w czasach Rzeczypospolitej Krakowskiej, który posługując się swoim zaszczytnym prof. Józefem Markowskim wprowadzał policyjne metody szpiegowania uczniów w szkole i w domu. Pokazał także Janusz Sondel wstrętą postać krzyżackiego agenta Dominikanina Jana Falkenberga autora obelżywej „Satyra” (*Accipe gladium*) na króla Władysława Jagiełłę w czasie soboru w Konstancji. Delegacja polska wymogła, aby Falkenberg został zamknięty w 1418 r. w jednym z papieskich więzień, a „Satyra” (!) skazana została na *rozszarpanie, podarcie, podeptanie nogami i odrzucenie przez wszystkich chrześcijan pod groźbą klątwy*. Pisaliśmy o nim obszernie w artykule „Sprawa polska na soborze w Konstancji” (W.B. nr 2-3 (85-86)2010)

Odnaleźliśmy w „Słowniku” nazwiska zasłużonych ludzi związanych z Bochnią albo pochodzeniem, albo nauką w bocheńskim gimnazjum jak Jan Ptaśnik, Jan Jacek Lipski, Stanisław Skimina, Lucjan Rydel, Fryderyk Zoll starszy, ks. Jan Nepomucen Fijałek. Wymienieni są także profesorowie, którzy należeli do Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej jak: profesor historii UJ i Uniwersytetu Jana Kazimierza w Lwowie Franciszek Bujak, profesor medycyny sądowej UJ Stanisław Olbrycht, profesor afrykanistyki UJ Roman Stopa, profesor orientalistyki Uniwersytetu Toruńskiego Eugeniusz Słuszkiewicz, profesor nauk pomocniczych historii UJ Sylwiusz Mikucki, profesor historii Polski UJ Roman Grodecki, profesor historii starożytnej UJ Ludwik Piotrowicz.

Prof. zw. dr hab. Janusz Sondel b. prorektor tej krakowskiej Wszechnicy, przez wiele lat wykładał prawo rzymskie, od 1976 r. z pracą na Uniwersytecie Jagiellońskim łączył obowiązki naukowe i dydaktyczne na Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie, ostatnio jako kierownik Katedry Polityki Turystycznej, gdzie wykładał prawo w turystyce i rekreacji. Prowadzi także wykłady dla studentów geografii na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi UJ i w Wyższej Szkole Turystyki i Ekologii w Suchoj Beskidzkiej, której jest rektorem od 2001 r.

Od wielu lat profesor Janusz Sondel jest działaczem Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Przez wiele kadencji był przewodniczącym Głównego Sądu Koleżeńskiego. 19 listopada 2011 r. na XXIV Walnym Zjeździe Delegatów Stowarzyszenia profesor Janusz Sondel otrzymał godność członka honorowego Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Notę biograficzną poświęconą Profesorowi zamieściliśmy w numerze 4 (91) 2011 r. „Wiadomości Bocheńskich” str. 4.

Stanisław Kobiela

Pamiętnik Zarzecki

W 2012 r. ukazał się drukiem IX tom *Pamiętnika Zarzeckiego* autorstwa Herminy Przymyk, która jest prezesem Towarzystwa Miłośników Zarzecza. W tym bogato ilustrowanym wydawnictwie znajduje się wiele interesujących i wartościowych artykułów przypominających życie mieszkańców nieistniejącej, zalanej wodami Jeziora Goczałkowickiego (od 1954 r.) wsi Zarzeche, która od kilkuset lat stanowiła centrum „Zabiego Kraju”, a więc wspomnienia uroczystości religijnych i rodzinnych, wycieczki Zarzeczan, opisy ważnych wydarzeń miejscowych. Antoni Łukosz w artykule „A teraz sięgnijmy do historii” przedstawił losy tej prastarej wsi, istniejącej od XII wieku do 1954 r. kiedy to w wyniku decyzji o budowie zbiornika goczałkowickiego rozebrano 330 gospodarstw, kościół p.w. Matki Boskiej Śnieżnej z 1788 r. z cudownym obrazem



Matki Bożej Gołyskiej, kaplicę z początku XVIII wieku, dwie szkoły, dwie remizy strażackie. „Mała ojczyzna” przetrwała jednak w sercach jej mieszkańców i następnych pokoleń. Obecnie Towarzystwo Miłośników Zarzecza liczy 105 członków, a o jego aktywności świadczą wydawnictwa, różnorodna działalność i częste spotkania jubileuszowe. Hermina Przymyk w artykule „W dawnym Zarzeczcu” przedstawiła sporo ciekawych informacji dotyczące zarzeckich rodzin, ilości uczącej się młodzieży w latach międzywojennych i jej dalszej edukacji ilustrując je szkolnymi spisami uczniów. Podała nawet ówczesne ceny zeszytu do pisania, tabliczki i rysika, arkusza papieru kancelaryjnego, papieru liniowanego, ołówka gorszego i lepszego, co powinno zainteresować historyków kultury materialnej. Janina Kęsek zd. Kobiela z Bochni opisała spotkanie Zarzeczan z okazji 55-lecia ich wysiedlenia. W rozdziale Członkowie honorowi cz.II zamieszczono 30 fotografii i not biograficznych członków honorowych Towarzystwa. Przypomniano o dwóch wycieczkach działaczy Towarzystwa do Bochni i spotkaniu towarzyskim w „Domu Bochniaków”. Pokazano także twórczość poetycką działaczy Towarzystwa, a na końcu zamieszczono spis treści wszystkich „Pamiętników Zarzeckich”.

Stanisław Kobiela

Stanisław Gawor

Irek

Właśnie Irek. Tak mówili o Ireduńskim nie tylko koledzy, także wielu ludzi ze sfery szeroko pojętej kultury, nawet tacy, którzy się z nim nigdy osobiście nie zetknęli. Trochę dlatego, że zawsze był „bratem-łatą”, słynął ze swobodnego stylu bycia, więcej jednak dlatego, że taka była konwencja jego pokolenia artystów i pisarzy, którą narzucili opinii publicznej. Mówiło się więc powszechnie: Zbyszek, czy nawet Zbynio (Cybulski), Bobek (Kobiela), Krzysio (Komeda), Sted (Stachura), Staszek (Grochowiak). Jako kolega Irka mam więc niejako podwójny tytuł, by mówić o nim tak właśnie...

Nie urodził się w Bochni, ale mieszkał tu ładnych lat parę i to w czasie dla niego niezmiernie ważnym, w czasie mianowicie, gdy kształtowała się jego osobowość, na którą otoczenie - to, które wszyscy znamy - oraz jego towarzyskie i topograficzno - kulturowo-obyczajowe realia miały spory wpływ. Tu skończył szkołę podstawową (im. Jachowicza) i rozpoczął naukę w średniej (Liceum im. Kazimierza Wielkiego), a z częścią bliskich koleżanek i kolegów z tego czasu utrzymywał kontakt do końca życia (niektórzy z nich posłużyli mu za materiał do wykreowania bohaterów swych utworów). Tu też napisał pierwsze swoje wiersze. Choć nazwa naszego miasta w żadnym z jego utworów się nie pojawiła, pojawiają się jednak i są wyraźnie rozpoznawalne bocheńskie realia, np. nazwy pewnych miejsc, pewne nazwiska i zdarzenia. Przede wszystkim w „*Fascynacji*”. W tym utworze podmiejski park nosi nazwę „Lasek”, jest tam też most kolejowy jako miejsce letnich spotkań młodych ludzi z „miasteczka” (nie ma w tej powieści nazwy), są nazwiska kolegów ze szkoły bohatera: Adaś Merta, Basia Załuczowska, Rysiek Rzepecki, Kamionka etc.etc.)...

Jako pisarz był Irek cały czas - zwłaszcza zaś po osiedleniu się w Warszawie - niezwykle barwną postacią nasze-



Mieszkał w Bochni w domu z zielonym balkonem przy ul. Solnej

go życia literackiego, otoczoną aurą świadomie przez siebie prowokowanych skandali, a także legendarnych pijackich „ciągow” z przyjaciółmi w stołecznych klubach artystycznych (głównie w słynnym „Spatifie”). Mimo to rzadko kto kwestionował wysoką wartość jego twórczości, zwłaszcza teatralnej. Wyjątek to Władysław Gomułka i jego komilitoni. Znaczący to jednak wyjątek, bo Gomułka był wtedy szefem rządzącej wszechwładnie „Partii”, więc jego „ocena” Irka - jak się niedługo okazało - miała dla pisarza niezwykle przykre konsekwencje...

Po mocno przedwczesnej śmierci jego twórczość była, co prawda, cały czas „w tzw. kulturalnym obiegu” - zwłaszcza sztuki teatralne i radiowe, nie wspominając już o tekstach do dziś słuchanych w radio piosenek - ale pamięć o nim samym trochę, jak już powiedziałem, przybladła. A z nią i świadomość wagi jego dorobku twórczego. Jedno i drugie ożywiło 25-lecie tej śmierci, przypadające na początek grudnia zeszłego roku. Zaowocowało to - poza sporą falą wspominków w mediach - podjęciem wydania jego „pism wszystkich”. Nakładem War-

szawskiej Firmy Wydawniczej ukazało się już trzy ich tomy, w najbliższych miesiącach będą dalsze...Recenzując pierwsze tomy krytycy stwierdzili, że „był wspaniałym pisarzem”, i że jego twórczość nic nie straciła ze swej artystycznej i intelektualnej wartości.

Do wspominków zdopingowano i mnie. Konkretnie zrobiła to autorka wydanego w ub. roku znakomitego „Przewodnika literackiego po Krakowie i województwie krakowskim”, (przy okazji: polecam, poza wszystkim pięknie wydany!), pani **Ewa Zamorska-Przyłuska** z Krakowa po spotkaniu ze swymi czytelnikami w naszej Miejskiej Bibliotece. Okazało się, że z Bochni do tego swojego „Przewodnika” wybrała właśnie Iredyńskiego, i - jak się potem przekonałem - wybrała nieprzypadkowo: ta młoda dziewczyna jest nim po prostu zafascynowana, czemu się zresztą nie dziwię, bo nie pierwsza to taka spotkana przeze mnie młoda osoba... To, co napisałem, p. Ewa wykorzystała w sporych fragmentach w dużym, całokolumnowym, pięknym artykule o Iredyńskim, opublikowanym w „Dzienniku Polskim” („Bochnia Iredyńskiego”, 10 grudnia 2011). Te swoje dla niej wspominki przekazuję „Wiadomościom” w przekonaniu, że może nie od rzeczy będzie opublikowanie ich w całości...

Dodać jeszcze trzeba, iż pani Zamorska-Przyłuska swoim zafascynowaniem postacią i twórczością Irka „zaraziła” także znanego reportera Radia Kraków - Małopolska, red. **Jana Stępnia**. W niedzielę 5 grudnia tegoż 2011 roku w ramach swej stałej audycji „Pejzaże regionalne” wyemitował on dwuczęściowy reportaż - zapis i opis miejsc Bochni, związanych z Iredyńskim: Rynku i kamienicy nr 11, domu przy ul. Solnej (tej z drewnianym zielonym balkonem, w którym mieszkał przyszły pisarz), Biblioteki, Szkoły im. Jachowicza. Komentowali: pani Ewa i niżej podpisany.

* * *

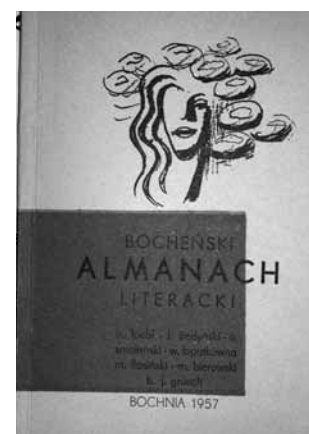
Z Irkiem nigdy nie byliśmy specjalnie blisko. Gdy go poznałem, gdy przez pół roku spotykaliśmy się codziennie jako 14-15-letni uczniowie równoległych klas pierwszych (wtedy: ósmych) Liceum Ogólnokształcącego w Bochni, byłem daleko od jego „paczki”. Byłem z innej gliny. „Większość uczniów to byli synowie chłopów z okolicznych wsi; my z miasteczka czuliśmy się wśród nich jak orły” - napisał po latach w na poły autobiograficznej minipowieści „Fascynacja”. Tak właśnie było, a ja niestety byłem częścią tej właśnie większości. Co więcej, myślę dziś, że i on i tych kilku innych „z miasta” - niedługo potem z większością z nich serdecznie się zaprzyjaźniłem - naprawdę mogli się czuć orłami wśród masy takich jak ja... Tak czy owak naturalne było, że moją uwagę, zazdrośną uwagę zakompleksionego chłopaka w workowatych tanich portkach z caju, jakim byłem, musiały zwrócić niedbale eleganckie ubrania Irka, a jeszcze bardziej - swoboda, wręcz nonszalancja w jego zachowaniu. Np. niewiele sobie robiąc z dyżurujących podczas przerw nauczycieli - dla mnie omal bogów - a nawet ignorując i jawnie lekceważąc ich ostre uwagi - ślizgał się po wypastowanych i wyfroterowanych drewnianych podłogach korytarzy na kantach obcasów...

Po pierwszym półroczu okazało się, że na świadectwie ma tylko dwie czy trzy oceny dostateczne. Pozostałe - nd. Wyleciał. Nauka była chyba ostatnią rzeczą, jaką się wtedy interesował.

Przez następne blisko cztery lata prawie go nie spotykałem. Mówiono, że podjął naukę w technikum chemicznym w

Tarnowie, potem w księgarni w Krakowie... Mieszkał co prawda przez jakiś jeszcze czas w Bochni, ale ja - przykładając się solidnie do nauki, a przy tym mieszkając na stacji na dalekim przedmieściu - po mieście się mało szwendałem, więc nie było okazji.

Nawiązaliśmy ponownie kontakt i zaczęliśmy się spotykać dopiero po mojej maturze, najczęściej w nowo otwartej, jedynej zresztą w mieście kawiarni przy Rynku, nazywała się „Kaprys”. Nie dostawszy się na wymarzone studia dziennikarskie pracowałem wtedy w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece, m.in. zajmowałem się tu tzw. Klubem Młodych. Był bojowo-rewolucyjny rok 1956 i takie kluby w atmosferze względnej swobody po okresie stalinowskiej posuchy polityczno-towarzyskiej, zaczęły się rodzić jak grzyby po deszczu, i nie tylko w wielkich miastach. Nasz, skupiający dwudziestu kilku rówieśników i kilku nieco starszych -przeważnie studentów krakowskich uczelni - został przygarnięty przez kierowniczkę Biblioteki, panią Bielawską, a miał nie tylko cele rozrywkowo - towarzyskie, miał też wielkie ambicje intelektualne, twórcze, co więcej - jakoś je tam, bardziej lub mniej udatnie, realizował. M.in. wydawał własne pisemko, drukowane na powielaczu, za to z fotograficzną okładką; nazywało się „Fiołek” (byłem jego sekretarzem redakcji). W toku którejś z kolejnych klubowych dyskusji rzucono jeszcze ambitniejszy pomysł - rzuciła go przyjaciółka Irka jeszcze ze szkoły podstawowej, a moja ze średniej, Wanda Łopatkówna - pomysł, by wydać tomik prac literackich „naszych bocheńskich twórców”. Bo mieliśmy kilku takich między sobą, przynajmniej tak uważaliśmy. Zresztą i siebie do nich zaliczaliśmy. Byłem obok Wandy i sądowego aplikanta - wtedy - Mariana Flasińskiego także merytorycznym i technicznym realizatorem tego pomysłu i stąd kontakt z Irkiem. Bo, choć nie mieszkał już w Bochni, z przyjaciółmi lubił się spotykać, więc był w Bochni wcale często, zatem w tomiku powinien się znaleźć, miał zaś tę nad nami wszystkim przewagę, że „już publikował”, jako że wydrukowano mu kilka wierszy w „Dzienniku Polskim” i gdzieś tam jeszcze. Nie, jednak to nie była przewaga „nad wszystkimi”, bo znaleźliśmy jeszcze jednego krajana, który także miał już za sobą prasowe publikacje - to Bogdan Loebel, student UJ- towskiej polonistyki rodem z Niepołomic (nb. też wyrósł na znakomitego poetę!). Obaj zgodzili się dać nam po parę wierszy, które, jak się okazało, stały się prawdziwą ozdobą tomiku, wyciągnęliśmy jakieś tam rzeczy od innych i za kilka tygodni, w lecie 1957 roku, był już gotowy „Bocheński Almanach Literacki”. Dla obu początkujących poetów było to pierwsze wydanie ich wierszy w książkowej postaci... Warto dodać, że książeczkę zdobiły „przerywniki” w postaci prac graficznych ówczesnej narzeczonej, czy może już żony Irka (nie poznałem jej), Maszy. I że nasz „Almanach” wywołał furorę: poświęcono mu notki w gazetach krakowskich, a nawet w ogólnopolskich pismach literackich, wysoko ocenił go znakomity krakowski poeta, Jan Bolesław Ożóg i świetny reportażysta, Stefan Kozicki na łamach warszawskiej „Nowej Kultury”. Był pierwszą od lat w naszym kraju tego typu lokal-



nią inicjatywą wydawniczą i - by tak powiedzieć - przecierał szlaki. Bo za kilka lat wydawnictwa takie ukazywały się już stadami...

W trakcie roku mojej pracy w Bibliotece (1956-57), zwłaszcza w toku prac nad owym „*Almanachem*” widywaliśmy się z Irkiem gdy tylko zaglądał do Bochni. W kilkuosobowym gronie siadywaliśmy nad „małą czarną” i – na miarę zasobności naszych kieszeni - kieliszkiem czegoś mocniejszego. Oczywiście w „*Kaprysie*”, i oczywiście zawsze z Irkiem w roli głównej : epatował nas swymi opowieściami „z za kulis”, a także swym nonkonformizmem, nonszalanckimi ocenami różnych aktualnych sław literackich, znanych nam wtedy tylko z lektury, a także swymi sukcesami oraz swymi koneksjami w krakowskim środowisku literackim...Wysoko się cenił, a myśmy udawali, że dzielimy tę jego samoocenę. Ale tylko w jego obecności, bo w ogóle mieliśmy zawsze do jego barwnych opowieści, w tym opowieści o sobie, zdrowy dystans, więc po rozstaniu zawsze trochę sobie z niego pokpiwaliśmy...Pamiętam, jak kolega, nazwisko zmilczę, któremu jeden z krakowskich dzienników wydrukował był parę notek z życia Bochni, więc uważał się za dziennikarza, mało w sprawie zorientowany, ale pełen dobrej woli, a zarazem chcący się także popisać swymi krakowskimi koneksjami z całą naiwnością zaczął obiecywać Irkowi, że „przepchnie” do druku w tej „swojej” gazecie jego wiersze. Ten popatrzył na niego z ostentacyjną pogardą i zasyczał przez zęby : *a sp...laj ty !* Gdy zaś lekko skonfundowany ów kolega nas opuścił, dorzucił coś w rodzaju : *żłób niemyty, jak śmiał; on ma mnie phomować !* Rozumiało się samo przez się: jak ktoś taki śmiał proponować swą marną protekcję jemu, Irkowi ! A więc komuś, kto już się liczy, kto ma swą pozycję w literackim środowisku. Nie udawał, nie grał, naprawdę tak o sobie myślał...I naprawdę był już ceniony!

A propos epatowania: pamiętam jak parę lat potem spotkany przypadkiem w tejże bocheńskiej kawiarni tonem beszerwiera opowiadał nam w tym swoim stylu o środowisku warszawskim, w którym był już wtedy równie zadomowiony, jak w krakowskim, m.in. szokował nas przekazaną półgłosem, niby intymną informacją, że sypia teraz z prezesem Związku Literatów, Jarosławem Iwaszkiewiczem...

Ale to było potem, wcześniej, po niecałym roku pracy w Bibliotece, podjąłem studia na polonistycę w UJ. Przez pierwsze dwa lata tych moich studiów Irek brylował jeszcze w Krakowie, więc od czasu do czasu spotykaliśmy się, choć raczej tego unikałem. W każdym razie od czasu, gdy straciłem przez niego połowę stypendium, wtedy podstawy mojego utrzymania. Spotkawszy mnie otóż przed Collegium Novum najwidoczniej domyślił się, że byłem tam po stypendium, w każdym razie niezmiernie się ucieszył i zaprosił mnie na obiad i wódkę do Hawełki, by wspólnie uczcić jakiś jego wydawniczy sukces, który zaowocował sporym honorarium. Znałem go niby, nie raz przecież i mnie naciągnął na jakies piwo czy kawę, ale wtedy po pewnym wahaniu jednak uległem: a nuż tym razem nie łąga? - *Naprawdę masz pieniądze?* – upewniałem się jednak. – *No, coś ty, staahyy, możesz sphaawdzić* – poklepał się po wypchanej kieszeni. Przez dwie z hakiem godziny wypiliśmy i zjedli sporo. I okazało się, że Irek jednak, *kuhwa*, „zapomniał” wziąć z sobą tych swoich pieniędzy. Przysięgnął, że wróci mi jutro...Następnym razem spotkaaliśmy się chyba za rok.

Gdy musiał czy chciał się napić był bezwzględny, łągał zaś nader sugestywnie. A mogłem się przecież domyślić, że liczy na mnie, na te moje stypendialne pieniądze, bo pamiętam, że siedząc z nim cały czas czułem, że coś jest nie tak : był wyjątkowo miły, co i raz odwoływał się do mojego udziału w „*Almanachu*”, wychwalał mnie pod niebiosa za mój opublikowany tam tekst - nawet go nie podpisałem, ale wiedział, że mój – i odkrywał we mnie wybitnego przyszłego krytyka literackiego, usilnie zachęcając do pisania. A potem dwa tygodnie jadłem suchy chleb...

W Warszawie – acz bywałem tam przez wiele lat nawet po kilka razy w miesiącu – nigdy się nie spotkaliśmy. Nie szukałem z nim kontaktu, choć mnie do tego przez wspomnianą wspólną przyjaciółkę, Wandę - z którą utrzymywał stały kontakt i nawet ją odwiedzał w Tarnowie, gdzie mieszkała - kilkakrotnie zachęcał. I choć było o to nadzwyczaj łatwo, bo wiedziałem przecież od naszych wspólnych kolegów – literatów i dziennikarzy, o jakiej porze w jakiej knajpie można go zastać. Co więcej - miałem już możliwość postawienia mu dużej nawet wódki bez groźby jakichś perturbacji w portfelu. Tyle, że knajpiane życie jakoś mnie nie pociągało. Ponadto nie czułem potrzeby jakiegoś z nim bliższego kontaktu...

Bo – tu wracam do początku - moje relacje z Irkiem nigdy nie przekroczyły poziomu uprzejmej zdawkowości. Była wiele razy wódka, ale tzw. chemii nie było... Z oddali więc tylko, jako czytelnik i widz, śledziłem jego sukcesy literackie, teatralne, telewizyjne, z satysfakcją – bo to, jakby nie było, kolega i ziomek - rejestrowałem kolejne fakty, świadczące o umacnianiu jego pozycji w środowisku, systematycznie dochodziły mnie też oczywiście – mieliśmy sporo wspólnych znajomych, a poza tym czytałem przecież prasę - wieści o jego kolejnych wygłupach, o skandalach, jakich był bohaterem, prowokacjach, awanturach, jakie wywoływał. *Cały Irek* – kwitowaliśmy to zawsze w gronie kolegów, próbując przy tym rozgryźć zagadkę: kiedy on właściwie pisze? Tak dużo, na dodatek, i tak dobrze...

- *Cały Irek* – nadal nieodmiennie kończymy różne o nim wspominki i barwne opowieści o wydarzeniach sprzed lat, których był organizatorem lub bohaterem, a najczęściej jedynym i drugim.

Na koniec muszę się jednak ze wstydem przyznać, że raz się wobec Irka zachowałem bardzo nieojalnie. Nie pamiętam roku, ale było to niedługo potem, gdy zaczął odsiadywać wyrok za ów gwałt, jak mówiono, w windzie, z użyciem butelki. Jako dziennikarz, przedstawiciel krakowskiego „*Głosu Młodzieży*”, uczestniczyłem w całomiesięcznym tzw. obozie młodzieży krajów bałtyckich w Graal Muritz koło Rostocku, w NRD, i tam po raz pierwszy zetknąłem się z rówieśnikami z tzw. krajów kapitalistycznych. Było oczywiście sporo dyskusji - czasami nawet na trzeźwo - bo oni też z przedstawicielami krajów o przodującym ustroju (poza nami - Rosjanie, Litwini, Łotysze, Estończycy i oczywiście NRD-owcy) spotkali się po raz pierwszy i byli nas tak samo ciekawi, jak i my ich. Podczas jednej z takich „trzeźwych” dyskusji Duńczycy i ci z „gorszych”, Zachodnich Niemiec, zaatakowali nas, Polaków – z Rosjanami nie dyskutowali, uważali ich za przypadek beznadziejny – że prześladowa się u nas „inaczej myślących”, a nawet sadza się ich do więzienia za niezgodne z oficjalnymi poglądami. I wśród innych, poddanych za to represjom, wymienili też „znanego pisarza Iredyńskiego”. Gorąco zaprotestowa-

lem powołując się na to, iż znam go dobrze i wiem, że siedzi naprawdę za to, o czym mówi wyrok - *Nie wiem, jak inne, ale to przypadek czysto kryminalny* – upierałem się, choć pewnie – mam nadzieję – oni w to i tak nie uwierzyli. Tak bowiem wtedy i długo potem naprawdę myślałem. Słyszałem, co prawda, jakieś przebąkiwania o haniebnej prowokacji, ale znając Irka założyłem, że naprawdę zrobił to, o co go oskarżono. Wspominam zaś o tym, by przypomnieć „tamte klimaty”...

Tak się złożyło, że ostatni raz spotkałem Irka w niecały rok po jego wyjściu z więzienia, też w Krakowie. Usiedliśmy wtedy także w „Hawelce”, ale już tylko na piwo, był jakiś inny, niż przy dotychczasowych naszych spotkaniach, poważniejszy. Rozmawialiśmy z godzinę o tym i owym, głównie jednak oczywiście o literaturze, i w toku tej rozmowy kilka razy, całkiem mimochodem, odwołał się do filozofów, modnych ciągle Sartra i Camus’a, ale także do Spinozy, Pascala, do Junga, podpierał ich tezami jakieś swoje wywody... I to nie było popisywanie się. Sam wtedy z upodobaniem podczytywałem sporo tego typu lektur, czynię to zresztą po dziś dzień. Ale Irek? Z jego formalnym „edukacyjnym życiorysem”, niezałożonym nawet maturą? – *Oczytany jesteś* - powiedziałem w pewnym momencie z uznaniem. – *No, miałem na to choćę czasu...* To była oczywista aluzja do więzienia, ale nie podjąłem tematu. Nie chciałem, wtedy jeszcze byłem przekonany,

że na ten swój trzyletni wyrok zasłużył. Prawdę poznałem długo później...

Za piwo tym razem zapłacił. Oczywiście przypomniałem mu tamto zdarzenie sprzed lat z tej samej „Hawelki”, uśmiechnął się jakoś smutno...

– *Iredyński wybitny pisarz !?* – aż przysiadła ze zdumienia jedna z moich, o kilkanaście lat młodszych, bocheńskich znajomych, medyczka, gdy namawiałem ją jakiś miesiąc temu do sięgnięcia po tomiki wydawanych właśnie jego dzieł zebranych. – *W jego niektórych rzeczach, zwłaszcza w takim opowiadaniu pt. „Fascynacja”, jest sporo zakamuflowanych bocheńskich motywów, w tym pewnie znanych ci osób, łatwo to rozszyfrujesz, bo sytuacje i nazwiska autentyczne lub lekko tylko zmienione* – zachęcałem. – *E, bujasz !* – usłyszałem – *Irek pisarz? Ten pijaczek, właściwie menel i przygłup, naprawdę napisał coś do rzeczy, na dodatek wybitnego? Nie wierzę i nie chce mi się tego czytać. Dobrze go pamiętam! Zapytaj kim był kogokolwiek, kto go tu znał. Zwłaszcza panie w moim wieku. Dość bezceremonialnie, a niekiedy nawet chamsko nas, nastolatki, uwodził, a raczej starał się. Bo na ogół był zbyt przynapity...*

Bochnia, w listopadzie 2011

Stanisław Kobiela

Iredyński (1939-1985)

Był najbarwniejszą postacią literackiej bohemy II połowy lat 50-tych XX wieku. Posługując się metaforą pokazywał rzeczywistość odartą z piękna i patosu i kondycję współczesnego człowieka. Bohaterami jego powieści, sztuk teatralnych, scenariuszy filmowych, słuchowisk byli zwykli ludzie borykający się z otaczającym ich światem. Ich środkiem wyrazu i jedyną drogą ucieczki z monotonii i beznadziei był bunt. Młodzi gniewni gotowi byli na wszystko, aby tylko nie utonąć w powodzi codzienności. W jego utworach są sceny brutalne, ale także liryczne i ironiczne. Jedni krytycy nazywali go „polskim Joyce’em”, Stanisław Lem „drugim Dostojewskim”. On sam nazywał siebie brutalizującym lirykiem, a kiedy pytano go, kto wywarł na niego największy wpływ odpowiadał: Iredyński. Podziwiano jego renesansowość, to ogromne spectrum możliwości twórczych.

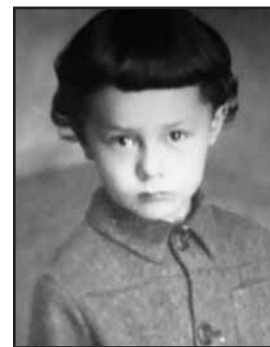
Kreował się na brutala i demona zła, lubił prowadzić okrutne gry intelektualne, ale nigdy ze słabszymi od siebie. Mogło to wynikać z jego wielkiego cierpienia doznanego w młodości od obojga rodziców. Dużo pił i unosila się wokół niego aura awanturnika, co skrzętnie wykorzystywała władza w PRL pod rządami Gomułki. Po opublikowaniu w Polsce jego pierwszej i najlepszej książki - mikropowieści „Dzień oszusta” (1962), wściekłość I Sekretarza Gomułki sięgnęła zenitu. Inwigilowany przez sformę kapusiów został w końcu oskarżony o gwałt, którego nie było i w najcięższym więzieniu w Sztumie odsiedział cały wyrok - 3 lata więzienia. Tam nadal był inwigilowany. Usiłowano go zrobić w działalność polityczną i „knowania z Jackiem Ku-

roniem” i dlatego umieszczono ich w jednej celi. Po wyjściu z więzienia pisarstwa nie porzucił. Miał za sobą dwa małżeństwa i liczne wolne związki, m.in. z prof. Jadwigą Staniszkis. Zmarł w wieku 46 lat na ostre zapalenie trzustki.

Smutne dzieciństwo

Urodził się w Stanisławowie 4 czerwca 1939 r. Był synem urzędnika Antoniego Iredyńskiego i Aleksandry z Zioteckich. W 1943 r. opiekę nad czteroletnim Irkiem przejęła jego babka Maria Harz - matka ojca i jego trzy ciotki (siostry ojca) Eugenia Iredyńska-Geler, Cecylia Henrychowska i Stanisława Schweisser. Niewyjaśnione są okoliczności w jakich do tego doszło. Można jedynie przypuścić, że ojciec we wrześniu 1939 r. został zmobilizowany, dostał się do łagru, skoro wiemy, że później odnalazł się w armii Andersa, z którą przeszedł cały szlak bojowy. Jak pisze Joanna Siedlecka¹ matka Irka opuściła syna w 1943 r. i zniknęła. Może rzeczywiście była Żydówką i nie chciała narażać rodziny na zagładę, a może myślała tylko o ratunku dla siebie. Po wojnie odnalazła się w jednym z kibuców w Izraelu i nigdy nie podejmowała starań o odnalezienie syna. Zapewne z tego powodu Irek zniechęcił matkę.

8 lutego 1946 r. Irek pod opieką babki i ciotek przyjechał do Bochni. Zameldowali się najpierw w mieszkaniu przy uli-



cy Białej, a następnie dostali mieszkanie przy ulicy Solnej. W Bochni rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej im. Stanisława Jachowicza i uczył się bardzo dobrze. Ojciec przyjechał z Londynu do Bochni w 1948 roku i od tego czasu,

Okrag szkolny _____
Powiat _____
Publiczna Szkoła Podstawowa _____

Nr 15
ucznia z listy 1939 (rocznik)

Nr 1
Imienia I. Jachowicza
w Bochni

Arkusz ocen
sprawowania i postępów w nauce ucznia

Uczeń Iredyński Ireneusz Andrzej
(nazwisko i imię)

Data urodzenia ucznia 4 czerwca 1939
(dzień, miesiąc i rok)

Miejsce urodzenia ucznia Staniawów
(mięjsce, gmina i powiat)

Język macierzysty ucznia polski

Imię ojca i matki oraz nazwisko panięskie matki Waler ojciec Antoni
Flakiewiczowa Eug

Zawód ojca wzgl. matki zajmiony

Nazwisko i imię opiekuna Henrychowka Cecylia

Odległość miejsca zamieszkania ucznia od szkoły _____

W jakiej godzinie dostaje się do szkoły piętno

Mieszkanie ojca (matki) Bochnia, Rynek Nowy
(ulica, numer, kod pocztowy)

Mieszkanie opiekuna _____

Inny adres _____

Arkusz ocen w Szkole nr 1 Jachowicza Bochni obejmujący lata 1946-1949 - strona tytułowa.

pod czujnym jego okiem Irek przeżywał lata gehenny. Jeden z najbliższych przyjaciół Irka Krzysztof Mrozowski pisze, że ojciec pokazał cały swój sadystyczny charakter i wyżywał się na Irku, wykorzystując do tego celu kolekcję kijów i dyscyplin, przy pomocy których „wychowywał” syna.

Najmłodszy w Związku Literatów Polskich

W 1953 r. Irek uciekł z domu, wyjechał do Krakowa i tam prawdopodobnie kontynuował naukę. W wieku szesnastu lat (w 1955 r.) zadebiutował wierszem *Podhale zimą*, który ukazał się w dodatku kulturalnym „Dziennika Polskiego”. Po tym debiucie wstąpił do Koła Młodych przy krakowskim oddziale Związku Literatów Polskich, a trzy lata później przeniósł się do Warszawy. Pisał wiersze do dwutygodnika „Współczesność” i szybko zaprzyjaźnił się z Markiem Nowakowskim, Stanisławem Grochowiakiem i Ernestem Bryllem, którzy debiutowali także w tym okre-



Irek w latach szkolnych
fot. S. Famielec

sie. W wieku 20 lat Iredyński został przyjęty do Związku Literatów Polskich. Pod pseudonimem Umberto Pesco napisał pierwszą powieść kryminalną *Ryba płynie z mordercą* i zbiór wierszy *Wszystko jest obok*.

W 1960 r. w Teatrze Wybrzeże odbyła się premiera jego dramatu *Męczeństwo z przymiarką*, a także w tym czasie wydał pod swoim nazwiskiem minipowieść *Dzień oszusta*, która przyniosła mu ogólnopolską sławę. Tą powieścią zachwycił się Jarosław Iwaszkiewicz i przedrukował niemal w całości w „Twórczości”. Zainteresowali się Iredyńskim zachodni tłumacze, bardzo szybko ukazywały się przekłady jego dzieł na język niemiecki i angielski. Z młodym pisarzem korespondował dr Heinrich Kunstmann, założyciel agencji „Slavia”, która zajmowała się literaturą słowiańską.

Pod okiem bezpieki

Już od 1958 r. Iredyńskim interesowała się bezpieka, kiedy na łamach paryskiej „Kultury” ukazał się jeden z jego utworów. Wściekłość Władysława Gomułka wywołała minipowieść „Dzień oszusta”, o której tak mówiła „Wolna Europa”: *Już sam tytuł wzbudził zapewne ich nieufność (...) Obraz lenia, wylegającego się dniem w łóżku i włączającego się nocami po barach, wydaje się zdróżny w państwie robotniczo-włóściańskim, którego ludność powołana jest do pilnego wykonywania przeznaczonych z góry zadań (...) Naiwni Katoni i cenzorzy partii wzięli być może powieść Iredyńskiego za poradnik dla osób poszukujących łatwych zarobków. W istocie chodzi o coś zupełnie innego. Oszustwo opisane jak gdyby przez wielkie O, podniesione w nim zostało do godności systemu.*

„Ten człowiek żyje tak, jak pisze” – pieniał się Gomułka podczas obrad XIII Plenum KC PZPR w lipcu 1963 roku i walił wściekle o mównicę egzemplarzem tej powieści Iredyńskiego. Atakował go także na wspólnym zebraniu zespołów redakcyjnych „Przeglądu Kulturalnego” i „Nowej Kultury”. Oliwy do ognia dołało zaproszenie Iredyńskiego do NRF przez wspomnianego wyżej wydawcę dr Kunstmanna i grupę literatką „4” do udziału w jej obradach. Poprosił więc Iredyński o paszport. Niezwykłą czujność wzmogli tajni współpracownicy TW „Krzyszyna” i TW „Andrzej” (pisarz Andrzej Kuśniewicz) obserwujący od jakiegoś czasu Iredyńskiego. W obszernych raportach informowali swoich przełożonych, że *obiekt jest znany w warszawskich kawiarniach i prywatnych „salonach literackich” ze swoich niemoralnych i chuligańskich wyczynów. Wybryki jego, mimo, że chamskie i graniczące nieraz z pospolitym przestępstwem, są tolerowane przez środowisko literackie... Antoni Stonimski w rozmowie z nim miał stwierdzić, że jego talent w warunkach ustroju socjalistycznego nie będzie miał żadnych szans i że rychlej czy później „wykończy” go tow. Gomułka (...) Zgłosił się do niego krytyk literacki Andrzej Wirth i przekazał mu adresy „osobistości”, z którymi powinien się w NRF-ie skontaktować: T. Nowakowskim z Radia Wolna Europa, attache Ambasady USA i Czesławem Miłoszem. Po tych donosach naczelnik Wydziału IV Departamentu III MSW wydał postanowienie o zastrzeżeniu wyjazdu za granicę na okres 3 lat. Urząd Bezpieczeństwa urządzał na Iredyńskiego prawdziwe polowania, a już od 1960 r. pomagali w tym niektórzy literaci, zazdrośni o duchową i materialną niezależność 21 letniego pisarza. Sąd Koleżeński ZLP pod przewodnictwem Ireny Krzywickiej zawieszał go dwukrotnie w prawach członka (w 1960 i 1963 r.) za to, że swoim zachowaniem godził*

w interesy Związku, za chuligańskie awantury w Klubie ZLP, za „pobicie okularów”(!) dziennikarzowi „Trybuny Ludu”.

Chciał zgwałcić Kalinę Jędrusik?

Próbowano zarzucić mu, że zwabił Kalinę Jędrusik na pewien t.zw. „balet” na którym chciał ją zgwałcić. Irek znalazł się od dawna z Kaliną, a ona śpiewała wiele piosenek do jego tekstów. Bezpieka interesowała się głównie tym czy miała wtedy na sobie „dolną bieliznę”. Kalina Jędrusik nigdy nie zgłaszała próby gwałtu, a kiedy próbowano jej to wmówić, stanowczo się temu sprzeciwiła i żadnych informacji nie podała. Ona była także pod obserwacją bezpieki, która chciała ją przy okazji ośmieszyć i ukarać za noszenie medalika z krzyżykiem, śmiały dekolt i atmosferę erotyzmu jaka wokół niej panowała. Pod inwigilacją bezpieki był od dawna jej mąż Stanisław Dygat. Na wniosek Zofii Gomułkowej jeszcze bardziej purytańskiej od tow. „Wiesława” w sprawach „pciowych”, Kalina Jędrusik otrzymała zakaz występów w telewizji. Kiedy TW „Literat” doniósł, że nie ma żadnych dowodów w sprawie gwałtu, postępowanie zostało umorzone. Nie oznaczało to, że bezpieka da spokój Ireduńskiemu.

Gwałt którego nie było

W grudniu 1965 r. Ireneusz Ireduński i student reżyserii Edward Żebrowski zostali zatrzymani pod zarzutem usiłowania popełnienia gwałtu na 19-letniej dziewczynie, którą Ireduński poznał w pociągu z Sopotu do Warszawy, z którą się następnie telefonicznie umówił w „Arkadach”. Po wypiciu pół litra wódki zaprosił ją do mieszkania znajomych, którym się wtedy opiekował. Na spotkaniu w restauracji był Edward Żebrowski i Marek Piwowski, znany już wówczas reżyser i scenarzysta, który jednak wcześniej się z nimi pożegnał. Jak wynika z materiałów operacyjnych UB Ireduński, Żebrowski z ową dziewczyną pili wódkę w mieszkaniu. W końcu Ireduński miał jej stawiać nieprzyzwoite propozycje, czemu się sprzeciwiła, ale ostatecznie powiedziała, że musi iść do łazienki i pod tym pozorem udało się jej zbiec na podwórko w samych tylko majtkach. Tam udzielił jej pomocy palacz, który właśnie wyszedł z kotłowni i wezwał milicję, która obu „gagatków” aresztowała².

W prasie niemieckiej zawierało. Ukazały się artykuły o „gwałcie bez gwałtu” i do tego przy otwartych drzwiach na korytarz. Tuż po aresztowaniu Ireduńskiego rozpoczęła się szeroko zakrojona inwigilacja środowiska literackiego. Rozszerzono sieć „osobowych źródeł informacji”, włączono niezawodną TW „Ewę”, która donosiła od dłuższego czasu na swojego męża Pawła Jasienicę i która w raporcie z 12.12.1965 r. napisała, że środowisko patrzy na sprawę Ireduńskiego krytycznie i niechętnie. W raportach przytoczyła dosłownie opinię A. Lisieckiej³, która miała mówić: *co to za dziewczyna i co sobie myśli, skoro idzie wieczorem do mężczyzny na wódkę, chyba nie po to, żeby jej czytali wiersze*. TW „Krystyna” informowała, że w środowisku uchodzi on za „drugiego „Hłaskę” i za „europejskie pióro prześladowane przez moczarowców”. 08.01.1966 r. raportowała przebieg dyskusji na kolegium „Dialogu”: *Korcelli⁴ oświadczył, że to jest prowokacja UB i że dziewczyna była agentką przebraną za dziewczynę (Raczej rozebraną!), a Tarn red. naczelny⁵ powiedział: Jest to sprawa nie o gwałt, bo gwałtu nie było, tylko sprawa polityczna*. TW „Krystyna” musiała być także na zebraniu w Związku Literatów Polskich, na którym rozważano sprawę wykluczenia Ireduńskiego ze Związku. Pi-

sze bowiem, że *Krasicki⁶ tak się postawił, że nie udało się Pu-tramentowi Irka wykluczyć, odroczone to do wyniku rozprawy*. Każdy zauważy, że TW „Krystyna” musiała być w dobrych kontaktach z Ireduńskim, skoro nazywa go Irkiem. TW „Krystyna” była niezwykle cynicznym i groźnym donosicielem także podczas śledztwa i procesu⁷. Zajął się pierwszą żoną Ireduńskiego plastyczką po ASP i aktorką u Kantora Marią (Maszą) Kopelińską, która starała się Ireduńskiemu pomóc a nawet wyciągnąć z więzienia w Białoleścu. TW „Krystyna” donosiła: *wspólnie z Grochowiakiem, Śliwonikiem, Chęcińskim rozpoczęli zbierać materiały świadczące na niekorzyść dziewczyny, chcą rozmawiać z lokatorami domu w którym usiłowano dokonać gwałtu, ustaliła w prokuraturze nazwisko dziewczyny, była nawet na klatce schodowej domu, w którym mieszka ojciec dziewczyny pułkownik milicji (lotnictwa), chcą udowodnić, że dziewczyna nie była dziewicą, że do Sopotu wyjeżdżała na „balety”, że była to podstawiona przez UB facetka, która wybiegła w majtkach na podwórko i tam spotkała tego palacza z kotłowni, który też był podstawiony, bo zaraz sprowadził milicję*. Informowała co wie od Osieckiej, o planowanym spotkaniu w sprawie Ireduńskiego z Zanussem, podpowiadała jak wykorzystać zeznania Marka Piwowskiego aby obciążą Ireduńskiego: *Mógłby dużo powiedzieć o aferze, gdyby go wystraszyć, przerazić, albo mu zagrozić!* Przekazując informacje o planowanej linii obrony przyjętej przez jego adwokatów wystawiała Ireduńskiego na widelcu bezpiece.

Więzienna inwigilacja

Do celi Ireduńskiego i Żebrowskiego wsadzono tajnych agentów celowych (t.w.c.) tzw. „podsiadków”, którzy mieli wyciągać od podejrzanych potrzebne do śledztwa informacje. Z Ireduńskim siedział TWC „Bruno Haller” rzekomy przemysłnik z Białki Podhalańskiej, a z Żebrowskim TWC „Jurkiewicz”. Donosili oni z jakimi adwokatami podejrzani się spotykali, co powiedział adwokat, jaką ustalono linię obrony, że Ireduńskiego chce bronić bezpłatnie sześciu adwokatów, ale on na razie zgodził się na trzech. Informowali w jaki sposób będą przekazywane grypsy z więzienia. TWC „Bruno Haller” pisał o zgniliznie moralnej Ireduńskiego, który czy to z nudów czy dla epatowania kolegi z celi snuł męskie opowieści o balangach i baletach (*balety, pijaństwa, morfina i stosunki każdego z każdym, nie wyłączając perwersji ze strony obojga płci. Rozwydrzenie seksualne i pijatyki zostawiają widoczny ślad w braku kondycji i sprawności fizycznej. Libacje kończył kac pijacki i morfinowy*). W dalszych raportach TWC „Haller” ujawniał opinie Ireduńskiego, który obdarzył go zaufaniem: *Partia nie cofa się przed chamskim uderzeniem*” jak powołanie na czoło kolegium redakcyjnego „Kultury” dyletanta literackiego Wilhelmięgo, czy inspirowanie szkalujących recenzji wspaniałego Gombrowicza przez takie sprzedawczyki jak Sandauer⁸. Zorganizowano szeroką nagonkę prasową na Ireduńskiego jeszcze przed procesem. Pluł na Ireduńskiego Kazimierz Kąkol na łamach „Prawa i życia” w nr 4 z 13.02.1966 r. w artykule „Jaskiniowcy” domagając się surowego ukarania „gwałci-cieli”. Wtórował mu „Sztandar Młodych” i „Głos Pracy”.

Wyrok

Rozprawa przeciwko Ireduńskiemu i Żebrowskiemu odbyła się w trybie doraźnym przy drzwiach zamkniętych. Ireduński otrzymał wyrok 3 lat więzienia, a Żebrowski 8 miesięcy,

ale inwigilacja nie ustała. TWC „Bruno Haller” donosił, że *Iredyński nazywał proces i wyrok parodią sprawiedliwości, że uszkodzona była ustawiona przez oskarżyciela, bo odpowiadała na pytania, które na sali nie padały. W podobnym tonie raportował kapuś - TWC „Jurkiewicz”: Reżyser potraktował sprawę jako ukartowany proces, nagonkę na Iredyńskiego. Rolę prokuratora pełnił faktycznie przewodniczący składu sędziowskiego. Nie dopuszczono do zeznań świadków obrony, uchylano wszystkie pytania obrony do uszkodzonej. Reżyser mówił, że na sali było ok. 40 znajomych i kolegów z filmu, ale nie podał żadnych nazwisk.*

W Sztumie

Skazanych przeniesiono do Sztumu, najcięższego w Polsce więzienia, w którym siedzieli więźniowie z długoletnimi wyrokami, więźniowie polityczni i w którym panował bardzo ostry rygor. Jerzy Ciesielski wspominał: *Irek miał w więzieniu pozycję, był literatem z Warszawy, a jego książki były w więziennej bibliotece. Był błyskotliwy, inteligentny, wiedział za co wrzucono tu Kuronia, Modzelewskiego, Michnika, uważał, że sam siedział za to co pisał, a „gwalt” mu przypuściano. Czasem pielęgniarki przynosiły nam spirytus „Vini” do odkażania ran, skażony wprawdzie jodem, który czyściliśmy – przerabiając na gorzałkę – zaprawionym dżemem lub sztucznym miodem, aby stracił zapach. Za to adorowaliśmy je, a Irek pisał im wiersze. Chcieliśmy dokołtować Irusia do naszej świetlicy, gdzie przygotowywaliśmy zajęcia kulturalno-oświatowe, ale nie dostał zgody. Raz wygłosił wykład o literaturze. Tłumaczył nam, że napisać wiersz to tak jak wydmuchać panienkę, powieść – krowę, a dramat – tygrysa. Skumaliście?*

W Sztumie za wszystko dostawało się raport. Iredyński miał sporo raportów. Potem już wiedział, że mogą go skopać, karać twardym łóżem i wyjdzie jak wrak, więc siedział cicho, był bezradny. Był więźniem „specjalnej troski”. Siedział w jednej celi z Jackiem Kuroniem, jak można przypuszczać dlatego, aby wrobić go w działalność polityczną. Nieznany autor raportu z 30.01.1966 r. zwracał się z prośbą o dalszą operacyjną kontrolę Iredyńskiego w więzieniu. Już 4.03.1966 r. oficer śledczy w Sztumie w randze kapitana informował: *Razem z Kuroniem mają ułożyć „Manifest – zmierzch komunizmu w Polsce” (...)* a 18.04.1966 r.: *Zapewnia Kuronia, że może liczyć na niego, a jak będzie trzeba to i na wyższych ludzi z MON-u, na generatów, których zna. Podejrzewano, że pisze jakąś powieść o wojnie, że przemycą swoje prace nielegalnymi kanałami na zewnątrz. Dlatego TW „Henryk” nawiązał kontakt z żoną Iredyńskiego Maszą i donosił: Pokazywała mi rękopisy męża, prosiła o pomoc w przepisywaniu. Jeden z takich dramatów napisany w Sztumie zaginął.*

Na wolności

Po wyjściu z więzienia był nadal inwigilowany. TW „Mieczysław” raportował: *Cechują Iredyńskiego gwałtowne nastroje polityczne. Zapewnia innych literatów, także i mnie, że partia liczy się tylko ze „zbuntowanymi” gdyż jest zbyt słaba, aby walczyć. Ludzie w Polsce potrafią odczytać ukryty sens jego sztuk, nienawiść wobec przemocy milicyjnej, partyjnej, dyktatorskiej. Jeśli chcę być szanowany – zapewnia mnie – muszę być „gniewny”. „zbuntowany”. Przez lata pobytu w więzieniu i jakiś czas po opuszczeniu więzienia otaczała go absolutna cisza. Dopiero w kilka lat później zaczęto go znowu wydawać.*

Stał się ostrożny, wyważony, unikał nawet dotykania polityki. Nadal tworzył. Krytyka literacka ciepło przyjęła jego powieść w odcinkach *Manipulacja*, publikowaną na łamach „Literatury”. W pierwszych dniach stanu wojennego zdjęto z afisza Teatru Polskiego jego sztukę „Ołtarz wzniesiony sobie”.



Pisarz wszechstronny

Pisał powieści, dramaty, słuchowiska, wiersze, piosenki, a każde jego nowe dzieło było szeroko komentowane w prasie. *Dzień oszusta* wydano w 1962 r. i wznowiono trzykrotnie (1973, 1995, 2009 r.), *Ukryty w słońcu* wydano w 1963, wznowiono w 1973, 1976 i 2009, *Człowiek epoki* z 1971r. wznowiano w 1973, 1975, 1983 r. Ukazały się drukiem tomiki jego poezji: *Wszystko jest obok* (1959) *Moment bitwy* (1961), *Muzyka konkretna* (1971). Polskie teatry wystawiały wielokrotnie 25 jego sztuk teatralnych, a niejednokrotnie reżyserię ich obejmowali najlepsi polscy reżyserzy np. *Męczeństwo z przymiarką* w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku reżyserował Jerzy Jarocki (1960), a w Teatrze Ateneum im. S. Jaracza, Jan Bratkowski (1961), *Jasiełka-moderne* w Teatrze Nowym w Poznaniu, reżyserował Stanisław Brejdygant (1965), *Historię uczucia* w Teatrze Telewizji, Adam Hanuszkiewicz (1979), *Żegnaj Judaszu* po premierze w Starym Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w reżyserii Konrada Swinarskiego wystawiano 22 razy w różnych teatrach w całej Polsce i w USA w The New Polish Theatre w Rosslyn Spectrum Theatre w Arlington, w stanie Virginia, reż. Sylvia Daneel (2003). *Samą słodycz* wystawił Jan Bratkowski w Teatrze Polskim we Wrocławiu w 1973, a w Teatrze Współczesnym w Warszawie, reż. Zygmunt Hübner (1973). *Marię* reżyserował dwukrotnie Adam Hanuszkiewicz dla Teatru Narodowego w Warszawie (1975) i Teatru Telewizji (1981), *Daczę* wystawiono w 11 teatrach w Polsce w tym w Teatrze Telewizji, a w ośmiu teatrach *Terrarium*. Różne sztuki sceniczne Iredyńskiego ukazały się drukiem w wydaniach książkowych w 1974, 1986 i w trzech tomach „Dzieł zebranych” Iredyńskiego w 2009, 2011 r.

Napisał ponad tuzin piosenek. *Księżycowe dziewczyny* śpiewały Alibabki i Alicja Majewska, *Wieczory niekochanych* do muzyki Andrzeja Kurylewicza śpiewał Czesław Niemen. Piosenka *Cała jestem w twoich rękach* w wykonaniu Barbary Brylskiej pojawiła się w filmie „Anatomia miłości”, do którego scenariusz ułożył Iredyński. Najbardziej znaną *Moja miła, moja cicha, moja śliczna* śpiewał Czesław Niemen. Piosenki Iredyńskiego śpiewali ponadto Grażyna Łobaszewska, Magda Umer, Jerzy Połomski, Kalina Jędrusik.

Zajmował się także pisaniem scenariuszy filmowych, a filmy wg nich realizowali: Krzysztof Kiesłowski (*Przeście podziemne* z Andrzejem Sewerynem i Teresą Budzisz-Krzyżanowską), Sylwester Chęciński (*Roman i Magda* z Andrzejem Sewerynem i Janem Englertem i Ewą Wiśniewską). Warto wymienić jeszcze filmy *Sam pośród miasta*, *Anatomie miłości*, *Kardiogram* oraz *Ukryty w słońcu* (z Janem Englertem, Kazimierzem Kaczorem i Ewą Dałkowską).

kadr z filmu
„Errata do życiorysu”

Pisał bardzo szybko. Rozdział książki potrafił napisać w ciągu jednego dnia, a sztukę w ciągu tygodnia. Ernest Bryll wspominał Iredyńskiego: *Jak ja zazdrościłem Irkowi. Był jeszcze młodszy niż ja. A o ile bardziej czytany, o ile sprawniejszy w pisaniu. O, bo Irek był mistrzem między nami. On to chyba najpierwszy z pokolenia a przynajmniej jeden z pierwszych, miał głośny debiut teatralny – „Jasełka moderne” w Ateneum. Tekst naprawdę niezwykły. Otwierający drogę na inne widzenie teatru. Wierzono w nas. Przychodziły tłumy na każdy wieczór. „Nieunurzani”? Brzmi to tak strasznie godnie. Ale naprawdę szczęście nasze a przynajmniej moje – że nie zdążono nas oglupić.*

Iredyński był więc pisarzem wszechstronnym. Pozostały po nim dzieła różnych gatunków. *Największe sukcesy odnosił jednak w teatrze. Twórczość jego jest drapieżna, prowokująca i oryginalna* – pisała w 2009 r. w „Teatraliach” Magdalena Kostuś.

Czarna legenda?

Jako człowiek stale prowokował, burzył tradycyjne wartości, drażnił swoim hulawczym trybem życia. *Pił dużo, ale się nie upijał* – wyznała w filmowej „Erracie do życiorysu Iredyńskiego”⁹ córka drugiej jego żony Teresy, Dorota Markowska. Zapijali ówczesną beznadziejną rzeczywistość inni uznani młodzi literaci tamtego okresu: Stanisław Grochowiak, Edward Stachura, Roman Śliwonik, Wojacek, Sadowska, Jonasz Kofta, Jacek Bierezin aktorzy Zdzisław Maklakiewicz Jan Himilbach. Janusz Głowacki, który przyznał, że także z nimi bałował przypomniał, że w *SPATIF-ie dzisiaj nie słyszy się o takich balangach jak niegdyś, kiedy literaci to potrafili naprawdę. To był taki czas, że pisarze się nawet bili. Był w tonie taki zbuntowany chuligan-pisarz. Coś z tradycji Marka Hłaski. Upić się i pobić. W tamtych czasach i przy tamtej cenzurze marnowanie zdrowia i talentu dodawało szyku. Staszek Grochowiak, piewca brzydoty, rozkładu i śmierci gdy się upił wymyślał limeryki, a Maklakiewicz stawał się chochołem i snuł opowieści o polskim bohaterze niedorzecznym. Iredyński ubarwiał jak mógł życie pisarza w socrealizmie wspominał Roman Śliwonik. Stefan Kisielewski w „Abecadle Kisiela” pisze o nim: *Najmłodszy członek ZLP po wojnie, młodzieńcki chłopak. Mieszkał w Krakowie w tym samym domu co my. Bawił się z moim synem w „zośkę” – kopali na podwórzu – i dostał list od prezesa Związku, Otwinowskiego, że nie może członek Związku z synem członka bawić się na podwórzu, bo to nie wypada. Zabawny, trochę bandyta, trochę wariat, duży alkoholik. Pisała o Iredyńskim prof. Jadwiga Staniszkis we wspomnieniach: „Staniszki, Życie umysłowe i uczuciowe – biograficzny wywiad Cezarego Michalskiego” określając go jako postać tragiczną: *Ten komunizm go niszczył. Nie widział żadnego sensu by żyć. Pisał głównie dla pieniędzy. Nauczyłam się przy nim być odporna na manipulacje językowe. On w życiu grał* – wspominał pisarz Marek Nowakowski¹⁰: *Życie było dla niego teatrem. Przedstawiał się kobiecie jako cynik i brutal, a potem nagle okazywało się, że był miły, czuły i wrażliwy. Iredyński był poetą i reżyserem życia. Obserwował jak ludzie na to reagują. Pewnie dla takiej zabawy opowiadał, że naprawdę to nazywa się Kapusto, a Iredyński do takie pseudo artystyczne*¹¹.**

Czy jednak legenda Iredyńskiego jest całkowicie czarna? Był przecież człowiekiem uczciwym, nieprzekupnym, zbunto-

wanym i niezależnym. Gotowy zawsze na kontrę, szukał w ludziach oparcia. *Miał daczę na Mazurach, lubił gotować i dla mojej mamy*¹² *był bardzo miły* – wspomina Dorota Markowska. *Chciał żyć. Piekł w prodiżu wspaniałe mięsa, robił pikle, które budziły zachwyt gości. Cieszył go nasz zaciszny domek na Mazurach* – dodaje żona Teresa. Chociaż gorzko oceniał istniejącą wokół niego rzeczywistość niektórych ludzi lubił, a jeszcze bardziej kochał zwierzęta, zwłaszcza swojego psa wyżla Ibis, któremu wystawił nagrobek. Żył z poczuciem pustki, ale także krzywd, których życie mu nie szczędziło. *Utrzymywał kontakty z ojcem, który mieszkał wtedy w Wałbrzychu i wysyłał mu pieniądze* – mówił Marek Nowakowski w „Erracie do życiorysu”.

Śmierć i pogrzeb jak ze scenariusza

Zmarł 9 grudnia 1985 r. w wielu 46 lat z powodu ostrego zapalenia trzustki – pisze Joanna Siedlecka - przegrywając walkę z alkoholem. Janusz Anderman w książce „Fotografie”¹³ opisał niezwykłą scenę z 1985 r. jakby wyjętą z jednego ze scenariuszy Iredyńskiego w której dwaj koledzy, realizując ostatnią wolę pisarza, wieźli urnę z prochami Iredyńskiego z jedynej wówczas spopieliarni w Polsce, która znajdowała się w Poznaniu: *Ponieważ do odjazdu pociągu było sporo czasu, udali się w wiadomym kierunku, by zmarłemu oddać należyty hołd. Po paru godzinach konieczna już była interwencja milicji w ich sprawie i cudem tylko uniknęli skutków zastosowania wobec nich przymusu bezpośredniego, kiedy upierali się pijacko, że w tym tajemniczym naczyniu jest ich przyjaciel. (...)*

Przypisy:

¹ Joanna Siedlecka, *Obława. Losy pisarzy represjonowanych*, Prószyński i Spółka, 2005. Autorka wykorzystała materiały znajdujące się IPN dotyczące Ireneusza Iredyńskiego - kryptonim „Kuba” 01208/1987 (mikrofilmy) 6559/2 i 01178/79, które cytuję w tym artykule.

² W filmowej „Erracie do życiorysu Iredyńskiego” (TVP Historia) reż. Edward Żebrowski mówi: *Po wejściu do mieszkania powiedziała, że musi iść do łazienki. Nie było jej 5-15 minut. Zapukaliśmy więc, ale nikt nie odpowiadał. Na stołeczku złożona była jej sukienka i bielizna i uchylone były drzwi na klatkę schodową. Kilka minut później wtargnęła milicja i nas aresztowała.*

³ A. Lisiecka jest komentatorem Działu Kultury Programu IPR, autorką książki *Przebudować człowieka. Komunistyczne wysiłki zmiany mentalności*, Warszawa 2001, autorką licznych reportaży m.in. na temat tragedii Kresów Wschodnich i Wołynia.

⁴ Kazimierz Korcelli (1903-1987) dramaturg, współredaktor „Dialogu”, autor ironicznie groteskowych utworów scenicznych o tematyce współczesnej

⁵ Adam Tarn (1902-1974) założyciel pisma „Dialog” w 1956 r. Po donosach TW „Krystyny” o jego groźnym kosmopolityzmie i europejskości, w marcu 1968 r. pozbawiony stanowiska redaktora naczelnego i kierownika literackiego w Teatrze Współczesnym, bez prawa emerytury, zmuszony został do wyjazdu do Kanady, gdzie schorowany zmarł.

⁶ Zapewne chodzi o Janusza Krasińskiego (1928-2012) prozaika, dramaturgę, reportażystę, autora słuchowisk radiowych i adaptacji telewizyjnych, żołnierza Szarych Szeregów, więźnia politycznego do 1956, od 1963 r. członka Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich.

⁷ TW "Krystyna" była żoną znanego polskiego reżysera i scenografa teatralnego, telewizyjnego i filmowego. Od 1956 r. dostarczała bezpiekę haków na Witolda Gombrowicza, Adama Tarna, Leopolda Tyrmanda, Aleksandra Forda, Agnieszkę Osiecką, Krystynę Żywulską (autorkę książki „Przeżyłam Oświęcim”) Adolfa Rudnickiego i na swojego męża. Z własnej inicjatywy ujawniała także t.zw. „dane wrażliwe” o figurantach, których nie musiała podawać, a które bezpieka chętnie wykorzystywała dla skompromitowania figurantów. W 1969 r. była już spalona, izolowana przez środowisko. Nie zapomniano jej sprawy niszczenia Gombrowicza i powiązań ze sprawą sądową aktora Jerzego Nasierowskiego (zob. Joanna Siedlecka, *Operacja „Gombrowicz”* Rzeczpospolita 06.12.2010 r. a także Sebastian Ligarski, *Twórcy donosiciele i Cytaty z donosów*, Rzeczpospolita 04.09.2008)

⁸ Artur Sandauer (1913-1989) krytyk literacki, tłumacz, eseista, prof. UW, w l.1947-1949 występował przeciwko socrealizmowi, objęty zakazem publikowania, w 1964 r. jeden z sygnatariuszy „listu 34” do prezesa RM przeciwko zaostżeniu cenzury. Bronił twórczości Gombrowicza, później go jednak krytykował, a popierał Wisławę Szymborską. W stanie wojennym na prośbę gen. Jaruzelskiego wstąpił do Narodowej Rady Kultury.

⁹ Film ten emitowany na kanale „TVP Historia” można znaleźć na portalu internetowym „Rozmowy o literatach”.

¹⁰ Marek Nowakowski ur.1935 r. pisarz z pokolenia „Współczesności” debiut.1957, przedstawiciel małego realizmu, publicysta, scenarzysta, aktor.

¹¹ W księdze parafialnej w Hryniowcach koło Stanisławowa zachował się akt ślubu Aleksandry Zioleckiej (ur.1904) z Antonim Iredeńskim (ur.1896). Iredeusz został zapisany do Szkoły im. Jachowicza w Bochni pod nazwiskiem Iredeński, a nie Kapusto, co potwierdza arkusz ocen z lat. 1946-1949 zob. fot. Nie ma więc żadnych podstaw Joanna Siedlecka do

twierdzenia, że „Iredeński” nazywał się faktycznie Kapusto. Także Stefan Kisielewski dał się „nabrać” na historyjkę, że Irek jadąc ostatni raz w karetce do szpitala domagał się wódki. Tę efektowną bzdurę zdementowała jego żona Teresa, która wtedy siedziała w karetce obok męża i pamięta jego ostatnie słowa: *Teresko ratuj mnie!* (zob. Joanna Siedlecka, *Wypominki*, Warszawa 2001 s.204, film *Errata do życiorysu*).

¹² Od 1980 r. Teresa Polkowska była drugą żoną Iredeńskiego.

¹³ Janusz Anderman, *Fotografie*, Wydawnictwo Literackie 2002. Autor w rozdziale „Pochówek Iredeńskiego” przedstawia także pełne promili (prawdziwe lub wymyślone przez „przyjaciół”) sceny z pogrzebu Iredeńskiego w katakumbach cmentarza na Powązkach. Można je znaleźć także na stronie internetowej: niniwa2.cba.pl/alderman_opowiadania.htm.

*Serdecznie dziękuję pani Annie Stolarczyk, kustoszowi Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bochni, za udostępnienie arkusza ocen Iredeńskiego i jego fotografii z lat szkolnych. W 2006 r. zorganizowała ona w MBP w Bochni dużą wystawę literacką p.t. „Znany, zapomniany Iredeusz Iredeński” na której zgromadziła wiele unikalnych „bocheńskich” pamiątek po Iredeńskim (zob. Anna Stolarczyk, *Zapomniany Iredeusz (Iredeński)* „Wiadomości Bocheńskie nr 1 (690 s.34-35.*

Stanisław Kobiela

Bibliografia:

1. Joanna Siedlecka, *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Prószyński i Spółka, 2005
2. Materiały dotyczące Iredeusza Iredeńskiego pod kryptonimem „Kuba” 01208/1987 (mikrofilmy) 6559/2 i 01178/79
3. Joanna Siedlecka, *Kryptonim „Liryka”. Bezpieka wobec literatów*, Prószyński i Spółka 2009
4. Oficjalna strona intern. Ernesta Brylla
5. Joanna Siedlecka, *Wypominki*, Iskry, 2001

Sławomira Waśniowska, Bogumiła Sroka-Barbach

Rocznica powstania Polskiego Państwa Podziemnego

27 września w 73 rocznicę powstania Polskiego Państwa Podziemnego uczniowie Gimnazjum nr 1 w Bochni przygotowali akademię, w której przedstawili losy lokalnych bohaterów – żołnierzy AK oraz działania konspiracji na Ziemi Bocheńskiej. Pomysł na scenariusz zrodził się kilka miesięcy wcześniej. Nauczycielki Gimnazjum: Maria Pawlik, Bogumiła Sroka-Barbach oraz Sławomira Waśniowska postanowiły zebrać materiały historyczne dotyczące wyżej wymienionej tematyki z różnych źródeł.

* * *

Nawiązana współpraca z panią Janiną Kęsek – pracownikiem Muzeum im. St. Fischera w Bochni, Panem Stanisławem Kobiela – prezesem Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej oraz Agnieszką Gicalą i Zofią Sitko przedstawicielkami Archiwum Państwowego w Krakowie Oddział w Bochni zaowocowała przedsięwzięciem opartym na

autentycznych dokumentach. Znalazły się w nich wspomnienia, opracowania historyczne, zdjęcia, listy i inne.

Uroczystość, która odbyła się w Oratorium świętej Kingi, przywołała wydarzenia wrześniowe zgromadzonych na uchwyceniu i działania bohaterów konspiracji niepodległościowej w latach 1939 – 45 na Ziemi Bocheńskiej i ukazały bogatą historię walki z hitlerowskim okupantem.

Wojska niemieckie wkroczyły na teren powiatu i miasta Bochni w dniach 6-7 września 1939 roku rozpoczynając okupację hitlerowską na tym terenie. W czasie okupacji Bochnia, podobnie jak inne miasta, przeżywała wyjątkowo trudne chwile. W grudniu 39 roku Niemcy stosując zasadę zbiorowej odpowiedzialności dokonali egzekucji 52 bochnian na wzgórzu Uzbornia.

Piękną kartę w historii tej ziemi w czasie II wojny światowej zapisała partyzantka bocheńska. Niewątpliwie na uwagę zasługują osoby związane z wydarzeniami tamtych dni. Hi-



historia naszego regionu obfitowała w licznych bohaterów. Byli to zwykli żołnierze, a także oficerowie II Rzeczypospolitej. Nie sposób wymienić było ich wszystkich. Podczas uroczystości przedstawiono 11 postaci - niezłomnych żołnierzy Armii Krajowej działających w strukturach Polskiego Państwa Podziemnego na ziemi bocheńskiej. Uczniowie z wielkim zaangażowaniem wcieli się w poszczególne postaci i na zasadzie wspomnień przedstawili ich losy:

- Juliana Więcka ps. Topola, Komendanta Obwodu ZWZ-AK „Wieloryb” – *Wojciech Jarosz*,
- Tadeusza Lecha- pseudonim Sowa, dowódcy Związku Walki o Wolność Polski – *Paweł Nowak*,
- Andrzeja Możdżenia ps. „Sybirak” oficera broni Obwodu ZWZ – AK „Wieloryb” – *Tymoteusz Dobrzański*,
- Marii Steczowicz – kurierki Tajnej Organizacji Wojskowej w Bochni, więźniarki KL Auschwitz – *Aleksandra Augustyn*,
- dr Urszuli Wińskiej – działaczki niepodległościowej, organizatorki tajnego nauczania w Bochni, więźniarki obozu w Ravensbruck – *Krzyszyna Świerczek*,
- Włodzimierza Podgórcza- studenta medycyny, organizatora ruchu Oporu w Bochni – *Lukasz Sitko*,
- Stefana Rajskiego ps. „Zryw” dowódcy oddziału „Spaleni”, ppor. Rezerwy Wojska Polskiego – *Gabriel Kukula*,
- majora Jana Kaczmarczyka ps. „Baca” dowódcy III batalionu 12 pułku piechoty Armii Krajowej – *Mateusz Gicala*,
- Czesława Jaszczyńskiego – działacza bocheńskiej konspiracji młodzieżowej Tadeusza Lecha i Włodzimierza Podgórcza Związku Walki o Wolność Polski – *Lukasz Piechota*
- Tadeusza Popka – członka sztabu Dywizji Góralskiej Konfederacji Tatrzańskiej – *Paweł Piwowarski*,
- Rotmistrza Witolda Pileckiego ps. Witold. ”Ochotnika” do Oświęcimia, który przez pięćset dni przebywał w obozo-



wym piekle. Stworzył tam ruch oporu, zbiegł z obozu i przekazał aliantom pierwsze wiadomości o tym miejscu i metodach eksterminacji. Jego losy łączą się w szczególny sposób z Bochnią, Wiśniczem i ludźmi bocheńskiego Obwodu Związku Walki Zbrojnej- AK „Wieloryb” – *Jakub Orłowski* przedstawiający tę postać wyznał, że jego pradziadek Józef Obora ukrywał w swoim domu Rotmistrza Pileckiego po jego brawurowej ucieczce w 43 roku z obozu Auschwitz.

Konferansjerzy w osobach: Martyna Babraj i Jakub Augustyn profesjonalnie poprowadzili akademię. Całości dopełniły wiersze, głównie lokalnych poetów, recytowane przez: Sabrinę Kerdiane, Elżbietę Leśniak, Małgorzatę Płonkę, Karolinę Marcinkowską, Aleksandrę Augustyn, Joannę Piskorz, Kingę Bodurkę i Krystynę Świerczek. Pieśni wojenne oraz Hymn Państwa Podziemnego wykonał zespół muzyczny a solo na akordeonie zagrała Barbara Klimek. Gościnnie w uroczystości wystąpiła bocheńska grupa rekonstrukcyjna „Najemnicy Bocheńscy”, która odtworzyła przysięgę Żołnierzy AK. Przy dźwiękach muzyki, wyświetlono 80 zdjęć poległych konspiratorów ziemi bocheńskiej. Na zakończenie wystąpiła pani Cecylia Dźwigaj – Wanicka - obecna prezes bocheńskiego oddziału Światowego Związku Żołnierzy AK, sanitariuszka w czasie II wojny światowej i odczytała swoje wspomnienia zakończone apelem do młodych. Następnie wszyscy uczestnicy udali się pod pomnik gen. Leopolda Okulickiego i złożyli kwiaty.

Niekonwencjonalne podejście do trudnej tematyki, zaangażowanie młodzieży, która wcielając się w losy swoich bohaterów przeżywała je na scenie zostało uwiecznione oklaskami i podziękowaniami.

Uroczystość zaszczylicili swoją obecnością zaproszeni goście: p. Maliszczak reprezentująca Urząd Miasta, pracownicy Muzeum i Archiwum w Bochni, Przedstawiciele IPN w Krakowie, członkowie Światowego Związku Żołnierzy AK w Bochni, członkowie Klubu Historycznego im. St. Roweckiego „Grotta”, prezes i członkowie Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, dyrekcja, nauczyciele i uczniowie Gimnazjum Nr 1 w Bochni, przedstawiciele bocheńskich i okolicznych szkół podstawowych, gimnazjów i ponadgimnazjalnych oraz mieszkańcy Bochni.

Opracowanie materiałów i przygotowanie scenariusza : Sławomira Waśniowska, Bogumiła Sroka-Barbach, Maria Pawlik, Anna Polek; aranżacja muzyczna - Marta Brachuc; scenografia - Małgorzata Kawalec.

Prof. Władysław Kupiszewski (Warszawa)

W Gorzkowskiej Kaplicy

*Drogiemu i Kochanemu księdzu Janowi na pamiątkę
mojej bytności w Gorzkowie 25 VII 2012*

Dochodzi siódma. Pogodny, lipcowy poranek wciska się witrażowymi oknami do Gorzkowskiej kaplicy. Odblaskiem słonecznych promieni wypędza resztki nocnego mroku. Rozjaśnia wnętrze kaplicy i uwyraźnia postacie sióstr zakonnych i ludzi siedzących w ławkach, oczekujących na mszę św. Niebawem otwierają się drzwi zakrystii i ukazuje się postać księdza Jana Łacha, ubranego w liturgiczne, czerwone szaty (bo dziś dzień św. Jakuba, apostoła- męczennika). Prowadzony pod rękę przez siostrę Ksiądz Jan wspomaga się laską wzmacniając niepewność kroków swojej starości- już osiemdziesiątego piątego roku życia. Podprowadzony do wyżej niż posadzka kaplicy usytuowanego prezbiterium, z trudem pokonał dwa stopnie schodów i wspierając się na blacie ołtarza podszedł do ławki z boku stojącej i tam zajął miejsce. W pozycji siedzącej będzie uczestniczył w odprawianiu mszy św.

W niedługim czasie przy ołtarzu pojawił się Ksiądz Kapelan, główny celebrans i rozpoczęła się msza św. Słowa tekstów liturgicznych głośno wypowiedziane przez księży wciągnęły w modlitewny nastrój zebranych ludzi. Także i mnie pochłonięła atmosfera skupienia i modlitwy. Włączyłem się w ogólny nurt do Boga zanoszonych modłów i od czasu do czasu spoglądałem w kierunku księży odprawiających mszę, bo tam rysował się wzruszający obraz, pobudzający mnie do refleksji.

Otóż - w głównej ścianie prezbiterium widnieje krzyż, którego pionowa część biegnie od posadzki aż do sufitu, a ramiona poprzeczne od ściany do ściany, czyli przez całą szerokość prezbiterium. Narusza to - co prawda - proporcje krzyża, ale też i stanowi pewną zamierzoną osobliwość. Na tym krzyżu zawisła prawie naturalnej wielkości postać Chrystusa, rzeźbiona w drzewie, wyrażająca straszliwy ból, cierpienie, niewypowiedziany dramat ukrzyżowania. A pod krzyżem - drobna



Prezes Oddziału Warszawskiego, prof. dr hab. inż. Stanisław Pachuta, i ks. prof. Jan Łach na spotkaniu oplatkowym Bochniaków w Warszawie w 2000 roku.



Ks. prof. Jan Łach na Walnym Zjeździe Bochniaków w 2006 roku w „Domu Bochniaków”.

postać Księdza Jana, postać starością skurczona i umęczona, chorobą osłabiona, ale z twarzą rozumną, skupioną i uduchowioną w pokornym zamyśleniu.

Ukrzyżowany Chrystus ze zwieszoną i właśnie w lewo pochyloną głową, jakby celowo zwróconą na Księdza, zdaje się na niego patrzeć z miłością, zdaje się słuchać pokornych słów jego modlitwy i przyjmować także z miłością wdzięczną ofiarę. Ofiarę sługi - kapłana.

25 lipca b.r. odwiedziłem w Gorzkowie k/Bochni chorego Księdza Rektora Profesora dra Jana Łacha. Uczestniczyłem wówczas we mszy św. odprawianej przez Niego i Księdza Kapelana.

Rezultatem tych odwiedzin jest powyższa refleksja.

Od redakcji: Sylwetkę ks. prof. zw. dr hab. Jana Łacha wieloletniego dziekana i rektora Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (od 1999 r. Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego), działacza Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej przedstawiliśmy w nr 2 (93) „Wiadomości Bocheńskich” s. 46.

Prof. zw. dr hab. Władysław Kupiszewski, jest profesorem Uniwersytetu Warszawskiego od 1974 r. a od 1982 członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Zajmuje się dialektyką i historią języka polskiego oraz językiem artystycznym i onomastyką. Jest członkiem Komitetu Redakcyjnego czasopisma „Prace Filologiczne” (red. nac. tomów 35-50). Jest działaczem Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej i działającą przy Stowarzyszeniu sekcji bursaków.

Ewelina Mroczek

Wierna pamięć

To właśnie w małych miastach i wsiach dzisiaj chętnie powraca się pamięcią do zdarzeń bohaterskich, często tragicznych, poświadczających ofiarności, zasługi i przede wszystkim - obecność lokalnych społeczności w ogólnonarodowym eposie o latach II wojny światowej i obydwu okupacjach. Przykładem jest nasze miasto; dwie tablice upamiętniają Urszulę Wińską i Witolda Pileckiego, którego imię przyjęła także Szkoła Podstawowa w Jodłówce; przed rokiem, na cmentarzu św. Rozalii odsłonięto kamienny obelisk z Tablicą Ponarską. Idąc za tym wzorem Stowarzyszenie Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej wystąpiło z inicjatywą upamiętnienia powstańców styczniowych z ziemi bocheńskiej w 150-lecie Powstania. Tę krótką refleksję nasunęła korespondencja z Wodzisławia w ziemi jędrzejowskiej, z informacją o odsłonięciu pomnika na miejscu alianckiego zrzutu 4/5 maja 1944 roku.

Nasze kontakty z Sędziszowem i Wodzisławiem rozpoczęły się 4 lata temu kiedy wraz z bocheńskimi Akowcami i Rodziną bohatera uczestniczyliśmy w odsłonięciu i poświęceniu w Sędziszowie pomnika Oddziału Partyzanckiego „Spaleni”, którego organizatorem i dowódcą był bochnianin, Stefan Rajski ps. „Zryw” (WB. nr 1 2008, str. 5-9). Obszar operacyjny Oddziału obejmował również dzisiejszą gminę Wodzisław i rok później byliśmy w tym samym składzie na uroczystości w Wodzisławiu i pobliskich Nawarzacach, zorganizowanej z okazji 65 rocznicy śmierci ppor. Stefana Rajskiego (WB. nr 3 2009, str. 20). W czasie tych spotkań nawiązaliśmy stały kontakt z panem Kazimierzem Suligą prezesem Koła Wodzisław ŚZZ AK. Jemu zawdzięczamy zaproszenie na uroczystość 31 V 2012 r. i pamiątkową publikację pt. **„Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika upamiętniającego zrzut lotniczy broni i sprzętu dla Armii Krajowej”**. Podlesie, 31 maja 2012 roku. Z lektury folderu wynika budujące spostrzeżenie - wielu ludzi przyczyniło się do powstania tego Miejsca Pamięci i Uznania. Inicjatorem był żołnierz AK Kazimierz Suliga. Społeczny Komitet Budowy Pomnika liczył 21 osób na czele z wójtem Gminy Wodzisław Józefem Syską (o Jego zaangażowaniu, szacunku dla tradycji dowiedzieliśmy się sporo już w czasie pobytu na uroczystości w 2009), dr Piotrem Kurkiem wiceprezesem Zarządu Głównego ŚZZ AK w Warszawie (Jego ojciec, Józef ps. „Halny” był dowódcą oddziału dywersyj-

nego AK w podobwodzie Wodzisław „Łąka”, który przejął ów historyczny zrzut 4/5 maja 1944.) oraz ludzi różnych profesji, funkcji z Wodzisławia, Nawarzac, Jędrzejowa, Piotrkowic, społeczników jak pan Michał Nowak prezes Klubu Historycznego im. Karoliny Lanckorońskiej w Wodzisławiu. Pomnik powstał z funduszy Gminy, prywatnych ofiarodawców, bezinteresownie zaprojektowany, przy poparciu Rady i Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa. Święto odsłonięcia, w bogatej narodowej oprawie, dla młodzieży było niewątpliwie lekcją szacunku i nauką patriotyzmu. O zrzutach alianckich i samym wydarzeniu opowiedział pracownik Muzeum Armii Krajowej w Krakowie dr Robert Springwald w wykładzie pt. **„Liberator znaczy wolność”**. Zrzutu w pamiętną noc 4/5 maj 1944 dokonano na placówkę zrzutową „Tuja” w okolicach miejscowości Piotrkowice-Przyrąb, pomiędzy Wodzisławiem a Jędrzejowem z bombowca HALIFAX JN-897-T z załogą brytyjską pod dowództwem W/O BROWN'a. Po wykonaniu zadania samolot powrócił do bazy Campo Casale pod Brindisi po 9 godzinach lotu. Dla ciekawości czytelników podam za autorem publikacji „...operacje te zostały zapoczątkowane 15 II 1941r., a zakończone 28. XII. 1944r. Trwały prawie 4 lata. W tym okresie nastąpiło 858 startów samolotów, w tym 483 wykonało swoje zadanie. W 241 lotach uczestniczyły załogi polskie, w 135 brytyjskie i południowo-afrykańskie oraz 107 amerykańskie. W operacjach lotniczych do Polski stracono 70 samolotów. Straty polskie wyniosły 30 samolotów i 112 lotników, z których 28 trafiło do niewoli niemieckiej, 6 uratowała AK, 78 poległo (przyp. aut. w tej liczbie jest 7 lotników upamiętnionych pomnikami w Nieszkowicach Wielkich i w Łącku Górnej w powiecie bocheńskim). Samolotami, które latały z Anglii i Włoch do Polski wysłano 317 cichociemnych, 29 kurierów politycznych, Węgry i 4 Brytyjczyków. Wysłano ok. 670 ton sprzętu z czego odebrano 443 tony oraz znaczne środki finansowe”.

Redakcja Wiadomości Bocheńskich i Zarząd Główny Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej gratuluje Panu Kazimierzowi Sulidze wspaniałej inicjatywy wyróżnionej medalem za szczególny wkład wniesiony w powstanie Pomnika. Gratulujemy wszystkim instytucjom i osobom, którzy przyczynili się do tak ważnego dla lokalnej tradycji przedsięwzięcia.

Wzniesiony Pomnik jest punktem na planowanej przez miejscową społeczność ścieżce historyczno-przyrodniczo-rekreacyjnej, przy której znajduje się również pomnik „Zrywa” wybudowany w 1974 roku w miejscu jego śmierci w walce z żandarmami niemieckimi 8 lipca 1944r. On sam jest pochowany w rodzinnym grobowcu na bocheńskim cmentarzu przy ul. Orackiej. **E.M**



Ewelina Mroczek

Pieśni Roku 1863

Powstanie styczniowe wybuchło w nocy 22/23 stycznia 1863 r. i trwało 15 miesięcy, w czasie których w terenie ciągle znajdowały się, odnawiające się wciąż siły, po 20-35 tysięcy, co daje ok. 200 tys. uczestników walk. Stoczyły one 1228 bitew i potyczek, z czego w Królestwie 956, na Litwie 237, na Rusi 35. Na ruch narodowy, jakim było Powstanie, złożyły się partyzanckie walki zbrojne, działalność powstańczego państwa podziemnego, w tym służby dyplomatycznych, pomoc materialna ofiarodawców i opodatkowanego społeczeństwa.

Tym krótkim podsumowaniem rozpoczęło się w Domu Bochniaków, 4 grudnia 2012 roku, wspólne śpiewanie pieśni powstańczej. Koncert towarzyszył otwarciu wystawy „Bochnia w latach Powstania Styczniowego 1863-1864”.

Pieśni wybrał pan Stanisław Domański prezes Towarzystwa Miłośników Wiśnicza i kierownik chóru przy tymże Stowarzyszeniu, on też wraz z panią Sylwią Klejdysz prowadząca chór Bochniaków, byli w ten wieczór naszymi akompaniatorami. Wystąpiły wymienione chóry i zespół uczennic z I Gimnazjum w Bochni im. Św. Kingi przygotowany przez Panię Martę Brachuc, Marię Pawlik i Sławomirę Waśniowską. Jak zawsze dla naszych gości były przygotowane śpiewniki.

Ideę, ducha walki, postawy i nastroje pozostawiliśmy piosence: koncert rozpoczął się metaforyczną, nastrojową balladą. *A gdy do powstania szli ojczyźnie służyć, / Wicher wiał od pola wśród rozstajnych dróg. / Niebo się nad nimi zaczynało chmurzyć, / Nad gradową chmurą krakał czarny kruk...* Dramatyzm programowego wiersza Włodzimierza Wolskiego- *Za ojców, braci kości bielejące. / W Sybiru śniegach, wśród Kaukazu skał, /... Za wszystkie męki Polski, męki Litwy, / W imieniu wszystkich naszej Rusi mąk, / Do bitwy, bracia, do wytrwałej bitwy! / Zwycięzcy- jeśli nie opuścimy rąk...* spotęgowany piękną modlitewną melodią, wzruszająco zabrzmiał w solowym występie p. S. Klejdysz. Za przewodniczką cała sala podjęła mocne wezwanie refrenu ; *Na bój, Polacy, na święty bój ! / Wolności duch- to Boga miecz / Po tej pieśni znowu zespoły przejęły przewodnictwo, tym razem, w rozlewnej, niczym dumka ukraińska, piosence *Gdy trąbki bojowej rozlegną się surmy i wokół rozbrzmi już brzoń...* Szybko podchwycono, ulegając urokowi melodii,*Hej, hej, heej... Ułani znów siądą na koń.**



Autorzy pieśni z naszego Śpiewnika to twórcy uznani, zasłużeni, z wysokiej półki polskiej inteligencji XIX wieku. Wincenty Pol (1807-1872) poeta, wybitny geograf i piewca uroków polskiej ziemi, w zbiorze *Pieśni o ziemi naszej*, za udział w powstaniu listopadowym odznaczony orderem Virtuti Militari, - spoczywa na Skalce w Krypcie Zasłużonych. W 1863 pod wrażeniem Ruchu pisze wiersz *W krwawym polu srebrne ptaszę, / Poszli w boje chłopcy nasze,...*, rytm dziarskiego mazura Alfreda Bojarskiego ze Lwowa, inżyniera z zawodu, zapewnił piosence nie małą popularność. W wierszu występuje, lubiana przez Pola ludowa stylizacja; my też chętnie podjęliśmy owe „Hu, ha, krew gra, / duch gra, hu, haa ...i żarliwe.. Niechaj Polska zna, / Jakich synów ma.” Do elity artystycznej na miarę europejską należał hrabia Władysław Tarnowski (1836-1878), człowiek wielu zainteresowań i talentów, poeta, dramaturg i przede wszystkim utalentowany muzyk pianista i kompozytor. Jego technikę fortepianową Liszt równał z A. Rubinszteinem i H. von Bülowem. Uczestniczył w powstaniu m. in. w żuawach. O Tarnowskim pisze, mająca kontakty naukowe z Bochnią, Dora Kacnelson w opracowaniu *Z dziejów polskiej pieśni powstańczej XIX wieku*. Jego piosenka „*Marsz żołnierzy Langiewicza*”, bardziej znana od pierwszych słów *Jak to na wojence ładnie* stała się żołnierskim przebojem.

Władysław Anczyc, o którym pisaliśmy w nr 1 2012 r. WB, w czasie powstania redagował tajne pisma powstańcze „*Kosytnier*” i „*Partyzant*”, w 1863 wydał cykl *Pieśni zbudzonych*, jest tam sławny *Marsz strzelców* ze słowami i muzyką Anczycy.

Oryginalny tekst w czasach PRL był w całości sfałszowany, nie pasował do obowiązującej wówczas poprawności politycznej. – *Odważne tam słowa Do Azji precz, tyranie! Tam siej mordy, / Tam ziemia twa, tam panuj, tam twa śmierć. / Tu Polska jest, tu zginiesz i twe hordy...* Pieśń rozpoczyna się wspaniałą inwokacją *Hej, strzelcy wraz, nad nami Orzeł Biały, / A przed nami śmiertelny stoi wróg. / Wnet z naszych strzelb piorunne zagrzmią strzały, / A lotem kul kieruje Zbawca Bóg...* Ten marsz wolności można usłyszeć w filmie Polańskiego „*Pianista*” – jest w nim zapowiedzią powstania w getcie warszawskim.

Pamięć niegasnąca, librettami do „*Halki*” i „*Hrabiny*” zyskał przyjaciel najwybitniejszego twórcy polskiej opery, Włodzimierz Wolski (1824-1882), poeta i powieściopisarz, żołnierz powstania styczniowego. Żywo odśpiewaliśmy jego „*Marsz żuawów*” z żartobliwą pierwszą frazą: *Nie masz to wiary, jak w naszym znaku, / Na bakier fezy, do góry wąsy /...Pytanie skąd fezy w polskiej powstańczej formacji? Encyklopedia wyjaśnia, że słowo żuawa pochodzi od żuawa z języka arabskiego, tak nazwano żołnierzy wyborowych pułków francuskiej piechoty kolonialnej w latach 1831-1870. W powstaniu styczniowym oddział żuawów zorganizował ochotnik francuski, gen François de Rochebrune. W walce kierowali się zasadą nieustępliwości, stąd nazwa „żuawi śmierci”, z przechwałką śpiewali: *Pamięta Moskwa, co Żuaw znaczy, / drząc żołdat jego wspomina imię; ... Z pieśni powstańczych roku 1863 największą popularność zyskał anonimowy *Marsz Czachowskiego*, częściej tytułowany *Marsz, Marsz Polonia*,**



śpiewany w Legionach Piłsudskiego, Błękitnej Armii Hallera zyskał rangę niemal pieśni hymnicznej, w ostatniej zwrotce nawiązuje do Pieśni Legionów J.H. Dąbrowskiego wersem: „...Nigdy nie zginiemy.” W historii pisanej pieśnią zawsze są bohaterowie, w naszym zbiorze jest nazwisko Mariana Langiewiczza, I dyktatora powstańczego, zwycięscy z pod Staszowa, Pieskowej Skały, Chrobrza...., Dionizego Czachowskiego zwycięskiego dowódcy z woj. sandomierskiego, zginął w bitwie pod Jaworem Soleckim 6 XI 1863 r. Dał się we znaki Moskalom, jeżeli z triumfem zawieźli jego ciało do Radomia lecz pogrzebać w Radomiu zakazali, bano się manifestacji. Jego dwaj synowie też byli w powstaniu: Adolfa ukarano Sybirem, Karol był więziony w austriackim więzieniu w Ołomuńcu. Oto polskie losy. W 100 lecie powstania, w Niedobylu k/ Białobrzegów, wsi urodzenia D. Czachowskiego, miejscowa szkoła upamiętniła jego imię okolicznościową tablicą, lecz gdy szkołę likwidowano, tablica poszła do magazynu. Od kilku lat nadleśniczy J. Ch. Czachowski, krewny bohatera, czynił starania o powrót tablicy na dawne miejsce lub na ścianę miejscowej kapliczki - jak dotąd nieskutecznie.

Skoczna piosenka, na melodię biesiadnej *pije Kuba do Jakuba*... Franciszka Kowalskiego, autora równie wesołej „*Ułan na wedecie*”, chociaż z czasów listopadowego powstania pt.

Pieśń legionistów litewsko-wołyńskich stała się okazją, aby powiedzieć o zasięgu powstania. Objęło ono całą przedrozbiorową Rzeczypospolitą. Szły z Pomorza, Galicji, Wielkiego Księstwa Poznańskiego, pomoc finansowa, zorganizowane partie, indywidualnie przekraczano kordony zaborów. Pod Miechowem 17 II 1863 oddział Apolinarego Kurowskiego złożony z patriotycznej młodzieży krakowskiej poniósł krwawą klęskę. Na pamiątkę tej bitwy Matka Boża w Katedrze Wawelskiej ma do dziś nałożony strój żałobny. Ostatnim walczącym powstańcem według tradycji był ksiądz Generał, kapelan powstania, Stanisław Brzóska. Maria Konopnicka w zbiorze wierszy dla młodzieży, ilustrujących narodową historię, poświęciła temu gorącemu patriotcie wiersz *Ostatni partyzant* śpiewany w rytmie kujawiaka. W 60 lecie powstania, na rynku w Sokołowie Podlaskim, w miejscu Jego męczeńskiej śmierci, postawiono wysokiej klasy artystycznej obelisk wg. projektu Aleksandra Veytha, zdewastowany przez Niemców w 1940 r., dziś przywrócony do dawnej świetności. Pieśń o ostatnim partyzancie wywołuje sprawę ogromnych represji i okrucieństw mściwego, rozdrażnionego mocarstwa -ich skala zatarła się w wspólczesnej zbiorowej pamięci. Ogółem straty w ludziach wahają się w granicach 250 tys. ludzi, skonfiskowano łącznie 3454 majątki, przystąpiono do bezwzględnej rusyfikacji i z pauperyzowania Polaków. Ofiara ogromna. Czy miała sens? Odpowiedź znaleźliśmy w przepięknym wierszu Belwederczyka Nocy Listopadowej, Seweryna Goszczyńskiego „*Sadźmy, przyjacielu różę...*” napisanym w 1831r., dziś spopularyzowany w melodii poloneza porywającym wykonaniem zespołu teatralnego z Krakowa Loch Camelot. Goszczyński zostawił nam testament: - walka o wolność to sadzenie róż, kwiat rozkwitnie później. Rok 1918 był tym oczekiwanym kwiatem.

Hymnem narodowym zakończyliśmy rocznicowe wspólne śpiewanie i na życzenie zapowiedzią powtórzenia koncertu.

Ewelina Mroczek

Tadeusz Kala (Trzebinia)

Wspomnienie o moim Ojcu

W nr 3 (94)2012 „Wiadomości Bocheńskich” ukazał się nekrolog poświęcony mojemu Ojcu dr Leszkowi Kali. Dziękuję redakcji za pamięć o Nim. Zawsze był bardzo mocno związany z Bochnią. Tutaj urodził się 28 września 1925 r. w latach 1933-1938 uczęszczał do Szkoły Powszechnej II stopnia im. Kazimierza Brodzińskiego, a dalszą naukę kontynuował w Państwowym Liceum i Gimnazjum im Króla Kazimierza Wielkiego. W czasie okupacji ukończył dwuletnią Szkołę Handlową (Handelschule) w Bochni. Od 1941 r. mieszkał w Kłaju i pracował w tamtejszym tartaku Hobag A.G.Werk Klaj. Tam bowiem przeniesiony został jego ojciec z Bochni na stację kolejową w Kłaju. Po wojnie uczył się w Liceum Ogólnokształcącym im. Króla Jana Sobieskiego w Krakowie i od 1947 r. studiował na wydziale matematyczno-przyrodniczym UJ, pracując jednocześnie w Wydziale Ruchowo-Handlowym PKP w Krakowie. Po studiach z nakazem pracy zatrudnił się w Rafinerii Nafty w Trzebini, potem pracował w Zakładach Che-

micznych „Azot” w Jaworznie, Zakładach Górniczych „Trzebionka” w Chrzanowie, Trzebini –Sierszy i Zakładach Górniczo-Hutniczych „Bolesław” w Bukowni, skąd przeszedł w 1990 r. na emeryturę. Przez pewien czas pracował naukowo na Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie. W 1973 r. obronił pracę doktorską. Uczył później chemii w Zespole Szkół Ekonomiczno-Chemicznych w Trzebini.

Udzielał się w pracy społecznej. W kadencji 1990-1994 pełnił funkcję zastępcy przewodniczącego Rady Gminy Trzebinia. Był także delegatem do Sejmiku Samorządowego ówczesnego województwa katowickiego. W 1952 r. prześladowany przez władze komunistyczne ska-



zany został przez Specjalną Komisję z art. 23 § 1 m.k.k. na 6 miesięcy obozu pracy za wrogą propagandę. W wyniku amnestii z 22.11.1952 r. wyszedł z obozu po miesiącu.

Ojciec zawsze miło i ciepło wspominał Bochnię. Miał tutaj wielu przyjaciół i znajomych. Tutaj mieszkał przyjaciel jego Ojca Julian Smajda żołnierz I Brygady Legionów Polskich. Od jego córki zdobył jego pamiętniki publikowane na łamach „Wiadomości Bocheńskich”. Cieszyło go, że pamiętniki wydawane na łamach „Wiadomości Bocheńskich” trafiły z kolei na kilka innych portali internetowych. Bardzo mocno związał się z redakcją „Wiadomości Bocheńskich”. Od początku lat 90-tych ub. wieku zaczął publikować w tym kwartalniku swoje wspomnienia z lat okupacji hitlerowskiej. W latach okupacji był wprawdzie kilkunastoletnim chłopcem, ale zapamiętał wiele ciekawych wrażeń z tamtego okresu, zwłaszcza pamiętał dobrze atmosferę w Bochni tuż po wybuchu wojny pisał

też o tartaku w Kłaju w tych latach. Udostępnił redakcji sporo ciekawych fotografii. Często wspólnie z profesorem prawa UJ Mieczysławem Rudnikiem odwiedzali, najczęściej w wiosenne i letnie niedziele ich przyjaciela dr. Zygmunta Marszałka, prezesa Stowarzyszenia Stanisława Kobielię. Kilkakrotnie uczestniczył w charakterze gościa na Walnych Zjazdach Delegatów Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Był członkiem tego Stowarzyszenia aż do śmierci i z wielkim sentymentem kompletował roczniki „Wiadomości Bocheńskich”. Jeszcze na tydzień przed śmiercią przekazał telefonicznie prezesowi S. Kobieli dodatkowe informacje na temat Juliana Smajdy, o które prosiło Muzeum Wojska Polskiego. Ojciec mój zmarł nagle w Trzebini 31 lipca 2012 r. i pochowany został na cmentarzu w Trzebini.

Syn Tadeusz Kala z Trzebini

Krzysztof Zięba

Bocheńska kopalnia soli w Paryżu

W dniach od 17-tego do 21-ego grudnia 2012 roku, w głównym budynku Centrum Światowego Dziedzictwa UNESCO przy placu de Fontenoy w Paryżu prezentowana była wystawa „Górnictwo dziedzictwo kultury polskiej oraz inne polskie obiekty na Liście Światowego dziedzictwa Kulturalnego i Naturalnego UNESCO”

Na ponad 40-tu fotografiach zaprezentowane były miejsca i obiekty w Polsce które już znajdują się na Liście Światowego Dziedzictwa oraz zagadnienia konserwatorskie i polskie osiągnięcia w zakresie ochrony i zabezpieczenia podziemnych przemysłowych zabytkowych obiektów. Obok wpisanej już na Listę UNESCO Kopalni Soli Wieliczka oraz Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce, okazję do zaprezentowania swojego dorobku w zakresie zabezpieczenia historycznych podziemnych wyrobisk oraz dawnych maszyn i urządzeń, miała też Kopalnia Soli Bochnia.

Wystawa zorganizowana była w ramach działań promocyjnych związanych z kandydowaniem Polski do Komitetu Światowego Dziedzictwa. W organizację wystawy zaangażowane były instytucje: Narodowy Instytut Dziedzictwa, Polskie Stałe Przedstawicielstwo Rzeczypospolitej Polskiej Przy Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury (UNESCO),



Od lewej: Krzysztof Zięba, Metchtil Rossler, Krzysztof Kocel i Marcin Andrukowicz.

Kopalnie w Wieliczce i w Bochni oraz Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce.

W spotkaniu inauguracyjnym wystawy wzięło udział ponad 150 zaproszonych gości. Otwarcia wystawy dokonali pan ambasador Krzysztof Kocel, reprezentująca Dyrektora Generalną UNESCO pani Metchtil Rossler, Członek Zarządu spółki Kopalnia Soli Wieliczka „Trasa Turystyczna” pan Marcin Andrukowicz oraz Dyrektor Kopalni Soli Bochnia pan Krzysztof Zięba.

Wśród zaproszonych gości obecni byli reprezentanci Stałych Przedstawicielstw państw przy UNESCO - ambasadorowie Kanady, Niemiec, Litwy, Indii, Senegal, Serbii, przedstawiciele Bułgarii, Tajlandii, Cypru, Białorusi, Grecji, Belgii, Ukrainy, a także przedstawiciele Polonii i lokalnej prasy.

Wystawa była prezentowana w ogromnej sali zlokalizowanej pomiędzy wejściem do głównego budynku Centrum Światowego Dziedzictwa a salami obrad. Już podczas montażu stelaży z fotografiami wzbudzała spore zainteresowanie. Podczas spotkania inauguracyjnego miałem okazję rozmawiać z wieloma osobami o walorach kopalni i Bochni.

Mgr inż. Krzysztof Zięba jest dyrektorem Kopalni Soli „Bochnia”

KRONIKA

MUZEUM IM. S. FISCHERA

Czwartkowe Spotkania Muzealne

6 września odbyło się spotkanie z Janiną Kęsek, która wygłosiła wykład *Kult św. Rozalii w Bochni dawniej i dziś*. Rosalia Sinibaldi (ok. 1130-ok. 1160) rodem z Sycylii, święta, pustelnica, tak bardzo popularna w czasach, kiedy morowe powietrze nawiedzało nasze ziemie i zbierało obfite żniwo – dziś wydaje się być zapomniana. O dawnym, żywym jej kulcie świadczą liczne wyobrażenia świętej w malarstwie, grafice czy rzeźbie widoczne jeszcze gdzieś w niektórych kościołach i przydrożnych kapliczkach. Ale czy kult św. Rozalii w Bochni to już przeszłość? Czy nie ma współczesnych przejawów kultu tej zdawałoby się zapomnianej Świętej?

18 października Iwona Zawadzka przedstawiła temat *Żyd nadrabski. Obraz Żydów w pracach Jana Świątka i nie tylko...* Pochodzący spod Bochni Jan Świątek zwany Kolbergiem z Targowiska, w pracy *Lud Nadrabski*, stworzył wspinały obraz etnograficzny mieszkańców okolicznych wsi. Ale oprócz szczegółowych opisów ludowej kultury materialnej (budownictwo, ubiór, pożywienie), a także zwyczajów, obrzędów, wierzeń czy poglądów na świat, zawarł wiedzę o Żydach, którzy dla miejscowych chłopów byli zarazem sąsiadami i obcymi.

15 listopada Marek Materna zaproponował *Podróż do wnętrza ziemi czyli spacer z archeologami po średniowiecznej Bochni*. Spotkanie poświęcone było nieznanym dotąd szerzej publiczności odkryciom, jakie miały miejsce w związku z badaniami i nadzorami archeologicznymi przeprowadzonymi w Bochni w latach 1990-2012 przez badaczy krakowskich i tarnowskich. Badania prowadzone były na terenie Zamku Żupnego, Sądu Rejonowego, ul. Kazimierza Wielkiego (naprzeciw Stadionu BKS), czy w rejonie nieistniejącego kościółka św. Leonarda oraz najnowsze, prowadzone w sąsiedztwie bazyliki św. Mikołaja.

13 grudnia Wojciech Szatkowski (Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem) wygłosił wykład *Stanisław Barabasz z Bochni pionier polskiego narciarstwa*. Góry i Tatry były wielką pasją Stanisława Barabasza urodzonego w Bochni w 1857 r., syna urzędnika salinarnego Grzegorza i Felicji z Cieszyński. Przyszły pionier polskiego narciarstwa wychowywał się w Bochni do ok. dziesiątego roku życia. Po latach wspominał w swoim pamiętnikach beztrudne dzieciństwo w Bochni. W swoim dorosłym, zawodowym życiu, związany był z Zakopanem. Był nauczycielem i dyrektorem Zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego. Do końca pracowitego życia realizował swoje pasje. Malował, fotografował, pisał, jeździł na nartach i uczył innych tego nowego, nieznanego dotąd sportu. Jego *Wspomnienia narciarza* wydane były drukiem w Zakopanem w 1914 r. opatrzone pięknymi zdjęciami wykonanymi przez autora książki. W 2012 z okazji 155 rocznicy urodzin we „Wiadomościach Bocheńskich” nr 1 (92) i nr 2(93) zamieściliśmy dwa artykuły Stanisława Barabasza opublikowane w latach 30 tych XX w. w „Wierchach” *Niedźwiedź w Tatrach* i *Dezertery w Tatrach*.

Dodatkowe wykłady

27 września miało miejsce kolejne spotkanie z cyklu „*Oblicza medycyny*”. W tym roku wykład *Mumie i ich tajemnice* przygotował Bartłomiej Gogola, bochnianin, prawnik, historyk z zamiłowania (starożytność, historia medycyny), od wielu lat sympatyk bocheńskiego muzeum i uczestnik spotkań muzealnych.

Z cyklu „*Z Bochni w świat, ze świata do Bochni*”, odbyły się aż dwa spotkania. Pierwsze z nich z Grażyną Dydulą - 13 września - pod tytułem *Rysowanie, malowanie, czyli lekcja plastyki z azungu*. Grażyna Dydula i jej koleżanka Anna Orzeł wyjechały, w lipcu 2007 r., jako wolontariuszki, do Malawi w Afryce Wschodniej, do pracy w szkole podstawowej prowadzonej przez siostry St. Edmund's Centre w Nkhotakota. Anna Orzeł wspomina... *Uczyłyśmy creative art i prowadziłyśmy zajęcia pozalekcyjne: sportowe, teatralne, przyrodnicze. Dzieci odkrywały świat kolorów i barw, radość malowania i przyklejania, a my poznawaliśmy naszych uczniów i realia malawijskiej szkoły*. Azungu to określenie „białego” człowiek w afrykańskim języku chichewa

22 listopada miało miejsce spotkanie z Maria Łapińską kierowniczką Schroniska PTTK Morskie Oko w Tatrach p.t. *Przychodzi do nas cały świat*. Pani Łapińska, bochnianka, od blisko czterdziestu lat związana jest ze schroniskiem nad Morskim Okiem, a od 1995 r. kieruje tym obiektem. Schronisko gościło wiele wybitnych osobistości, prezydentów, książąt, artystów. Do niezapomnianych należy wizyta Ojca św. Jana Pawła II w 1979 roku.

8 listopada Stanisław Jankowski mówił o swojej książce *Dziewczęta w maciejówkach*, wydanej przez wydawnictwo „Trio” w Warszawie w 2012 r. To niezwykle interesująca opowieść o dziewczętach, które od dziecka marzyły, by jak ich ojcowie i dziadowie, walczyć o wolną Polskę. Wśród tych bohaterkich dziewcząt, w książce St. Jankowskiego wymienione są trzy bochnianki: por. Olga Stawecka – dowódca jednego z oddziałów Ochotniczej Legii Kobiet, obrończyni Lwowa, Wilna i Warszawy oraz dwie sanitariuszki poległe pod Lwowem: Janina Prus- Niewiadomska i Ludwika Chudecka z Targowiska. Omówienie tej książki zamieściliśmy w b.r. w dziale BOCHNIANA na łamach „Wiadomości Bocheńskich” nr 3(94).

XII Bocheński Dzień Świętego Mikołaja odbył się tradycyjnie 6 grudnia. Na program złożyło się:

- Nadanie wyróżnienia *Benefactor musei 2012* w tym roku przyznany Kindze Kasprzyk-Cetnarowiczowej za przekazany do zbiorów muzeum cenny dar w postaci akwarel swojego ojca Waleriana Kasprzyka. - *Koncert niebiańskich melodii* wygranych na Fletni Pana przez Janusza Gajcę.
- Opowieść Stanisława Dębosza o tym jak dziś można pomagać Polakom na Litwie
- Wizyta św. Mikołaja i obdarowanie publiczności piernikami
- Otwarcie wystawy *Kalendarz bocheński na rok 2013*

Wystawy

W omawianym okresie w muzeum można było oglądać dwie wystawy :

30 września odbył się wernisaż wystawy fotografii lotniczych Sławomira Krajniewskiego *Odloty Hesji*. W wystawie oprócz niezwykłych fotografii prezentowane były modele samolotów. Autor zdjęć Sławomir Hesja Krajniewski jest wy-

kładowcą na Akademii Nikona. Jest też pomysłodawcą i prezesem Stowarzyszenia Polskich Fotografów Lotniczych Air-Action. W 1912 r. został laureatem plebiscytu Lotnicze Orły 2011 w kategorii „fotograf lotniczy”

6 grudnia podczas XII bocheńskiego dnia św. Mikołaja otwarta została wystawa przygotowana przez dyrektora muzeum Jana Flaszę *Kalendarz Bocheński na rok 2013*. Na wystawie prezentowane są dokumenty, plany i mapy, grafiki, afisze, obrazy i fotografie będące ilustracją ważniejszych wydarzeń w naszym mieście w przeszłości bliższej i dalszej, a więc np. 10, 15, 50, 100, 150, 200, a nawet 815 lat temu.

Janina Kęsek

NARODOWE ARCHIWUM W KRAKOWIE, ODDZIAŁ W BOCHNI

Miło nam donieść, że na mocy rozporządzenia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 5 grudnia 2012 r. Archiwum Państwowe w Krakowie zostało przekształcone w Archiwum Narodowe w Krakowie. Oddział w Bochni zyskał więc nową rangę. Do podstawowych jego zadań należy nadal: kształtowanie narodowego zasobu archiwalnego (kontrola i zabezpieczanie dokumentacji archiwalnej), przejmowanie materiałów archiwalnych od jednostek działających we wszystkich sferach życia społecznego, udostępnianie ich, zabezpieczanie oraz popularyzacja. Oddział w Bochni obejmuje nadzorem 50 instytucji, w tym 26 jednostek państwowych i 24 samorządowych.

Kontrole, ekspertyzy, lustracje

W 2012 r. Agnieszka Gicala i Zofia Sitko przeprowadziły 18 kontroli, 13 ekspertyz i 2 lustracje warunków przechowywania dokumentacji w archiwach zakładowych na terenie miasta i powiatu (głównie w urzędach miejskich i gminnych, urzędach stanu cywilnego, sądach).

Przejęto 9, 42 mb akt (527 jednostek archiwalnych), głównie księgi metrykalne, przekazane przez urzędy stanu cywilnego.

Pracownia naukowa

Udostępnianie akt odbywa się w pracowni naukowej Oddziału codziennie od poniedziałku do piątku (z wyjątkiem przerwy wakacyjnej w sierpniu). Z zasobu archiwalnego korzystają studenci, piszący prace licencjackie i magisterskie, prawnicy, lokalni historycy, pracownicy urzędów oraz osoby prowadzące poszukiwania genealogiczne. Podania wpływające drogą korespondencyjną dotyczyły przede wszystkim spraw wywłaszczeniowych, odszkodowawczych za tzw. mienie zabużańskie, genealogii, spraw socjalnych i urzędowych. Archiwum jako urząd wiary publicznej wydaje zaświadczenia niezbędne w postępowaniu przed urzędami administracji publicznej i sądami,

Wystawy

14 lutego otwarto wystawę pt. *Z historii Bocheńskich Walentych*, przybliżającą kilka sylwetek Bochnian o tym imieniu od czasów staropolskich do XX wieku. Zaprezentowano wpisy Walentych w Księdze przyjęć do prawa miejskiego z lat 1531 – 1656 (np. Walenty z Brześć, s. Wojciecha i Doroty czy Walenty z Kuchar, s. Anny Kobylągłowa). Księgi miejskie z XV i XVI w. wymieniają także: Walentego z Bochni – altarystę (1487), Walentego rzeźnika, właściciela jatki w Rynku (1490 r.), Walentego bakalarza artium, który prowadził biuro

Żupy, był plebanem w Rzezawie i przełożonym ołtarzystów w kościele parafialnym św. Mikołaja w Bochni (zmarł przed 1530 r.), Walentego muratora (1533 r.), Walentego aptekarczyka (1557), Walentego bakalarza z Bochni, absolwenta Akademii Krakowskiej (1566 r.) i Walentego kupca bocheńskiego (1595 r.). Imię to popularne było przez następne stulecia, aż do początków XX wieku, co można było stwierdzić na podstawie wpisów do Ksiąg metrykalnych urodzeń. Niewątpliwie powszechnie znaną bochnianom postacią był Walenty Stus (1912 – 1975) – stolarz, właściciel zakładu pogrzebowego „Concordia”. Jego fotografie, świadectwa, dyplom mistrzowski i dokumenty założycielskie firmy wypożyczyła na potrzeby wystawy Pani Romana Stus – Furmańska, za co Archiwum składa serdeczne podziękowanie. Przybliżono także postaci trzech związanych z Bochnią Walentych – księży: Gadowskiego (1861 – 1956), Chrobaka (1889 – 1962) i Ślusarza (1911 – 1996). Cenne fotografie i informacje o księdzu Walentym Ślusarzu dostarczyła Jego rodzina, za co również dziękujemy.

27 lutego przygotowano ekspozycję *Rocznica lokacji miasta*. Zaprezentowano m.in. wpis aktu lokacyjnego zachowany w księdze radzieckiej z lat 1776-1786, przechowywanej w zbiorach Oddziału. W XVIII wieku pisarz miejski przepisał treść przywileju do księgi, zapewne nie zdając sobie wówczas sprawy jak bardzo przysłużył się miastu i kolejnym pokoleniom Bochnian. Kiedy oryginał aktu lokacyjnego zaginął tylko na podstawie tego wpisu można było odtworzyć treść dokumentu. Analizy tekstu i tłumaczenia z łaciny na polski treści przywileju dokonał Stanisław Fischer.

5 marca przygotowano ekspozycję *poświęconą postaci Kazimierza Wielkiego*, na której zaprezentowano m.in. wpis aktu fundacyjnego Kościoła i Szpitala św. Krzyża zawarty w księdze ławniczej z lat 1622-1638, oraz fragment wystawy „Kazimierz sławny i z czynów Wielki”.

8 marca odbył się finał wystawy *Być kobietą... Portrety kobiet ziemi bocheńskiej w wirze życia i dziejów* w siedzibie Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej, w trakcie której pani Paulina Krzywda wygłosiła referat nt. historii Dnia Kobiet.

30 kwietnia otwarto wystawę: *Święta majowe* prezentującą obchody świąt: Międzynarodowego Dnia Solidarności Ludzi Pracy, wspomnienie św. Józefa – patrona ludzi pracy, Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej i Dzień Konstytucji 3 Maja. W dniach: 10-11, 17-18, 24-25 i 31 maja przeprowadzono 19 prelekcji nt. genezy i obchodów w. w. świąt, w których uczestniczyła młodzież z Gimnazjum nr 1, Zespołu Szkół nr 1 oraz Specjalistyczno-Opiekuńczego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Bochni (ogółem 420 osób). Wystawę zwiedzali też indywidualni zwiedzający (łącznie 501 osób).

8 czerwca otwarto wystawę: *Nie tylko Euro...*, na której pokazano kluby i instytucje sportowe, funkcjonujące na terenie Bochni od 1905 do 2003 roku: Towarzystwo Gimnastyczne – Strzeleckie „Sokół”, działające w latach 1905 – 1938, Towarzystwo Sportowe i równoległe z nim Powiatowy Komitet Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego i Towarzystwo Sportowe „Bochnia” (1923 – 1937), Klub Sportowy „Omtur” z 1948 roku oraz Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej „Raba” w Bochni z lat 1957 – 2003. Wykorzystano dokumenty założycielskie w.w. instytucji, protokoły z zebrań, projekt budynku dla „Sokoła”, plan boiska sportowego, wpis w księdze protokołów uchwał rady Miejskiej z lat

1929 – 1933 dotyczący wydzierzawienia placu na boisko, pisma Krakowskiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej z lat 20. oraz akta Wojskowej Komendy Uzupełnień w Bochni z przełomu lat 70. i 80. Osobną gablotę poświęcono postaci Władysława Krupy – sportowca, piłkarza reprezentującego Polskę na olimpiadzie w Paryżu w 1924 roku, później znanego bocheńskiego lekarza i społecznika. Wystawa powstała ze zbiorów własnych Archiwum oraz z zasobu archiwalnego Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Ekspozycja cieszyła się szczególnym zainteresowaniem wśród młodzieży z Gimnazjum nr 1, zwiedzały ją również klasy ze szkół podstawowych i indywidualni zwiedzający (56 osób).

12 lipca otwarto wystawę: *Czas relaksu...*, na której zaprezentowano dokumenty i zdjęcia z zasobu Oddziału w Bochni przechowywane w takich zespołach aktowych jak: Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej w Bochni (wycinki prasowe, zdjęcia z Ośrodka Wypoczynkowego w Chodenicach), Związek Harcerstwa Polskiego (kronika, zdjęcia z obozów, śpiewnik, książeczka instruktażowa nt. rozbijania namiotu), Zbiór afiszy – afisze z lat 60. i 80. promujące tanie wycieczki do Gdyni i na Hel, festyn sportów rekreacyjnych, letnią estradę koncertową pod patronatem „Lata z radiem”, repertuar kina Jutrzenka z sierpnia 1960 r., oraz fotografie ze zbiorów prywatnych przedstawiające „czas relaksu” nad Rabą, na podbocheńskich łąkach, na dawnej „Kolejce” (obecnie teren drogi K2) i na Plantach. Całość uzupełniono wakacyjną poezją (Konopnicka, Bełza).

3 września otwarto wystawę: *Bocheńskie szkoły*, na której pokazaliśmy szkoły działające w naszym mieście w XIX i XX wieku, a więc: kroniki szkolne, dzienniki, fotografie uczniów i nauczycieli, pisma dyrekcji szkół z widocznymi oficjalnymi pieczęciami, sprawozdania gimnazjalne, projekty budynków szkolnych etc. Prezentowane materiały dotyczyły następujących Szkół: Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego, Szkoły Wydziałowej Męskiej im. Jachowicza, Szkoły Pospolitej Żeńskiej im. św. Kingi, Szkoły Żeńskiej im. Królowej Jadwigi, Szkoły Żeńskiej im. Królowej Barbary Radziwiłłówny, Szkoły Wydziałowej Męskiej im. Króla Kazimierza Wielkiego. Pokazano także niezrealizowane projekty z 1924 roku dwóch szkół (męskiej i żeńskiej) przy ul. Floris oraz ogrodu szkolnego z 1902 roku przy Szkole Męskiej Jachowicza.

8 listopada otwarto wystawę *Bocheńskie nekropolie*, przybliżającą miejsca pochówku w Bochni od czasów staropolskich. Zaprezentowano archiwalia z następujących zespołów aktowych: Akta miasta Bochni 1486 – 1945 [1950], Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej p.w. św. Mikołaja w Bochni 1890 – 1905, Akta stanu cywilnego Izraelickiego Okręgu Metrykalnego w Bochni 1870 – 1905, Żupa Solna 1772 – 1998, Zdjęcia Bochni 1907 – 2003, Zbiór afiszy 1888 – 1998 [2007] oraz ze zbiorów prywatnych. Materiały te zawierały informacje o miejscach pochówku przy kościołach: św. Mikołaja, św. Leonarda, o.o. Dominikanów, cmentarzu komunalnym przy ul. Orackiej, cholerycznym im. św. Rozalii oraz cmentarzu żydowskim na Krzęczkowie. Zaprezentowano wpisy w księgach miejskich o pogrzebach i grobach w czasach staropolskich, protokoły Rady Miejskiej, pisma urzędowe dotyczące założenia cmentarzy i trupiarni, akta Zarządu Budownictwa, plany, instrukcje dla grabarzy, taryfy opłat cmentarnych, księgi zgonów, wykazy zmarłych, nekrologii etc. Ekspozowane materiały archiwalne ubarwione zostały

artystycznymi fotografiami bocheńskich cmentarzy autorstwa P. Zygmunta Kaczmarka oraz zdjęciami przekazanymi do zasobu archiwum wykonanymi przez: Macieja Szymkowskiego i Łukasza Sitko.

4 grudnia w siedzibie Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej otwarto wystawę pt. *Bochnia w latach Powstania Styczniowego 1863 – 1864*. Dla potrzeb ekspozycji wykorzystano materiały archiwalne z Akt miasta Bochni 1486 – 1945 [1950]. Wystawa ukazywała wkład okręgu bocheńskiego w powstańczy wysiłek zbrojny (bezpośredni udział w walkach - ok. 200 osób, fabryka amunicji w Łomnej, rzeczowa i finansowa pomoc dla powstania z bocheńszczyzny). Wystawa powstała dzięki współpracy Stowarzyszenia Bochniaków z: APKr Oddział w Bochni, Muzeum im. St. Fischera w Bochni, Muzeum Pamiątek po Janie Matejce „Koryznówka” w Nowym Wiśniczu i Muzeum Okręgowym w Tarnowie Oddział w Dołędze.

Konkursy dla młodzieży

Konkurs wiedzy o Włoszech odbył się 14 czerwca na zakończenie projektu realizowanego dla uczniów i nauczycieli Gimnazjum nr 1 w Bochni na temat kultury śródziemnomorskiej i przybliżenie uczniom sztuki historii i sztuki Italii, stylu życia jej mieszkańców i dobrodziejstw kuchni włoskiej. Obejmował on także namalowanie obrazu i plakatu z tej tematyki. W realizacji tego projektu uczestniczyły z ramienia Archiwum Agnieszka Gicala i Zofia Sitko. W czasie obchodów Dnia Włoskiego Joanna Potasz były kierownik Oddziału w Bochni, mówiła o roli Włochów w dziejach Bochni, jak również opowiedziała o współpracy Archiwum Państwowego z Muzeum Wojny w Roveretto i Archiwum w Bari. Pracownicy Oddziału na potrzeby pokazu i referatu przygotowali krótką ekspozycję, na której zaprezentowano skany dokumentów archiwalnych, będące ilustracją do tego wykładu.

Ziemia Bocheńska od przeszłości do współczesności to kolejny konkurs w którym współorganizatorem był Bocheński Oddział Narodowego Archiwum w Krakowie. Inicjatorem konkursu przeprowadzonego 13 listopada było Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana.

Objęliśmy także patronatem *Konkurs wiedzy o „Lalce” B. Prusa*, przeprowadzony przez polonistów z 1 LO w Bochni w ramach obchodów „Roku Prusa pod patronatem UNESCO” (14 XII). Dla potrzeb ekspozycji towarzyszącej uroczystościom w I LO Archiwum przygotowało reprodukcje archiwaliów ukazujących Bochnię – miasto i społeczeństwo na przełomie XIX i XX w. (protokoły Rady Miejskiej, plany, widokówki, fotografie), a także wykorzystano fragment wystawy „Być kobietą.... Portrety kobiet ziemi bocheńskiej w wirze życia i dziejów”.

Lekcje archiwalne dla młodzieży

Oddział popularyzuje zasoby archiwalne wśród młodzieży szkolnej poprzez organizowanie lekcji archiwalnych, ilustrowanych oryginalnymi dokumentami, księgami, pieczęciami i innymi archiwaliami, których oglądanie jest rzadkością, a korzystanie z nich niemożliwością (udostępniane są wyłącznie zmikrofilmowane lub zeskanowane kopie). W 2012 roku przeprowadziliśmy 38 lekcji i pokazów dla uczniów ze szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych, szkół specjalnych, studentów, a nawet grupy przedszkolaków. Łącznie uczestniczyło w nich 961 uczniów. Lekcje archiwalne

obejmują tematy z nauk pomocniczych historii (archiwistyka, dyplomatyka, heraldyka, paleografia, genealogia, chronologia), lokalnej historii, ale mogą też być przygotowane na specjalne życzenie.

Warsztaty dla uczniów gimnazjalnych

W 2012 r. zorganizowaliśmy kilka takich warsztatów pod hasłem: „Dlaczego należy korzystać ze źródeł”, w czasie których dokonaliśmy analizy pojęcia „źródło historyczne”, pokazaliśmy metody zdobywania wiedzy o źródle, tak by stało się materiałem gotowym do wykorzystywania informacji. Zaprezentowano różne rodzaje źródeł: pieczęcie, dokumenty, księgi, mapy, plany, medale etc.

Zofia Sitko

STOWARZYSZENIE BOCHNIAKÓW

Prace zabezpieczające na cmentarzu w Przebrażu

W sierpniu członkowie naszej sekcji Gwardii Królewskiego-Górniczego miasta Bochni Jarosław Przybyło z synem Krzysztofem i Mariusz Rudnik pracowali społecznie przy naprawie uszkodzonego ogrodzenia cmentarza żołnierzy AK i mieszkańców którzy zginęli z rąk UPA w Przebrażu na Wołyniu. Jarosław Przybyło udzielił na ten temat wywiadu dla Radia Katowice „Lwowska fala” (szerzej zob. str 23 http://pl.wikipedia.org/wiki/Obrona_Przebraża)

Jarosław Przybyło

Dzień Polskiego Państwa Podziemnego

27 września Gimnazjum nr 1 im. św. Kingi zorganizowało uroczystość z okazji Dnia Polskiego Państwa Podziemnego, która odbyła się w Oratorium św. Kingi przy szczelnie wypełnionej Sali. Jedenastu uczniów tego Gimnazjum wcieliło się w role żołnierzy SZP, Tajnej Armii Polskiej, Tajnej Organizacji Wojskowej, ZWZ-AK, Konfederacji Tatrzańskiej pochodzących z Bochni lub w inny sposób związanych z Bochnią i Ziemią Bocheńską. Była także scena składania przysięgi partyzanckiej. Wystąpił chór młodzieżowy i młodzieżowy zespół gitarowo-mandolinowy oraz grupa rekonstrukcji historycznej Krzysztofa Kasprzyka. Scenariusz uroczystości przygotowały nauczycielki tego Gimnazjum: panie Bogumiła Sroka-Barbach, Maria Pawlik, Sławomira Waśniowska i wykorzystały m.in. materiały dostarczone przez nasze Stowarzyszenie. To była prawdziwa lekcja edukacji patriotycznej pokazująca ogromny wkład i ofiarę społeczeństwa bocheńskiego w walce z okupantem hitlerowskim i sowieckim. Patriotyczna uroczystość z udziałem Starosty Bocheńskiego, Burmistrza Bochni, środowiska kombatanckiego przygotowana została na najwyższym poziomie przy znakomitej organizacji i dobrym doborze tekstów monologów i śpiewanych pieśni z dużą dozą dramaturgii i wykorzystaniem miejscowych wątków, o czym świadczyła idealna cisza panująca na widowni, wśród której zapewne było wielu, którzy po raz pierwszy usłyszeli o udziale tutejszego środowiska w walce o niepodległą Polskę. (szerzej zob. s. 33)

Ewelina Mroczek

Konkurs Wiedzy o Bochni i Ziemi Bocheńskiej

Z inicjatywy Civitas Christiana i Starosty Powiatu Bocheńskiego, który zapewnił pomoc finansową i organizacyjną odbył się w powiecie bocheńskim wśród młodzieży średnich konkurs wiedzy o Bochni i Ziemi Bocheńskiej. Do organizacji konkur-

su włączyło się nasze Stowarzyszenie poprzez opracowanie pytań konkursowych. W konkursie udział wzięli: **I LO:** Jagoda Paw, Mariola Panna, Patrycja Połęczarz, Mateusz Filipek, Beata Pieprzyk, Anna Kolarz, Anna Kalisz Krzysztof Pająk, Mateusz Warcholek, Oskar Radliński, Rafał Klasa, **II LO:** Kamil Serwinowski, Damian Puzia, Piotr Trojak, Michał Gorczyca, Dawid Cieśla, Patrycja Śliwa, Gabriela Jawień, Dawid Grabowski, Dawid Zagól, Kamil Kliszczczyk, **ZS Nr 1:** Dominika Węgrzyn, Magdalena Wolsza, Magdalena Piętaś, **ZS Nr 2:** Daniel Brożek, Maciej Daniec Dawid Filipczyk, Rafał Głowacz, Grzegorz Banaś, Konrad Leśniowski, Gabriel Sędzik, **ZS Nr 3:** Elżbieta Oleksy, Anna Kubala, Magdalena Polek, Kinga Włudyka, **ZS Łapanów:** Agata Stokłosa, Andżelika Kwarciak, Katarzyna Kwarcińska, Katarzyna Kubik, Anna Palka, Paulina Mistarz, **ZS Dąbrowica:** Karolina Więclaw, Edyta Węglarz, Małgorzata Trzósło, Żaneta Konopka, Karolina Woźniak, Edyta Więclaw. Finał konkursu odbył się w Oratorium św. Kingi w Bochni do którego przystąpiło 10 uczniów, którzy pomyślnie przeszli wcześniejsze etapy. W jury zasiadli: Ewelina Mroczek, Janina Kęsek, Teofil Wojciechowski, Stanisław Kobiela. Finał prowadził sprawnie Ireneusz Sobas naczelnik Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Starostwa Powiatowego w Bochni.

Zwycięzcą konkursu okazał się Michał Gorczyca (II LO). Kolejne miejsca zajęli: Dawid Cieśla (II LO), Dominika Węgrzyn (ZS Nr 1), Beata Pieprzyk (ZSO), Mariola Panna (ZSO), Jagoda Paw (ZSO), Katarzyna Kwarcińska (ZS Łapanów), Kinga Włudyka (ZS Nr 3), Patrycja Połęczarz (ZSO), Mateusz Filipek (ZSO)

Mieszanka etniczna o zabarwieniu tragiczno-humorystycznym

Taki był temat wspólnego śpiewania, które zorganizowało nasze Stowarzyszenie w „Domu Bochniaków 18 października” w którym udział wzięli chór Złotej Jesieni działający przy MDK pod kierunkiem pani Marii Korody-Chrzan i zespół wokalny Stowarzyszenia pod kierunkiem pani Sylwii Klejdysz. Śpiewaliśmy więc piosenki romskie, żydowskie, góralskie, lwowskie, słowackie, w gwarze warszawskiej i krakowskiej. Zaaranżowane były układy choreograficzne zwłaszcza w piosenkach lwowskich: *Ta co pan buja* (dowcipny duet pani Wiesławy Skóry i Stanisława Trojaka) i *Lwowianka* (w pięknym solowym wykonaniu pani Marii Mikulskiej). Koncert zakończyliśmy brawurowym krakowiakiem *Albośmy to jacy tacy* i *Ludwinowskim tangiem* Petersburskiego.

Ewelina Mroczek

Kolejny dar od dr Andrzeja Dąbrowy

W październiku otrzymaliśmy od pana dr Andrzeja Dąbrowy z USA kolejną mapę z trasami lotów samolotów Dywizjonu Bombowego 301 nad III Rzeszę z okresu kiedy dywizjonem tym dowodził jego Ojciec płk nawigator Adam Dąbrowa (1902-1988) urodzony w Bochni, kawaler Srebrnego Krzyża Virtuti Militari. W okresie od 25 września 1942 do 7 kwietnia 1943 Dywizjon wykonał 27 zadań operacyjnych. Sylwetkę Adama Dąbrowy przedstawiliśmy w nr 4 (87) 2010 „Wiadomości Bocheńskich” (zob. www.bochniacy.pl).

Kwesta na cmentarzu

Także i w tym roku za zgodą Burmistrza Miasta Bochni Komitet Ratowania Zabytkowej Części Cmentarza Bocheńskiej przy ul. Orackiej działający przy naszym Stowa-

rzyszeniu zorganizował kwestę której celem było zbieranie pieniędzy na odrestaurowanie zabytkowych pomników na cmentarzu. W związku z planowaną kwestą Stowarzyszenie wydało drukiem kolorową cegiełkę-folder w którym w skrócie przedstawiono historię bocheńskiego cmentarza jednego z najstarszych na świecie cmentarzy komunalnych czynnych do dnia dzisiejszego (od 1787 r.) i pomniki nagrobne, które od 1994 r. zostały odrestaurowane przez nasze Stowarzyszenie z pieniędzy uzyskanych z corocznych kwest, a także staraniem władz samorządowych miasta Bochni (Zarządu Cmentarza). W czasie trzydniowej kwesty zebraliśmy kwotę 6831 zł. W kwestie aktywny udział wzięli podobnie jak w ubiegłym roku: **ratownicy górniczy Kopalni Soli w Bochni:** Krzysztof Przybyłko, Robert Korta, Erwin Łoboda, Waław Surma, Piotr Janik, Łukasz Chojnacki, Mirosław Imiołek, Piotr Gajek, Bogdan Ćwik, Andrzej Piech, **profesorowie i uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego im. Króla Kazimierza Wielkiego w Bochni.** Profesorowie: Teresa Chełmecka, Joanna Cygan, Anna Czaja, Halina Kamionka, Anna Kłusek, Anna Kukuła, Urszula Mazur, Krzysztof Paduch, Anna Pasula, Renta Paprota, Jerzy Pączek, Barbara Ptak, Aleksandra Rachwał, Elżbieta Rydz, Bogusława Strugała, Jan Witek, Joanna Witkowska. Uczniowie: Klasa 1c: Anna Moroz, Anna Łącka, Anna Kuflik, Aleksandra Mazanek, Regina Migdał, Gabriela Bant, Joanna Porwisz, Magdalena Panna, Monika Jawień, Maria Truś, Sylwia Szewczyk, Igor Wnęk, Przemysław Witek. Klasa 1f: Kinga Siemdaj, Renata Szewczyk, Sabina Jemiola, Beata Jawień, Marta Ujejska, Kinga Tworzydło, Weronika Rokosz. Klasa 2a: Joanna Dumańska, Dominika Jewuła, Angelika Klubka, Daria Mochel, Łukasz Radecki, Klaudia Stokłosa, Kinga Szymła, Katarzyna Warchoł. Klasa 2h: Katarzyna Wołek, Sylwia Kita, Gabriela Sereżyńska, Małgorzata Kumor, Klasa 2i: Aneta Wójcik, Agnieszka Cholewa, Dominika Starmach, Klaudyna Łakoma, Iga Tyszkowska, Natalia Stawiarz, Renata Stachowicz. Klasa 3c: Agnieszka Bajda, Magdalena Wołowczyk, Anna Cetnar, Anna Dziaduła, Dominika Fido, Marcin Filippek, Aleksandra Jakiela, Maciej Jeziorek, Mateusz Kędziora, Klaudia Kowalska, Joanna Kramarz, Anna Krostos, Dominika Misiura, Aleksandra Owsiak, Karolina Ratajczak, Barbara Różycka, Michał Rudek, Dominika Smoter, Kinga Styczeń, Katarzyna Szczepaniec, Magdalena Tabak, Marcin Tabor, Katarzyna Tworzydło, Dominika Wełna, Katarzyna Wołek, Klasa 3e: Anna Wągroda, Kinga Czachór. **Działacze naszego Stowarzyszenia:** Grażyna Adamiec, Zofia Dębska, Krystyna Janus, Janina Kęsek, Elżbieta Kozak, Ewelina Mroczek, Anna Londo, Janina Solarczyk, Maria Stachura, Stanisław Broszkiewicz, Andrzej Całka, Mieczysław Dębski, Bogdan Dźwigaj, Ryszard Dźwigaj, Stanisław Kobiela, Bogdan Kosturkiewicz, Stanisław Mróz, Jan Paluch, Jarosław Przybyło, Stanisław Rakoczy, Mariusz Rudnik.

Janina Kęsek

Rakowickie Zaduszki

W niedzielę 4 listopada członkowie naszego stowarzyszenia Mariusz Rudnik i Jarosław Przybyło wraz z sympatykami oraz członkami GRH „II Brygada Legionów” spotkali się na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Cmentarz ten to także miejsce spoczynku tych, którzy oddali życie za wolność Ojczyzny. I właśnie im oddano hołd w ten piękny, listopadowy dzień. Niemalą niespodziankę sprawili ko-

ledzy Rafał „Roch” Kowalski i Przemek Buda. Zjawili się w pięknych mundurach ułanów 7 pułku im. Księcia Józefa Poniatowskiego. Zaciągnęli wartę honorową przy pomniku poświęconym poległym we wrześniu 1939 r. żołnierzom Armii Kraków. Potem zapalono znicze pod symboliczną mogiłą „Krakowskich Orłąt”. Z racji nadchodzącej rocznicy, nie zapomniano o powstańcach styczniowych z 1863 r. Kolejny przystanek to cmentarz lotników z okresu II wojny światowej, tutaj kolega Jarosław Przybyło nad mogiłami załogi Liberatora por. Szostaka krótko przedstawił ostatni lot samolotu i jego przegraną, powietrzną walkę nad Bochnią. Na starej części cmentarza złożono hołd wszystkim ofiarom komunizmu pod pomnikiem im poświęconym. Przy rodzinnym grobowcu Herzogów pan Maciej Nowak z Krakowa przybliżył postać Józefa Herzoga oraz trzech pozostałych jego braci - legionistów. Następne miejsce pamięci to pomnik ofiar pomordowanych na Kresach przez UPA. Tuż obok znajduje się wielka kwatera poświęcona żołnierzom I wojny światowej. W jej centrum zapalono znicze pod pomnikiem Polskich Legionistów. Ostatni etap to odwiedzić grobu generała Zygmunta Zielińskiego, jednego z dowódców II Brygady Legionów i znajdującą się tuż obok kwaterę i pomnik ułanów poległych w 1915 r. w słynnej szarży pod Rokitną z dowódcą, rtm. Zbigniewem Dunin-Wąsowiczem. Tutaj znowu chwila zadumy, znicze i modlitwa. Kolega Jarosław przypomniał historię tego dramatycznego wydarzenia w kampanii bukowińskiej, gdzie olbrzymi dar krwi polskich ułanów został zmarnowany przez austriackie dowództwo. Zdjęcia z rakowickich zaduszek można obejrzeć na naszej stronie internetowej www.bochniaci.pl

Jarosław Przybyło

Bochnia w latach Powstania Styczniowego 1863-1864

4 grudnia w „Domu Bochniaków” prezes Stowarzyszenia otworzył dużą wystawę „Bochnia w latach Powstania Styczniowego 1863-1864” obrazującą atmosferę panującą w Bochni i w obwodzie bocheńskim oraz aktywny udział tego społeczeństwa w tym wielkim ruchu narodowym i niepodległościowym, który przekształcił się w wojnę partyzancką na terenie zaboru rosyjskiego. Mieszkańcy Bochni i obwodu bocheńskiego z Galicji niesli pomoc powstańcom czy to czynnym udziałem przekradając się przez kordon na Wiśle i uczestnicząc w walkach powstańczych, czy to świadczeniem pomocy materialnej (broń, amunicja, lekarstwa, opatrunki) i ratowaniem jeńców. Na terenie Bochni działała od jesieni 1862 r. Bocheńska Ława Powstańcza. Niezwykle starannie udokumentowana, bogata w treść i fotografie, wystawa została przygotowana przez kol. Janinę Kęsek, która jest także autorką książki pod tym tytułem, o wydanie której obecnie zabiegamy. Dużej pomocy udzieliło Archiwum w Krakowie, Oddział w Bochni. Wystawę dofinansował Urząd Miasta Bochni. (szerzej zob. str. 2) Następnie odbyło się wspólne śpiewanie pieśni powstańczych przy aktywnym uczestnictwie zespołów śpiewających Towarzystwa Miłośników Wiśnicza pod kierunkiem pana Stanisława Domańskiego i Oddziału Bocheńskiego pod kierunkiem pani Sylwii Klejdysz.

Spotkania opłatkowe

Tradycyjnie w grudniu i styczniu oddziały Stowarzyszenia organizują spotkania opłatkowe, połączone z życzenia-

mi świątecznymi i noworocznymi, łamaniem się opłatkiem i balami noworocznymi. W grudniu spotkanie opłatkowe w restauracji „Ermitaż” w Krakowie zorganizował Oddział Krakowski, 5 stycznia w restauracji „Panorama” w Nowym Wiśniczu Towarzystwo Miłośników Wiśnicza, a 20 stycznia odbyło się spotkanie opłatkowe w „Domu Bochniaków” zorganizowane przez Oddział Bocheński. Życzenia noworoczne przekazujemy wszystkim Bochniakom.

Dorota Korta

W Towarzystwie Miłośników Wiśnicza X Jubileuszowy Bieg Kmitów

22 września 2012 roku odbył się Jubileuszowy X Bieg Kmitów, którego organizatorem jest Towarzystwo Miłośników Wiśnicza oraz Urząd Miasta Nowy Wiśnicz. To największa w naszym mieście i gminie masowa impreza sportowa. Uczestniczyło w nim 268 młodych sportowców ze wszystkich Szkół Podstawowych i Gimnazjów a także seniorzy. Każdy uczestnik otrzymał dyplom, zdobywcy 3 pierwszych miejsc medale a zdobywcy pięciu pierwszych miejsc - liczne nagrody rzeczowe. Szkoły z których uczniowie uczestniczyli w Biegu otrzymały piłki do gier sportowych. Nasz Bieg odbywający się na Rynku i prowadzony ulicami miasta, zgromadził licznych widzów; rodziców i kolegów i przyjaciół startujących zawodników.

Zawody mogły się odbyć dzięki zaangażowaniu licznych sponsorów: Policji, Straży Pożarnej, Miejskiego Ośrodka Kultury, Służby Zdrowia, a przede wszystkim nauczycieli wychowania fizycznego szkół z terenu naszej gminy. Sędzią honorowym zawodów był Józef Korta - wieloletni nauczyciel, działacz sportowy, kierownik sekcji sportowej Towarzystwa Miłośników Wiśnicza, sędzią głównym - Dominik Kokoszka.

Józef Korta

Rewizyta w Stowarzyszeniu Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej

29 września 2012 roku na zaproszenie Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Żegocińskiej udała się do Żegociny 37 osobowa grupa członków Towarzystwa Miłośników Wiśnicza. Z historią i dniem dzisiejszym Ziemi Żegocińskiej zapoznani zostaliśmy szczegółowo przez wójta Jerzego Błoniarza. Odbyliśmy wycieczkę po Ziemi Żegocińskiej trasą zaproponowaną przez prezesa Stowarzyszenia kol. Czesława Pączka i Jana Burka. W towarzystwie miejscowych działaczy podziwialiśmy przepiękne panoramy z Przełęczą Widoma rozległe widoki z jednej strony ciągnące się aż po Tatry a z drugiej po Beskid Wyspowy oraz Pogórze Wiśnickie.

Zwiedziliśmy kapliczkę Matki Boskiej i kościół p.w. św. Jakuba w Rozdzielu, który został tutaj przeniesiony w 1986 r. z Królówki i troskliwie odrestaurowany. O historii kościoła i kapliczki opowiadał nam miejscowy kościelny, obejrzelśmy także starą kronikę, w której przez wiele lat dokonywane są wpisy mieszkańców i turystów. Spotkanie zakończyło wspólne ognisko nad potokiem Saneckim w urokliwym otoczeniu starego kamieniołomu. Przy kielbaskach długo toczyły się rozmowy, a akustyka tego miejsca sprawiła, że wspólnie śpiewane pieśni brzmiały niezwykle pięknie.

J. Korta

Nowy Wiśnicz przed 150 rocznicą Powstania Styczniowego

Naprzeciw wejścia na cmentarz w Nowym Wiśniczu przy ulicy Bocheńskiej – stoi Krzyż upamiętniający wydarzenia związane z Powstaniem Styczniowym. W związku ze zbliżającą się rocznicą wybuchu Powstania w nocy z 22/23 stycznia 1863 r. członkowie TMW już 5 października 2012 r. uporządk-



kowali teren wokół pamiątkowego Krzyża. Wykoszono wysokie trawy, wyrwano z korzeniami pokrzywy i osty, odcięto gałęzie drzew zasłaniające Krzyż, odsłonięto schodki i chodniczki prowadzące na wzgórek, Prace porządkowe wykonali: Danuta Dąbrowska, Anna Dmytrzak, Stanisław Domański, Barbara Folwarska, Maria Fortuna, Barbara Klasa, Waldemar Klasa, Maria Kucharska, Karol Mikulski, Anna Świątek. **(zdjęcie archiwalne krzyża, fot. Stanisław Mucha).**

Waldemar Klasa

Oddział Warszawski

W listopadzie 2012 r. zmienił się skład Zarządu Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej. Prezesem Oddziału został pan Józef Szeliga, sekretarzem pani Janina Olszewska-Romanowska, skarbnikiem prof. dr hab. Władysław Kupiszewski, Funkcje członków Zarządu Oddziału pełnią panowie: gen. dr Tadeusz Cepak i Henryk Dźwigaj. Siedzibą Oddziału Warszawskiego jest nadal Centralna Biblioteka Wojskowa w Warszawie.

Współpraca ze Stowarzyszeniem Absolwentów UJ

Z inicjatywy Stowarzyszenia Absolwentów UJ trwają obecnie rozmowy w sprawie powołania przy naszym Stowarzyszeniu Oddziału Stowarzyszenia Absolwentów UJ. Zainteresowanych tą sprawą prosimy o kontakt mailowy: dochist@wp.pl

SĄD REJONOWY W BOCHNI

W numerze 1 (92) 2012 „Wiadomości Bocheńskich” pisaliśmy o fali protestów jaka przetoczyła się przez Polskę w związku z zamierzoną przez Ministra Sprawiedliwości reformą sądownictwa polegającą na zniesieniu niemal 1/3 liczby sądów powszechnych w Polsce i zastąpieniu ich wydziałami zamiejscowymi sąsiednich sądów. Stowarzyszenie nasze zajęło także stanowisko w tej sprawie. Informujemy, że planowana reforma została ostatecznie z końcem 2012 r. znacznie zredukowana i Sąd Rejonowy w Bochni pozostanie w niezmienionej strukturze.

Nostalgiczne powroty

Ziemio Bocheńska – ty rodzinna ziemio
Prochów mych przodków i moich korzeni...
W tobie lecznicze możliwości drzemią
I gdybym dzisiaj tego nie docenił –
Byłbym wyrodnym tej ziemi kąkolem,
Który porasta jej uprawne pole.

Na ziemi słonej, też w zdroje bogatej,
Piękny krajobraz i uroczysk wiele.
W starej Brzeźnicy mą rodzinną chatę,
Cenię jak świętość, jak ciszę w kościele.
Lubię powracać w to gniazdo rodzinne
I nic, że dzisiaj, jest co nieco inne.

Wracam ze Śląska duszę, serce koić,
Głodny Wiśnicza, Lipnicy, Rajbrotu,
Historią Bochni, okolic się poić.
Rad jestem z licznych w te strony powrotów.
Z powodu – choćby – rodzinnych cmentarzy,
W częstych tu pobytach, niech mi się darzy.

W rodzinnej Bochni mam Życzliwych wielu,
Których widując, lico swe raduję.
Cieszę mnie również pobyty w Rozdzielu.
Rajdy beskidzkie stąd realizuję.
Kiedy południa nie kryje chmur plama,
Tatr – oczy moje – cieszy panorama.

Kiedy za Puszczą tęsknica mnie bierze
I chcę posłuchać szumu starych dębów,
Siadam na rower i na tym rowerze,
W czas krótki z Bochni dopadam jej zrębów.
W leśnych ostępach błądzić chcę bez końca
I podziwiać pęd wszystkich drzew do słońca.

Ziemio Bocheńska, z chęcią wracał będę,
Bo sycić tobą chcę serce i duszę,
By potem wnukom mityczną legendę
Twą, snuć o tobie. – Choć zwykle się wzruszę,
Kiedy wspominam szkołę Jachowicza.
Wtedy uśmiech, łza – krasi moje lica.

Władysław Dobranowski (Gliwice)

Światło nad Tatrami

Hej, świeci słońce, świeci
świeci nad szczytami.
Hej! Najpiękniejsze Tatry
śnieżnymi zimami.
Zimami śnieżnymi
i jesienią rdzawą,
skałami nagimi,
pieniącą Sikławą.

Hej, świeci księżyc, świeci
wspomagają gwiazdy;
Hej, jak miło wspominam

żlebami przejazdu.
Choć nie opuszczały
mnie lękowe dreszcze,
Kiedy mgły, lawiny
brały człeka w kleszcze.

Hej, tęsknię za Tatrami,
za nieba granatem,
za perciami szlakami
deptanymi latem.
Za panoramą Tatr
Z Krzyżniańskiej Przełęczy.
I nic, że wieje wiatr
Choć trzusi i męczy.

Hej, dopomóż mi Boże,
Pójść z grupą rajdowa,
Przez tatrzańskie bezdroże,
Po przygodę nową.
Prowadź nas bezpiecznie,
We mgle i zamieci.
Kiedy w Tatrach wietrznie
I gdy słońce świeci.

Pan Władysław Dobranowski ur.1936 r. rodem z Brzeźnicy, urodził się w 1936 roku. Jest absolwentem Szkoły im. S. Jachowicza w Bochni, z krwi i kości Bochnianin mieszka od lat w Gliwicach, jest aktywnym do dziś turystą, narciarzem, kolarzem i przewodnikiem beskidzkim.

Spis treści nr 4 (95) 2012

1. W 150 rocznicę Powstania Styczniowego 1863/1864 – Janina Kęsek	s. 2
2. Ks. Ludwik Sawoniewski z Grodna (1891-1966) - Grażyna Potępa	s. 4
3. Adolf Vayhinger (1837-1912) – Roman Kucharski (Radłów)	s. 10
4. Moje bocheńskie wspominki c.d. – Krzysztof Kwaśniewski (Poznań)	s. 12
5. Śnieżny taniec, Czasoprzestrzeń (wiersze) – Halina Kobiela	s. 15
6. Ravensbrück w pamiętniku Marii Mach-Jarymowicz – Stanisław Kobiela	cz.2 s. 16
7. Ziemia Święta – Ziemia Boga – Janusz Żarek	s. 19
8. Opieka nad cmentarzem w Przebrażu – Jarosław Przybyło	s. 23
9. Stopka redakcyjna	s. 23
10. Bochniana – Stanisław Kobiela - Słownik Historii i Tradycji Uniwersytetu Jagiellońskiego - Pamiętnik Zarzecki	s. 24
11. Irek – Stanisław Gawor	s. 25
11. Ireński (1939-1985) – Stanisław Kobiela	s. 28
12. Rocznica powstania Polskiego Państwa Podziemnego - Sławomira Waśniowska, Bogumiła Sroka-Barbach	s. 33
13. W Gorzkowskiej Kaplicy – Władysław Kupiszewski (Warszawa)	s. 35
14. Wierna pamięć – Ewelina Mroczek	s. 36
15. Pieśni z Roku 1863 – Ewelina Mroczek	s. 37
16. Wspomnienie o moim Ojcu – Tadeusz Kala (Trzebinia)	s. 38
17. Bocheńska kopalnia soli w Paryżu – Krzysztof Zięba	s. 39
18. KRONIKA	s. 40
19. FOTOREPORTAŻ	s. 47



Kwsta 2012 na bocheńskim cmentarzu



Spotkanie z dr Andrzejem Dąbrową



Koncert w Domu Bochniaków 18.X.2012



Bochnia w latach Powstania Styczniowego – wystawa i koncert



Bocheńska kopalnia soli na wystawie w Paryżu 17.XII.2012